

BIULETYN IPN

nr 6 (15)/2013

# pamięć pol

# 1943

# ZBRODNI WOŁYŃSKA

**Siła-Nowicki – adwokat opozycji**

**Bandera – terrorysta, nie polityk**

**Polska – Ukraina: asymetria pamięci**

Cena 6 zł (5% VAT)

ISSN 2084-7319

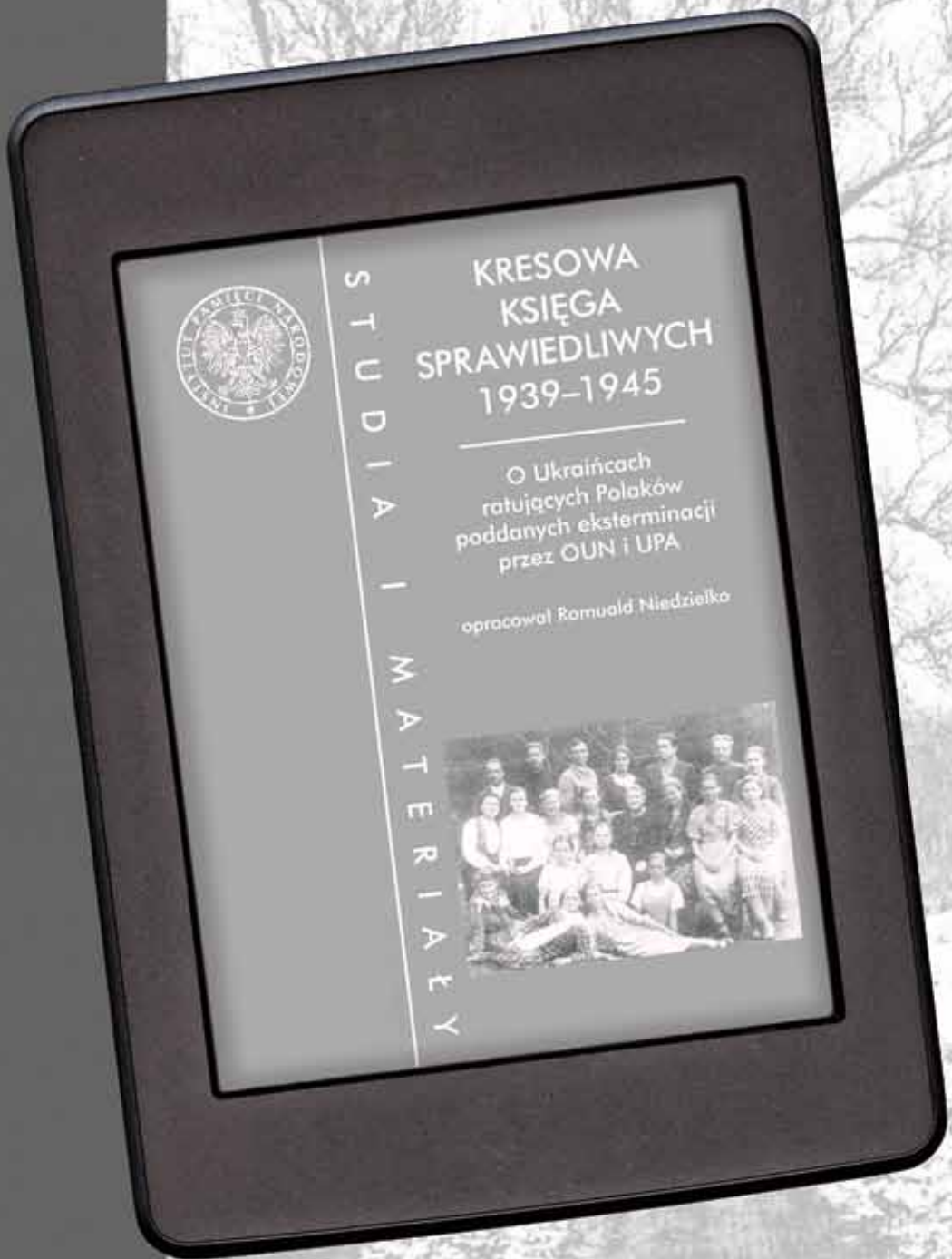


numer indeksu 284521  
nakład 9500 egz.

**Dodatek specjalny: płyta  
1943 ZBRODNI WOŁYŃSKA.  
RELACJE ŚWIADKÓW**



# KRESOWA KSIĘGA SPRAWIEDLIWYCH 1939-1945



WYDANIE ELEKTRONICZNE  
*KRESOWEJ KSIĘGI SPRAWIEDLIWYCH 1939-1945*  
DOSTĘPNE W WERSJACH JĘZYKOWYCH:  
POLSKIEJ, UKRAIŃSKIEJ I ANGIELSKIEJ  
NA PORTALU:

**pamięć.pl**

ORAZ NA:

**[www.ipn.gov.pl](http://www.ipn.gov.pl)**



**3 AKTUALNOŚCI IPN**

**4 KALENDARIUM**

**6 Z PIERWSZEJ STRONY**

**FELIETON**

**8** Krzysztof Gottesman, *Waga czerwcowca*

**STOPKŁATKA**

**9** Radosław Morawski, *Pierwsza „Zorza” wolności*

**WYWIAD**

**13** Nie używajmy eufemizmów  
rozmowa z Ewą Siemaszko, badaczką rzezi na Wołyniu

**18** Pokazać każdą ofiarę z jej biografią i podobizną  
rozmowa z Aleksandrem Gurjanowem, koordynatorem sekcji polskiej Stowarzyszenia Memoriał

**Z ARCHIWUM IPN**

**22** Grzegorz Wołk, *Do końca w służbie partii*

**WYDARZYŁO SIĘ W XX WIEKU**

**24** Łukasz Kamiński, *Trudna pamięć Wołynia*

**26** Zbrodnia wołyńska – kalendarium wydarzeń

**28** Damian Markowski, *Rana Wołynia*

**34** Andrij Portnow, *Wołyń 1943: asymetria pamięci*

**37** Wiesław Romanowski, *Terrorysta z Galicji*

**41** Jan Oleński, *Rząd się sam wyżywi*



Fot. Ryszard Dąbrowski



Fot. Paweł Sasanka



Fot. Muzeum Wojska Polskiego

**Z DZIEJÓW OPOZYCJI I OPORU SPOŁECZNEGO**

**43** Artur Kubaj, *Nasza jest Siła, a ich Nowicki*

**PAMIĘTAM JAK DZIŚ...**

**48** „Bery kosu, bery niż i na Lacha...”  
– relacje ocalałych z rzezi wołyńskiej

**STRAŻNICY NARODOWEJ PAMIĘCI**

**52** Paweł Sasanka, *Jak opowiadać o tym, czym jest wojna?*

**PRAWDA CZASÓW, PRAWDA EKRANU**

**56** Jerzy Eisler, *Lotna*

**ORZEŁ BIAŁY**

**59** Tomasz Zawistowski, *Oznaki Polskich Drużyn Strzeleckich*

**Z BRONIĄ W RĘKĘ**

**63** Michał Mackiewicz, *Tommy Gun*  
– „miotła” z USA

**EDUKACJA HISTORYCZNA**

**66** Aleksandra Zińczuk, *Ekspedycja na Wołyń*

**70 RECENZJE**

**73 BIBLIOTEKA IPN**



Fot. ze zbiorów E. Siemaszko



Fot. ze zbiorów Ośrodka KARTA

Fot. ze zbiorów J. Oleńskiego



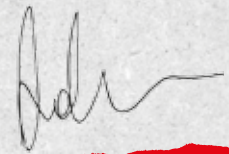
Szanowni Czytelnicy!

Mija właśnie siedemdziesiąt lat od największej tragedii w historii relacji polsko-ukraińskich: mordów na Polakach dokonanych przez ukraińskich nacjonalistów na Wołyniu, w Małopolsce Wschodniej i niemal wszędzie tam, gdzie przedstawiciele obu narodowości mieszkali obok siebie. W ludobójstwie często bowiem uczestniczyli miejscowi Ukraińcy – zainspirowani, nakłonieni przez członków OUN–UPA, mordowali własnych sąsiadów, często niedawnych przyjaciół, zdarzało się, że wręcz członków rodzin... Tylko dlatego, że byli Polakami. Nic nie usprawiedliwia zbrodni – nawet wzniosła idea walki o własne, niepodległe państwo nie może być uzasadnieniem dla brutalnych czystek etnicznych. Nie może być też dla nich wytłumaczeniem sytuacja mniejszości ukraińskiej w II Rzeczypospolitej i niesprawiedliwe niekiedy postępowanie polskich władz wobec Ukraińców.

Po pierwszej wielkiej fali czystek, której kulminacją był lipiec 1943 roku, Polacy zaczęli organizować samoobronę. Do walki z UPA stanęła też 27. Wołyńska Dywizja Piechoty AK. Nastąpiła także seria akcji odwetowych, których ofiarami padali również cywile, niekiedy Ukraińcy, którzy nie uczestniczyli w masakrach dokonywanych przez nacjonalistów i ich sympatyków. Nie można jednak po-

równywać skali ofiar, nie można też stawiać znaku równości pomiędzy działalnością UPA i AK. Nie była to wojna polsko-ukraińska, jak chcą niektórzy dzisiejsi Ukraińcy, lecz kontrakcja polskiego podziemia, rozpoczęta w obronie przed czystkami. Wszystkie te kwestie poruszamy w numerze czerwcowym. W wywiadzie z Ewą Siemaszko rozmawiamy m.in. o przyczynach rzezi wołyńskiej i roli OUN i UPA. Poruszamy także sprawy pamięci o wydarzeniach sprzed siedemdziesięciu lat. O asymetrii pamięci o Zbrodni Wołyńskiej u żyjących dziś Polaków i Ukraińców pisze ukraiński historyk, Andrij Portnow. Temat ten podejmuje także prezes IPN Łukasz Kamiński, który m.in. podnosi kwestię wpływu bieżącej polityki na zagadnienia wspólnej historii. Przebieg tragicznych wydarzeń na Wołyniu opisuje Damian Markowski. Wiesław Romanowski zaś kreśli szkic do portretu Stepana Bandery – szefa frakcji OUN, dla wielu Ukraińców narodowego bohatera i przywódcy, a dla Polaków – zwykłego terrorysty i ideologa Zbrodni Wołyńskiej. Do numeru dołączyliśmy płytę CD z relacjami świadków wołyńskiego ludobójstwa. Wspominamy także – w stulecie urodzin – mecenasa Władysława Siła-Nowickiego, więźnia stalinowskiego, adwokata opozycjonistów w PRL, doradcę Solidarności, obrońcę zasad sprawiedliwości i demokracji.

Redaktor naczelny  
Andrzej Brzozowski



**pamięć.pl**

Wydawca:  
Instytut Pamięci Narodowej  
– Komisja Ścigania Zbrodni  
przeciwko Narodowi Polskiemu

Rada Programowa:  
dr hab. Grzegorz Berendt,  
dr hab. Robert Klementowski,  
dr Adam Dziurok, dr Krzysztof Kaczmarski,  
dr Maciej Korkuć, dr Tomasz Łabuszewski,  
dr Agnieszka Łuczak, dr Sławomir Poleszak,  
dr Paweł Skubisz, dr Waldemar Wilczewski,  
dr Andrzej Zawistowski (przewodniczący),  
dr Joanna Żelazko

Rada Redakcyjna: Dawid Golik,  
Agnieszka Jaczyńska, dr Andrzej Krajewski,  
Jan Olszok, Kamila Sachnowska,  
dr Paweł Sasanka, dr Magdalena Semczyszyn,  
Emilia Świętochowska, dr Daniel Wicenty

Redakcja:  
Andrzej Brzozowski  
(redaktor naczelny, tel. 22 431 83 56;  
e-mail: andrzej.brzozowski@ipn.gov.pl)

Maciej Foks, Filip Gańczak,  
Jakub Gołębiowski, Andrzej Sujka,  
Karolina Wichowska

Sekretariat: Maria Wiśniewska  
tel. 22 431-83-47, faks 22 431 83 11

Korekta: dr Magdalena Baj

Projekt graficzny: Krzysztof Findziński,  
Marcin Koc, Sylwia Szafrąńska

Redakcja techniczna: Andrzej Broniak

Skład i łamanie: Sylwia Szafrąńska

Siedziba redakcji: ul. Hrubieszowska 6a,  
Warszawa

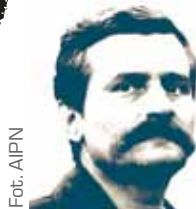
Adres do korespondencji:  
ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa  
www.ipn.gov.pl

Druk: Centrum Usług Wspólnych  
ul. Powiśńska 69/71, 02-903 Warszawa

Redakcja nie zwraca materiałów  
niezamówionych i zastrzega sobie prawo  
dokonywania zmian w nadesłanych tekstach.

**W NASTĘPNYM NUMERZE MIĘDZY INNYMI:**

### Złota klatka Wałęsy



Fot. IPN

13 grudnia 1981 roku Lech Wałęsa otrzymał nakaz wyjazdu z Gdańska, następnie został internowany w ośrodkach rządowych w Chylicach, Otwocku i Arłamowie. Przetrzymany w warunkach lepszych niż pozostali działacze Solidarności, został wciągnięty do skomplikowanej gry z władzami. Efektem rozmów z Wałęsą miało być reaktywowanie nowego związku zawodowego – uznającego prymat PZPR w Polsce i niepodjęcie walki o wolność. Gdyby Wałęsa – jeden z przywódców Sierpnia 1980 roku – stanął na czele tego związku, Solidarność mogłaby już nigdy nie powstać. Elektryk ze stoczni Gdańskiej podjął tę grę i ujawnił swój polityczny talent: zgodził się poprzeć władze, postawił jednak niemożliwy do spełnienia warunek wypuszczenia zatrzymanych działaczy Solidarności. O nieudanej próbie przekupienia i skompromitowania więzionego w „złotej klatce” Lecha Wałęsy pisze Tomasz Kozłowski.

10 lipca o godzinie 17.30 w Centrum Edukacyjnym IPN im. Janusza Kurtyki „Przystanek Historia” w Warszawie przy ul. Marszałkowskiej 21/25 odbędzie się uroczyste otwarcie wystawy „Polacy–Ukraińcy 1943–1945: »antypolska akcja« OUN i UPA Bandery / rzeź wołyńsko-galicyska w dokumentach ukraińskich” autorstwa Mariusza Zajączkowskiego (scenariusz) i Magdaleny Śladeckiej (koncepcja plastyczna) z OBEP IPN w Lublinie. Podstawą źródłową wystawy są prawie wyłącznie dokumenty ukraińskie. Decyzja o przyjęciu takiej formuły wynika stąd, że niektórzy historycy z Ukrainy negują istnienie dokumentów potwierdzających rolę sprawczą OUN-B w masowych mordach na ludności polskiej z Wołynia. Wykorzystane archiwalia to przede wszystkim materiały wytworzone przez OUN-B i UPA, przeznaczone głównie do użytku wewnętrznego organizacji. Autorzy ekspozycji uwzględnili też kontrowersyjne zagadnienie polskiego odwetu, którego genezę i skalę także ukazano w świetle źródeł ukraińskich.

Wystawa jest integralną częścią przygotowanej przed jedenastoma laty także przez Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej (OBEP) Instytutu Pamięci Narodowej (IPN) w Lublinie ekspozycji „Polacy–Ukraińcy 1939–1947”.

■ Już po raz dwunasty IPN przyznał **nagrody „Kustosz Pamięci Narodowej”**. Uroczystość wręczenia statuetek odbyła się 22 maja na Zamku Królewskim w Warszawie.

Nagroda, ustanowiona w 2002 roku z inicjatywy dr. hab. Janusza Kurtyki, późniejszego prezesa IPN, jest przyznawana instytucjom, organizacjom społecznym i osobom fizycznym za szczególnie aktywny wkład w upamiętnienie historii Polski w latach 1939–1989 oraz za działalność publiczną zbieżną z ustawowymi celami Instytutu Pamięci Narodowej. Tegorocznymi laureaci to:

**Tadeusz Kukiz** – lekarz, popularyzator historii i kultury Kresów. Jest m.in. autorem serii książek o losach obrazów maryjnych, przywiezionych do Polski po II wojnie światowej z dawnych ziem wschodnich Rzeczypospolitej.

**Tomasz Merta** (pośmiertnie) – historyk myśli politycznej, w latach 2005–2010 podsekretarz stanu w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz generalny konserwator zabytków. Był zaangażowany m.in. w tworzenie Europejskiego Centrum Solidarności, Muzeum Powstania Warszawskiego i Muzeum II Wojny Światowej. Przeprowadził skuteczną akcję na rzecz zmiany oficjalnej nazwy obozu Auschwitz-Birkenau i umieszczenia w dokumentach UNESCO słów „niemiecki nazistowski obóz koncentracyjny i zagłady”. Był też współinicjatorem projektu „Straty osobowe i ofiary represji pod okupacją niemiecką”. Zginął w katastrofie smoleńskiej.

**Zdzisław Rachtan** – oficer Armii Krajowej. Był jednym z pomysłodawców ufundowania kapliczki Matki Boskiej Bolesnej na Wykusie – pierwszego w Polsce pomnika poświęconego AK. Współzakładał Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej. Znany jest także jako wieloletni organizator „koncentracji” – czerwcowych spotkań w Górach Świętokrzyskich, skupiających weteranów AK, a od końca lat siedemdziesiątych również przedstawicieli opozycji demokratycznej.

**Biblioteka Polska w Paryżu** – placówka kulturalna założona w 1838 roku. Gromadzi prace z zakresu historii, literatury i sztuki XIX i XX wieku. W swoich archiwach ma m.in. akta polskich instytucji emigracyjnych oraz spuściznę polskich osobistości zamieszkałych we Francji. Wydaje również dzieła z zakresu najnowszej historii Polski, organizuje konferencje naukowe, wystawy i koncerty. W budynku biblioteki mieszczą się Muzeum Adama Mickiewicza i Salon Chopina.

**Stowarzyszenie Upamiętniania Polaków Pomordowanych na Wołyniu** z siedzibą w Zamościu – gromadzi świadectwa zbrodni dokonanych przez ukraińskich nacjonalistów na polskiej ludności Wołynia. Porządkuje cmentarze na Wołyniu i restauruje kwatery żołnierzy Wojska Polskiego we Włodzimierzu Wołyńskim. Organizuje także coroczne spotkania integracyjne mieszkańców Wołynia i ich rodzin, przedstawicieli środowisk kresowych z całej Polski i mieszkańców Zamościa.

Fot. Piotr Gajewski



► Tadeusz Kukiz, Zdzisław Rachtan, Magdalena Merta, Łukasz Kamiński, Janina Kalinowska, Kazimierz Piotr Zaleski

■ Od 23 czerwca **do 7 lipca** na piętnastu plakatach ulokowanych w różnych miejscach **Krakowa** można oglądać **wystawę „Pokój Tobie, Polsko! Ojczyzno moja. W 30. rocznicę drugiej pielgrzymki Jana Pawła II do Polski”**.

Na plakatach znajdziemy fragmenty wypowiedzi papieskich, odnoszących się do historii Polski, pochodzących zazwyczaj z homilii i przemówień Jana Pawła II, wygłaszanych podczas pielgrzymek do ojczyzny. Cytaty są opatrzone ilustracjami nawiązującymi do treści wypowiedzi.

Słowa zostały tak dobrane, aby stanowiły komentarz do historii Polski lat komunizmu, ale także do uniwersalnych wartości, które – zdaniem papieża – uosabiał na przestrzeni wieków naród polski.

■ W związku z 70. rocznicą zbrodni nacjonalistów ukraińskich na Polakach, które miały miejsce na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej, Instytut Pamięci Narodowej organizuje **przegląd filmowy „Echa Wołynia”**. Pokazy odbędą się w niedzielę 7 lipca w Warszawie i kilku innych miastach (m.in. w Łodzi, Wrocławiu, Gdańsku, Rzeszowie i Katowicach). Przegląd będzie okazją do zaprezentowania kilku filmów dokumentalnych, opowiadających o dramatycznych losach Polaków na Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej. Szczegółowy program jest dostępny na stronie [www.pamiec.pl](http://www.pamiec.pl) oraz na koncie Strefa Edukacyjna IPN na portalu Facebook ([www.facebook.com/edu.ipn](http://www.facebook.com/edu.ipn)).

■ Do końca lipca na skwerze naprzeciw biura LOT w **Gdańsku** i skwerze naprzeciw przystanków autobusowych Wzgórze św. Maksymiliana SKM (w kierunku Centrum) w **Gdyni** jest prezentowana plenerowa **wystawa „Wołyń 1943”**.

Tragiczne wydarzenia z wiosny i lata 1943 roku są pokazane przez pryzmat doświadczeń polskich (a często mieszanych) rodzin z wybranych miejscowości. Fotografom towarzyszą relacje świadków, którym udało się przeżyć ataki Ukraińskiej Powstańczej Armii. Nie zabrakło także podstawowych informacji o relacjach polsko-ukraińskich na Wołyniu przed rokiem 1943.



## POSTAĆ MIESIĄCA

**25 czerwca 1903:** Kandydujący z okręgu Katowice-Zabrze Wojciech Korfanty został wybrany na deputowanego do niemieckiego Reichstagu. Przeszedł tym samym do historii jako pierwszym polski poseł z Górnego Śląska.

Wojciech (właśc. Adalbert) Korfanty, syn górnika, studiował we Wrocławiu i w Berlinie. Działal w Lidze Narodowej Romana Dmowskiego, z czasem związał się z chrześcijańską demokracją. Jako redaktor naczelny „Górnoślązaka” publikował artykuły, w których ostro protestował przeciwko polityce germanizacyjnej. Za krytyczne teksty trafił w roku 1902 do więzienia we Wronkach. Zyskał jednak popularność i w wieku trzydziestu lat dostał się do niemieckiego parlamentu, gdzie zasiadał do 1912 roku i ponownie w roku 1918. W latach 1903–1918 był też posłem do pruskiej Izby Deputowanych. Dał się poznać jako znakomity mówca. Do historii przeszło zwłaszcza jego wystąpienie z 25 paździer-

nika 1918 roku, kiedy to domagał się włączenia do przyszłego państwa polskiego wszystkich ziem zaboru pruskiego i Górnego Śląska.

W czasie Powstania Wielkopolskiego (1918–1919) Korfanty był członkiem Komisarjatu Naczelnej Rady Ludowej, sprawującego władzę na wyzwolonym terenie. Miał też duży udział w przyłączeniu do Polski bogatej w węgiel wschodniej części Górnego Śląska (m.in. jako dyktator III powstania śląskiego w 1921 roku).

W II RP zasiadał w sejmie, a później senacie. Przez krótki czas był wicepremierem. W 1930 roku – jako polityczny przeciwnik Józefa Piłsudskiego – został aresztowany i osadzony w twierdzy brzeskiej. Pięć lat później, obawiając się kolejnych represji, udał się na emigrację. Gdy wiosną 1939 roku powrócił do kraju, został powtórnie zatrzymany i trafił na Pawiak. Ciężko chory, został zwolniony po prawie trzech miesiącach. Zmarł, zanim wybuchła II wojna światowa.



Fot. NAC

▶ Wojciech Korfanty (1873–1939)

W 1997 roku został pośmiertnie odznaczony przez prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego Orderem Orła Białego.■

**17 czerwca 1953:** W Berlinie Wschodnim i wielu innych miastach Niemieckiej Republiki Demokratycznej wybuchły zamieszki, wspomniane dziś jako powstanie robotnicze.

Działo się to trzy miesiące po śmierci sowieckiego dyktatora Józefa Stalina. W bloku zależnych od ZSRR państw Europy Środkowo-Wschodniej osłabił strach przed terrorem. Ludzie zaczęli się upominać o swoje prawa. 1 czerwca doszło do rozruchów w czechosłowackim Pilźnie. 15 czerwca w proteście przeciwko zwiększeniu norm pracy zastrajkowali robotnicy berlińscy. Dwa dni później w demonstracjach i strajkach w całej NRD wzięło udział co najmniej kilkaset tysięcy ludzi. Pojawily się żądania polityczne: ustąpienia rządu, wolnych wyborów, a nawet zjednoczenia Niemiec. Doszło do starć z Policją Ludową, a także szturm na budynki partii komunistycznej i bezpieki. Odpowiedzią było wprowadzenie na większości terytorium NRD stanu wyjątkowego. W krwawej pacyfikacji buntu wzięły udział m.in. sowieckie czołgi. Niemieckie źródła mówią o co najmniej 55 ofiarach śmiertelnych, z których pięć to funkcjonariusze organów bezpieczeństwa NRD.■

**23 czerwca 1983:** Jan Paweł II spotkał się z Lechem Wałęsą, przewodniczącym Solidarności zdelegalizowanej przez władze PRL.

Do rozmowy doszło w ostatnim dniu papieskiej pielgrzymki do Polski. Stan wojenny był wówczas zawieszony, a Wałęsa pół roku wcześniej został zwolniony z internowania. Nie było szans, by Jan Paweł II odwiedził Gdańsk – bastion Solidarności. Władze przystały jednak na nieoficjalne spotkanie papieża ze słynnym opozycjonistą. Takie ustępstwo miało ocieplić wizerunek rządu Wojciecha Jaruzelskiego i przyczynić się do zniesienia amerykańskich sankcji gospodarczych.

Na miejsce rozmowy wyznaczono schronisko w Dolinie Chochołowskiej w Tatrach. Wałęsa dotarł tam z żoną i dziećmi. Z obawy przed podsłuchami Jan Paweł II nie przeszedł do wyznaczonego pokoju, lecz usiadł z liderem Solidarności w holu. Rozmowa trwała nieco ponad pół godziny. Minister spraw wewnętrznych gen. Czesław Kiszczak przekonywał później, że papież chłodno potraktował Wałęsę. Przechą temu relacje bezpośrednich świadków, m.in. ks. Bronisława Fidelusa. Nieformalne spotkanie wzmocniło pozycję Wałęsy wśród opozycjonistów. Pokazało też społeczeństwu, po czyjej stronie jest sympatia uwielbianego papieża.■



▶ Jan Paweł II w papamobile witalny przez wiernych na krakowskich Błoniach, 22 czerwca 1983 roku

Fot. Jerzy Szóstko

**27 czerwca 1978:** Major Mirosław Hermaszewski jako pierwszy i jedyny do tej pory Polak wyruszył w podróż w kosmos.

Hermaszewski urodził się w 1941 roku na Wołyniu. Jako półtoraroczne dziecko cudem przeżył zbrodnię Ukraińskiej Powstańczej Armii na polskiej ludności we wsi Lipniki. W PRL ukończył ze znakomitymi wynikami Oficerską Szkołę Lotniczą w Dęblinie i Akademię Sztabu Generalnego w Warszawie. Niespełna ośmiodniowy lot w kosmos odbył w ramach misji „Sojuz 30” wraz z sowieckim pułkownikiem Piotrem Klimukiem. PRL stała się tym samym czwartym państwem – po ZSRR, USA i Czechosłowacji – którego obywatel znalazł się w przestrzeni kosmicznej. Osiągnięcie to idealnie wpisywało się w propagandę sukcesu rządzącej ekipy Edwarda Gierka. Jednocześnie kontrastowało z coraz trudniejszą sytuacją gospodarczą. Po kraju krążyła rymowanka „Nie ma mięsa, nie ma gnata, a Polak w kosmosie lata”. Także później władze postanowiły wykorzystać popularność kosmonauty, by ocieplić własny wizerunek. W grudniu 1981 roku Hermaszewski znalazł się – jak twierdzi, bez swojej wiedzy i zgody – w składzie Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego, powołanej wraz z wprowadzeniem w PRL stanu wojennego. Z czasem awansował na generała brygady. W III RP pełnił wysokie stanowiska w Wojskach Lotniczych i Obrony Powietrznej. Później z ramienia Sojuszu Lewicy Demokratycznej zasiadał w sejmiku mazowieckim. W 2003 roku został odznaczony przez prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. ■

**30 czerwca 1948:** W Osielcu pod Jordanowem został aresztowany mjr Zygmunt Szendzielarz „Łupasza”.

Szendzielarz był w II RP zawodowym oficerem Wojska Polskiego. Za udział w wojnie obronnej 1939 roku otrzymał Krzyż V Klasy Orderu Virtuti Militari. Działal następnie w konspiracji, zajmując się m.in. wywiadem. Latem 1943 roku stanął na czele oddziału partyzanckiego Armii Krajowej, który wkrótce przyjął nazwę 5. Wileńskiej Brygady AK. Oddział Szendzielarza – znany również jako Brygada Śmierci – prowadził walki zarówno z Niemcami i ich litewskimi sojusznikami, jak i partyzantką sowiecką. 23 czerwca 1944 roku żołnierze „Łupasza” zamordowali jednak także cywilów ze wsi Dubinki, zamieszkaanej głównie przez Litwinów. Był to odwet za zbrodnię w Gliniszkach, gdzie z rąk litewskich policjantów zginęła grupa bezbronných Polaków. Po zajęciu Wileńszczyzny przez Armię Czerwoną Szendzielarz nie złożył broni. Odtworzył 5. Brygadę na Podlasiu, a później na Pomorzu. Oddział „Łupasza” likwidował funkcjonariuszy NKWD, UB i Milicji Obywatelskiej. Rozprowadzał też ulotki o antykomunistycznej treści. „My chcemy, by Polska była rządzona przez Polaków oddanych sprawie i wybranych przez cały Naród. [...] Dlatego też wypowiedzieliśmy walkę na śmierć lub życie tym, którzy za pieniądze, ordery lub stanowiska z rąk sowieckich mordują najlepszych Polaków” – pisał „Łupasza”. Komunistyczna propaganda przedstawiała go jako „krwawego zbira i bandytę”, który w czasie wojny współpracował z Niemcami, a później przeszedł „na żołąd central szpiegowskich anglosaskich imperialistów”. W listopadzie 1950 roku Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie, któremu przewodniczył Mieczysław Widaj, skazał Szendzielarza na wielokrotną karę śmierci. Do egzekucji doszło w lutym 1951 roku w stołecznym więzieniu przy Rakowieckiej. 42 lata później wyroki zostały unieważnione. W 2007 roku Zygmunt Szendzielarz został pośmiertnie odznaczony przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski. ■



Fot. AIPN

► Major Zygmunt Szendzielarz „Łupasza”



Fot. AIPN

► Generał Stefan Rowecki „Grot”

**30 czerwca 1943:** Generał Stefan Rowecki „Grot”, komendant główny Armii Krajowej, został aresztowany przez gestapo.

Służbie ojczyźnie Rowecki poświęcił niemal całe życie. W czasie I wojny światowej walczył w I Brygadzie Legionów Polskich Józefa Piłsudskiego. Wziął też udział w wojnie z Rosją Radziecką i wojnie obronnej 1939 roku. W okupowanej Warszawie został szefem sztabu Służby Zwycięstwu Polski – pierwszej organizacji zbrojnej Polskiego Państwa Podziemnego. Od czerwca 1940 roku stał na czele Związku Walki Zbrojnej, przemianowanego w lutym 1942 roku na Armię Krajową. Uczynił z AK największą podziemną armię okupowanej Europy, liczącą w szczytowym momencie, latem 1944 roku, ok. 250–350 tys. zaprzysiężonych żołnierzy. Nadzorował przygotowanie planu powstania powszechnego, które Polskie Państwo Podziemne zamierzało wnieść pod koniec wojny. Powołał także Kierownictwo Dywersji, odpowiedzialne za bieżącą czynną walkę z okupantem. Aresztowanie Roweckiego było dla Niemców sprawą priorytetową. Generała wydał Eugeniusz Świerczewski – oficer AK i jednocześnie agent gestapo. „Grot” został zatrzymany przy ul. Spiskiej w Warszawie i przetransportowany do Berlina. Trafił do obozu koncentracyjnego Sachsenhausen. Po wybuchu Powstania Warszawskiego został zamordowany z rozkazu szefa SS Heinricha Himmlera – najprawdopodobniej między 2 a 7 sierpnia 1944 roku. Nie udało się ustalić bezpośrednich sprawców zabójstwa. W 1995 roku gen. Stefan Rowecki został pośmiertnie odznaczony przez prezydenta Lecha Wałęsę Orderem Orła Białego. ■

**30 czerwca 1983:** W Gdańsku znaleziono ciało Jana Samsonowicza, działacza Solidarności.

39-letni Samsonowicz, absolwent filologii polskiej, był referentem w Sekcji Socjalnej Akademii Medycznej w Gdańsku. W liceum wstąpił do Związku Młodzieży Socjalistycznej, później jednak związał się z opozycją. W latach siedemdziesiątych prowadził w swoim mieszkaniu salon polityczno-literacki. Gościli u niego m.in. Lech Wałęsa, Bogdan Borusewicz i Leszek Moczulski. Samsonowicz był współzałożycielem i sygnatariuszem deklaracji ideowej Ruchu Młodej Polski (1979). Współorganizował liczne akcje ulotkowe, niezależne obchody 3 Maja i 11 Listopada oraz rocznic Grudnia '70. Od 1976 roku był rozpracowywany przez Służbę Bezpieczeństwa. W sierpniu 1980 roku – jako przedstawiciel Akademii Medycznej – znalazł się wśród strajkujących w Stoczni Gdańskiej. Wkrótce zaangażował się w budowanie struktur NSZZ „Solidarność”. Wszedł m.in. do prezydium Zarządu Regionu. Brał udział w głodówce w sprawie zwolnienia więźniów politycznych. Prowadził tajną komórkę kontrwywiadowczą Solidarności. W czasie stanu wojennego był internowany w Strzebielinku i Ilawie. Na wolność wyszedł latem 1982 roku. Nie zaprzestał działalności opozycyjnej. Jego zwłoki znaleziono powieszzone na płocie. Pogrzeb z udziałem kilku tysięcy osób stał się milczącą manifestacją przeciwko władzy komunistycznej. Sprawy śmierci do dziś nie wyjaśniono. Pewne poszlaki wskazują na to, że nie było to samobójstwo, lecz wydobrze Służby Bezpieczeństwa. W 2006 roku Jan Samsonowicz został pośmiertnie odznaczony przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. ■



Fot. AIPN

► Jan Samsonowicz

29 czerwca 1919 roku

„Rodacy! Zachowajcie spokój i godność w chwili przelomowej!” – apelował na łamach „Gazety Gdańskiej” z 29 czerwca 1919 roku Józef Wybicki, były podkomisarz Naczelnej Rady Ludowej w Gdańsku. Ową „chwilą przelomową” był zawarty dzień wcześniej Traktat Wersalski, w wyniku którego niemiecki dotychczas Gdańsk otrzymał status Wolnego Miasta przynależącego do polskiej strefy celnej. Wybicki wzywał, aby mieszkający w Gdańsku Polacy zaniechali aktów zemsty na opuszczających miasto niedawnych zaborcach: „Niepolską rzeczą jest pastwić się nad nieszczęśliwym, niepolskim uczuciem urągać słabemu! Lojalność naszą zachowamy do ostatniej chwili, do chwili, kiedy opuszczać kraj będą w spokoju niemieckie urzędy i wojska. [...] Dokąd władze nasze nie obejmą rządów, powstrzymamy się nawet od wszelkich hałaśliwych i ostentacyjnych objawów radości; nie będziemy drażnić ustępujących Niemców, nie z obawy przed nimi, lecz po prostu z uczucia chrześcijańskiej litości. Może oni nawet tego nie docenią, nic to nie szkodzi, My jesteśmy Polakami, to jest narodem, który był, jest i będzie rycerskim”.



Rok XXIX. // Gdańsk, na niedzielę dnia 29-go czerwca 1919. Nr. 137.

**Rodacy!**  
**Zachowajcie spokój i godność w chwili przelomowej!**

Zbliża się chwila, a wrogostwo oczekiwania w wszelkich czynach, których nie należy sobie mogły, są jesteśmy zważamy w końcu naszym.

Mamy nadzieję, że wstanie i lud niemiecki czyniący się chociaż w ostatniej chwili i zaniechają wszelkich czynów, których nie należy sobie mogły, są jesteśmy zważamy w końcu naszym.

Mano nadzieję, że wstanie i lud niemiecki czyniący się chociaż w ostatniej chwili i zaniechają wszelkich czynów, których nie należy sobie mogły, są jesteśmy zważamy w końcu naszym.

16 czerwca 1934 roku

„Warszawa, 15 VI (telefonem od naszego korespondenta). Dziś o godzinie 4.20 na ulicy Foksal przed gmachem Klubu Towarzyskiego dokonano zamachu na wchodzącego tam na obiad ministra spraw wewnętrznych Bronisława Pierackiego” – donosiła łódzka gazeta „Ilustrowana Republika” z 16 czerwca 1934 roku. Zamachowiec oddał trzy strzały, po czym uciekł. Rannego ministra odwieziono do Szpitala Ujazdowskiego, ale nie udało się go uratować. Ponieważ Pieracki wywodził się z obozu pilsudczykowski, początkowo o zamach podejrzewano narodowców: „Samorzutnie zawiązały się demonstracje, których ostrze skierowało się przeciwko Obozowi Narodowo-Radykalnemu. Około godz. 21 wieczorem silna grupa demonstrantów otoczyła lokal »Gazety Warszawskiej« [pismo endeckie – przyp. red.] przy ul. Zgoda 5. Wyjeżdżający w tej chwili z bramy samochód ciężarowy naładowany »Gazetą Warszawską« został zatrzymany. Wszystkie gazety wyrzucono z samochodu i rozrzucono w szerokim promieniu ulicy. Do okien redakcji rzucano kamienie. [...] Inne grupy demonstrantów skierowały się do różnych kawiarni i restauracji warszawskich, żądając zamknięcia ich na znak żałoby. Do zajęć doszło w znanym dancingu »Adria«, gdzie demonstranci rozbili sztyld świetlany i zmusili zarząd »Adrii« do zamknięcia lokalu» [zachowaliśmy oryginalną pisownię].

Jesienią 1934 roku do zamachu przynała się Organizacja Ukraińskich Nationalistów, a zamachowcem okazał się Hryhorij Maciejko.



Cena numeru 15 groszy  
ILUSTROWANA  
**REPUBLIKA**  
Dzisiejszy numer zawiera 12 stron  
Nr. 153  
CENA NUMERU 15 GROSZY.

**Zabójstwo ministra Pierackiego**  
Warszawa 15 VI (telefonem od naszego korespondenta)  
Dziś o godzinie 4.20 na ul. Foksal przed gmachem Klubu Towarzyskiego dokonano zamachu na wchodzącego tam na obiad ministra spraw wewnętrznych BRONISŁAWA PIERACKIEGO  
Zamachowiec dał 3 strzały. Dwa strzały trafiły ministra, który, ciężko ranny, padł na ziemię.  
Zamachowiec zbiegł w stronę ul. Tamka. Pościg nie dał rezultatów.



**Minister Pieracki w stanie bardzo ciężkim przewieziony z szpitala Ujazdowskiego, gdzie zakończył życie.**

**Szczegóły zamachu**

Widziałem nad kolumną demonstratorów, którzy szli do szpitala Ujazdowskiego, gdzie zakończył życie.

Widziałem nad kolumną demonstratorów, którzy szli do szpitala Ujazdowskiego, gdzie zakończył życie.

Zyciorys ś. p. Bronisława Pierackiego.

Wiedeń, 15 czerwca  
W depeszy z Pragi donosi „Freie Presse”, że na sesji Małej Izby przytoczył się w Bukareszcie mówiony będzie projekt Locarny





# Waga czerwcową

Krzysztof Gottesman

11 listopada zeszłego roku ulicami Warszawy przeszły dwa konkurencyjne pochody odwołujące się do Narodowego Święta Niepodległości. Dzień 4 czerwca – gdy wspominamy wybory z 1989 roku – również budzi spore emocje. Z każdym rokiem zresztą coraz większe. Nie ma dziś w naszej historii rocznic, które chciałaby świętować zdecydowana większość Polaków. Zwłaszcza wspólnie.

**K**ażdy, kto ma więcej niż trzydzieści kilka lat, doskonale pamięta tamtą niedzielę i tygodnie poprzedzające wybory 4 czerwca: wszędzie pisane charakterystyczną „solidarycą” plakaty z „drużyną Lecha” i ten jeden plakat, najśłynniejszy – kowboj Gary Cooper z filmu *W samo południe* z kartką wyborczą i znaczkiem Solidarności. Pamiętamy autentyczną radość, gdy już w nocy i nad ranem w poniedziałek do lokali Solidarności i Komitetów Obywatelskich zaczęły spływać wyniki wyborów z poszczególnych komisji i okręgów. Pamiętamy powszechne przekonanie końca pewnej epoki: czerwony przegrał, wygrała Solidarność – taki był wówczas nastrój ulicy. Być może była to tylko chwila, ale warto było ją przeżyć. Warto też dzisiaj spojrzeć na konsekwencje tej chwili. I odwoływać się do niej. Nawet jeśli później przyszło chłódzić nadzieje rozbudzone zwycięstwem.

III RP zawiodła oczekiwania wielu Polaków. W znacznym stopniu także i moje. Mamy poczucie niespełnionych nadziei. „Po tych, którzy pod sztandarami Solidarności stoczyli zwycięską bitwę z komunizmem, a nawet – można by rzec – ruszyli z posad bryłę świata, przetacza się walec bezlitosnego kapitalizmu” – napisał przy okazji jednej z poprzednich czerwcowych rocznic prof. Jerzy Wrątny. Stało się jednak coś jeszcze gorszego, niż zauważył naukowiec. Zwycięska III RP całkowicie o tych ludziach zapomniała. Dopiero teraz powstaje projekt prawnych uregulowań niesienia im pomocy. Ale ci ludzie oprócz poczucia upośledzenia materialnego noszą w sobie poczucie

krzywdy moralnej. Najcięższe zbrodnie PRL pozostały nierozliczone, a ich sprawcy żyją w dużo lepszych warunkach niż ofiary. Wystarczy podać przykład z ostatnich tygodni: uniewinnienie Stanisława Kociołka, powszechnie uważanego za jednego z głównych sprawców masakry w Grudniu '70 na Wybrzeżu. Do tego dochodzą spory w Sejmie o uchwałę upamiętniającą zamordowanego przez milicję Grzegorza Przemyka, pokretny i fałszywy niezbędnik historyczny SLD, podważanie czystości ofiary złożonej przez rotmistrza Pileckiego – każdego, kto w czerwcu 1989 roku uczestniczył w wielkim ruchu, czy choćby tylko wiwatował na cześć zwycięstwa, te fakty muszą boleć. Tak, jak bolą bezrobocie, umowy śmieciowe, dług publiczny, korupcja i wiele innych niepokojących zjawisk.

Bolą tym bardziej, że mamy świadomość, jak wielkie szanse otworzyły tamte wybory. Wiele z nich na pewno zostało wykorzystanych. Jako społeczeństwo żyjemy na wyższym poziomie cywilizacyjnym, mamy swobody polityczne i obywatelskie, o których w PRL nie było mowy. Nie ma na ziemi polskiej sowieckich żołnierzy. I tak dalej, i tak dalej. Problem w tym, że na dzisiejszą Polskę nie chcemy już patrzeć z perspektywy porównań z PRL, tylko z naszymi marzeniami i składanymi wówczas obietnicami. A także porównań z innymi demokracjami.

Ze świętowaniem wolnej i niepodległej III RP jest też inny kłopot: którą datę należy przyjąć za jej początek? Oprócz 4 czerwca, niektórzy wskazują na datę pierwszych powszechnych wyborów prezydenckich lub całkowicie wolnych wyborów parlamentarnych, dzień utworzenia rządu przez Tadeusza Mazowieckiego, wykreślenie z konstytucji nazwy PRL. Każda z tych dat jest ważna, każda symbolizuje ważny moment w historii wychodzenia z sowieckiego socjalizmu.

Ale jest jedna rzecz, którą zawiera w sobie tylko 4 czerwca. Był to dzień, w którym wiele milionów Polaków wyszło z domów i przy umie wyborczej wyraziło swoją wolę – chcemy wolności, chcemy niepodległości, chcemy solidarności. Gdyby wtedy kandydaci Solidarności nie zdobyli poza jednym wszystkich możliwych mandatów, a wyborcy nie skreślili w pierwszej turze niemal całej listy krajowej, to historia mogłaby potoczyć się zupełnie inaczej.

Dlatego powinniśmy pamiętać o tym dniu. Nie warto przekreślać ani tamtej radości, ani tamtych nadziei. Co z nimi zrobiliśmy, jak je zrealizowaliśmy, to już zupełnie inna sprawa. Bez 4 czerwca byłibyśmy w zupełnie innym miejscu. Pomyślmy o tym dziś i nie zapomnijmy za rok. ■

Krzysztof Gottesman – dziennikarz i publicysta, pracownik Wydziału Komunikacji Społecznej IPN



Fot. PAP

# Pierwsza „Zorza” wolności

Radosław Morawski

„Wizyta papieża Jana Pawła II przebiegła bez zakłócenia porządku i spokoju publicznego. Próby jej upolitycznienia w kierunku niekorzystnym dla państwa miały ograniczony zasięg i były likwidowane. Zamierzenia opozycji wewnętrznej i sił wrogich na Zachodzie nie zostały osiągnięte. Spowodowane to było przyjęciem właściwych założeń i kierunków polityczno-operacyjnych oraz konsekwentną ich realizacją, co zabezpieczyło polityczno-strategiczne interesy państwa i korzyści operacyjne” – w ten sposób w opracowaniu *Działania polityczno-operacyjne w ramach operacji „Zorza”* podsumował drugą pielgrzymkę papieża Jana Pawła II do ojczyzny płk Zenon Płatek, dyrektor Departamentu IV Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, zajmującego się rozpracowywaniem Kościoła katolickiego w Polsce. Cytowana wyżej opinia wydaje się jednak nie do końca zgodna z prawdą w świetle tego, co można zobaczyć na setkach zdjęć wykonanych zarówno przez Służbę Bezpieczeństwa, jak i osoby prywatne.



**D**ruga pielgrzymka Ojca Świętego do Polski – wobec ówczesnej sytuacji politycznej w kraju – należała do najtrudniejszych w jego pontyfikacie. Początkowo planowano ją na sierpień 1982 roku, aby Jan Paweł II mógł przewodniczyć uroczystościom otwarcia jubileuszu sześćsetlecia Jasnej Góry. Jednak ze względu na stan wojenny oraz ryzyko, że papież w homiliach mógłby się odnieść do wydarzeń sierpnia 1980 roku, władze PRL wymogły, by wizyta odbyła się dopiero w czerwcu 1983 roku, pragnąc wykorzystać ją propagandowo jako przejaw postępującej normalizacji po zawieszeniu 31 grudnia 1982 roku stanu wojennego. Nadal jednak obawiano się tego, że papież odniesie się w jakiś sposób do łamania praw człowieka w Polsce. Służba Bezpieczeństwa podjęła więc wiele działań zmierzających do zdyskredytowania opozycji oraz duchowieństwa polskiego w oczach Jana Pawła II. Wykorzystywano do tego tajnych współpracowników w kanałach dyplomatycznych, a w czasie wizyt hierarchów włoskich, poprzedzających pielgrzymkę, informowano o politycznym zaangażowaniu księży i biskupów w Polsce. Próbowano również poróżnić prymasa Józefa Glempa z katolikami świeckimi działającymi w Prymasowskiej Radzie Społecznej.

Operacja „zabezpieczenia” wizyty papieża przez SB nosiła kryptonim „Zorza”. W zasadzie propozycje miejsc, które miał odwiedzić Jan Paweł II, pokrywały się z jego życzeniami, strona rządowa nie zgodziła się ▶



Fot. AIPN



Fot. AIPN

tylko na wizytę Ojca Świętego w Lublinie, gdzie miał mieć nadany tytuł doktora *honoris causa ex universa* Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (ostatecznie uroczystość wręczenia tego tytułu odbyła się w Warszawie). W ogóle nie wchodziły w grę wizyty na Wybrzeżu – w kolebce NSZZ „Solidarność” – więc zabiegi biskupów Gdańska i Szczecina były od po-

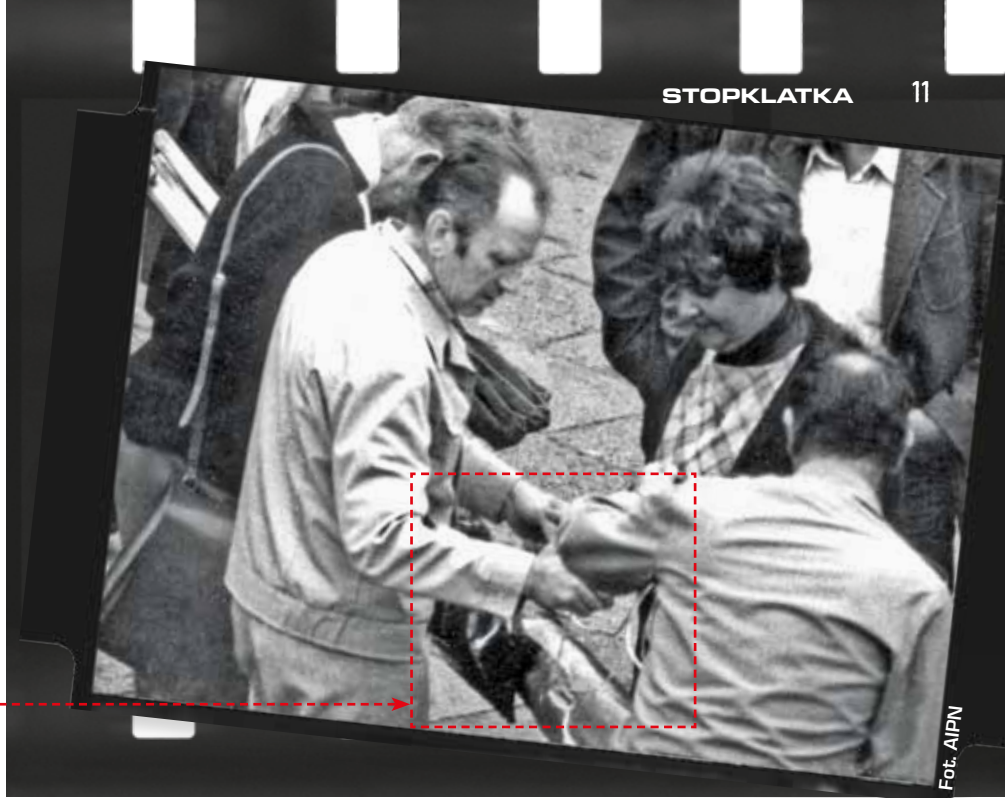
czątku neutralizowane przez władze PRL. Ostatecznie papież w dniach 16–23 czerwca odwiedził Warszawę, Niepokalanów, Częstochowę, Poznań, Katowice, Wrocław, Górę Świętej Anny i Kraków. Pielgrzymka przebiegała pod hasłem „Pokój Tobie, Polsko! Ojczyzno moja!”.

Aby ograniczyć do minimum bezpośredni kontakt Jana Pawła II z wier-

nymi, zasadę bezpieczeństwa papieża przedstawiano jako nadrzędną wobec pozostałych spraw organizacyjnych. Nie mogło dojść do jego spontanicznych spotkań ze zgromadzonymi ani na trasach przejazdu, ani w miejscach uroczystości. Z powodu takich ograniczeń nie dopuszczono do wręczenia kilkunastu petycji o treściach ukazujących prawdziwe działania władz wobec opozycji. Treści te były jednak widoczne na transparentach i flagach przyniesionych na spotkania z papieżem. Nawiązywały głównie do zdelegalizowanej wówczas Solidarności: albo wprost eksponowano jej nazwę, albo nazwy miejscowości, z których przyjechali wierni, pisano „solidarycą”, czyli taką czcionką, którą zastoso-owano w logo NSZZ „Solidarność”. Układano również na ulicach kwiaty, wśród których znajdowały się kartki

m.in. z wyrazami pamięci o zamordowanym w maju 1983 roku przez milicjantów Grzegorzu Przemysku (Jan Paweł II spotkał się z jego matką, Barbarą Sadowską). W walce z demonstrowaniem tych transparentów oraz w sprawie ustalenia tożsamości osób, które je rozwijały, SB poniosła porażkę. Było to, według władz, spowodowane taktyką opozycji, która polegała na **przemyceniu zakamuflowanego drzewca i transparentu na miejsce spotkania z papieżem i rozwinięciu go dopiero w zagęszczonym tłumie. Wnoszono również na msze – twierdziły władze – pisaki i fragmenty tkanin, żeby dopiero tam wykonywać napisy.** Wina za ten stan rzeczy obarczono również porządkowe służby kościelne, którym zarzucano, że nie interweniowały, wspierając w ten sposób upolitycznianie religijnych spotkań.

Na stanowiskach funkcyjnych w tych służbach bezpieczeństwa miała wówczas 423 tajnych współpracowników. Aby udaremnić ewentualne demonstracje polityczne, funkcjonariusze SB przeprowadzili w całym kraju zarówno z księżmi, jak i katolikami świeckimi ponad 1800 rozmów profilaktyczno-ostrzegawczych. Kilka dni

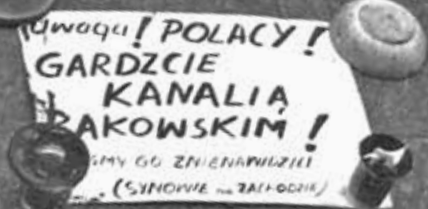
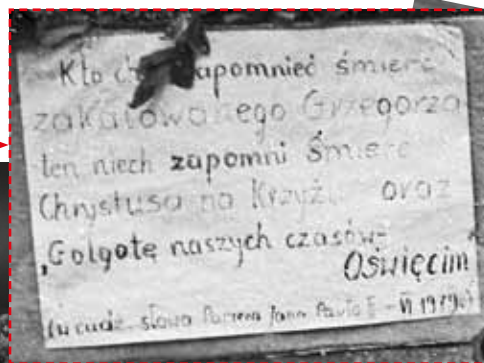


Fot. AIPN

przed wizytą Jana Pawła II zatrzymano przewencyjnie trzynaście osób, z czego aresztowano trzy, w trakcie pielgrzymki zatrzymano zaś szesnaście osób, z czego aresztowano jedenaście, głównie za demonstrowanie hasel politycznych. Wobec ogromnej liczby

„solidarnościowych” transparentów widocznych na zdjęciach ze spotkań z papieżem jest to liczbą bardzo niską.

Wywierając naciski na poszczególne kurie, SB nie pozwoliła na bezpośrednie spotkanie z papieżem osobom niewygodnym dla władz: Tadeuszowi ▶



Fot. AIPN



Fot. ALPN

Mazowieckiemu czy księżom Henrykowi Jankowskiemu i Jerzemu Popiełuszcze. Ten ostatni jednak, wbrew sprzeciwom władz, wszedł już po raz drugi w skład Sekcji Sanitarnej Komitetu Przyjęcia Ojca Świętego, która odpowiadała za opiekę zdrowotną nad pielgrzymami.

Władze nie pozwoliły też na demonstracyjne przemarsze działaczy zdelegalizowanej Solidarności ze stołecznych zakładów pracy na papieską mszę na Stadionie Dziesięciolecia w Warszawie ani utworzenie tam dla nich specjalnego sektora. Mimo to msza ta okazała się wielkim sukcesem frekwencyjnym – według niektórych źródeł przybyło na nią prawie milion wiernych, z czego na koronie stadionu zmieściło się ok. 300 tysięcy. Do dziś wrażenie robią tysiące rąk wzniesionych wówczas w geście zwycięstwa. Podobnie było na mszach w innych miastach. Na krakowskie Błonia przybyło nawet 2,5 mln wiernych. SB

oceniała frekwencję na wszystkich uroczystościach z udziałem papieża na 6,6 mln osób, na trasach przejazdu miało go zaś pozdrawiać ok. 900 tys. ludzi. Szczególne znaczenie miało prywatne spotkanie Jana Pawła II z Lechem Wałęsą i jego rodziną w schronisku w Dolinie Chochołowskiej. Był tam zainstalowany podsłuch, w związku z tym podczas rozmowy poruszano jedynie ogólne tematy. Mimo to dla Polaków ten punkt wizyty miał czytelną, symboliczną wymowę.

W czasie drugiej wizyty Jana Pawła II w PRL, wbrew obawom władz, nie doszło do niepokojów społecznych. Jednocześnie miliony wiernych zgromadzonych na trasach przejazdu papamobile i spotkaniach z papieżem odważnie manifestowało swój patriotyzm i sprzeciw wobec panującego ustroju. W cytowanym na samym początku dokumencie płk Płatek zauważył, że „ze sposobu zachowania się uczestników uroczystości religijnych z udziałem

papieża i jego wypowiedzi wyraźnie wynika, że mamy do czynienia z próbą upolitycznienia katolicyzmu, przełożenia akcentów z teologii na sprawy społeczne, a nawet społeczno-polityczne”. Jednak według szefa Departamentu IV MSW „zyski polityczne i operacyjne wizyty dominują nad stratami formacyjnymi, umocnieniem ideologicznym kleru i wiernych”. W rzeczywistości było jednak odwrotnie: to wzmocnienie wiary, bagatelizowane wówczas przez SB, miało wpływ na przemiany polityczne i ustrojowe w Polsce sześć lat później. Ponadto druga pielgrzymka Jana Pawła II do ojczyzny najprawdopodobniej wpłynęła na przyspieszenie decyzji o zniesieniu stanu wojennego, co nastąpiło 22 lipca 1983 roku. 🇵🇱

Radosław Morawski – historyk i archiwista, pracownik Sekcji Opracowywania Dokumentacji Audiowizualnej Biura Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów IPN, współautor artykułów dotyczących archiwalnego opracowania dokumentacji fotograficznej i audiowizualnej ze zbiorów IPN

# Nie używajmy eufemizmów

Błędne jest przekonanie polityków, że nie podnosząc publicznie, nie ujawniając tej zbrodni, minimalizując ją, zapewnimy dobre stosunki z Ukrainą i tym samym bezpieczeństwo państwa polskiego – mówi **Ewa Siemaszko**, badaczka rzezi na Wołyniu, w rozmowie z Magdaleną Semczyszyn i Andrzejem Brzozowskim.

**W tym roku obchodzimy siedemdziesiątą rocznicę rzezi dokonanej przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej na Wołyniu i w Galicji Wschodniej. Pierwsze zbrodnie na Polakach rozpoczęły się zimą i wczesną wiosną 1943 roku na terenach byłego województwa wołyńskiego (Komisariat Rzeszy Ukraina). Jakie były wówczas na tym terenie proporcje między poszczególnymi grupami etnicznymi w porównaniu z okresem przedwojennym?**

Przed wojną Polacy na Wołyniu stanowili 16,6 proc. ogółu ludności. Przed rozpoczęciem rzezi, w roku 1942, odsetek Polaków był podobny, mimo że podczas sowieckiej okupacji na tych terenach liczba Polaków zmniejszyła się z różnych powodów o ok. 45 tysięcy. Wynika to z ubytku w dwóch grupach narodowościowych: kolonistów niemieckich, którzy w latach 1939–1940 wyjechali do Rzeszy, oraz Żydów, których masowa zagłada zakończyła się w 1942 roku. Mimo zachowania procentowego udziału Polaków w strukturze narodowościowej, ich sytuacja była gorsza, ponieważ okupacja sowiecka pozbawiła ludność polską najwartościowszych grup: inteligencji, aktywnych społecznie i gospodarczo osadników wojskowych, różnych działaczy społecznych, ludzi z doświadczeniem przywódczym. A ponieważ ich zabrakło, trudniej było się później Polakom obronić przed unicestwieniem.

W II RP ziemie zaboru austriackiego, określane mianem Galicji Wschodniej, zaczęto nazywać Małopolską Wschodnią. Warto jednak pamiętać, że granice obszarów Galicji Wschodniej i Małopolski Wschodniej (woj. tarnopolskie, lwowskie i stanisławowskie) nie były tożsame. Po 1918 roku teren Małopolski Wschodniej wykraczał bardziej na zachód w stosunku do obszaru Galicji Wschodniej.

**Jak wyglądały codzienne relacje pomiędzy Polakami i Ukraińcami na Wołyniu i w Galicji Wschodniej przed wojną?**

W zasadzie były dobre. Takie odczucia zachowali dawni mieszkańcy tych terenów. Zdarzające się, jak wszędzie, niesnaski sąsiedzkie nie występowały nagminnie ani częściej niż w jednolitych społeczeństwach. Były zawierane małżeństwa polsko-ukraińskie, skutkujące wnikaniem innej narodowości w rodziny po obu stronach. Obecność rodzin mieszanych jest



Fot. P. Życiński

**Ewa Siemaszko** – od 1990 roku badaczka losów ludności polskiej na Kresach Południowo-Wschodnich podczas II wojny światowej; współautorka (z ojcem, Władysławem Siemaszką) m.in. monografii *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945* (2000); współautorka wystawy „Zbrodnie NKWD na Kresach Wschodnich II RP, czerwiec–lipiec 1941” (1992), autorka wystawy i albumu „Wołyń naszych przodków. Śladami życia – czas zagłady” (2002)

przejawem zintegrowania społeczności o różnych narodowościach i religiach. Szczególnie dużo rodzin mieszanych było w Małopolsce Wschodniej, na Wołyniu znacznie mniej, z powodu większych różnic wyznaniowych. Wprawdzie na kilka lat przed wojną w różnych rejonach pojawiały się zachowania świadczące o niechęci czy wrogości ze strony pojedynczych Ukraińców lub wąskich środowisk, lecz nie było to zjawisko powszechne. Antypolska propaganda prowadzona przez Organizację Ukraińskich Nacjonalistów w Małopolsce Wschodniej i na Wołyniu, na którym dodatkowo podobną „robotę”, choć w innym celu, prowadziła Komunistyczna Partia Zachodniej Ukrainy, stopniowo wydawała owoce.

**Jak ocenia Pani działania władz II RP wobec mniejszości ukraińskiej?**

Nie da się odpowiedzieć na to pytanie jednoznacznie. Władzom II Rzeczypospolitej zarzuca się niewłaściwą politykę wobec mniejszości narodowych, ale – moim zdaniem – są to wyolbrzymione oskarżenia. Oczywiście, było kilka nieodpowiednich działań, jak choćby znaczące zmniejszenie liczby szkół z językiem wykładowym ukraińskim i zastąpienie ich szkołami utrakwistycznymi, czyli dwujęzycznymi. ▶



Fot. AIPN

► Ofiary mordów ludobójczych w województwie tarnopolskim

Ucisku narodowościowego jednak nie było. Ukraińskie życie społeczne i kulturalne nie było tłumione, wręcz rozkwitało, z wolności gospodarczej Ukraińcy korzystali na równi z pozostałymi obywatelami, mieli swoją reprezentację parlamentarną. W sprawach religijnych były dwa istotne konflikty. Pierwszy dotyczył świątyń, które podczas zaboru rosyjskiego zostały zabrane Kościołowi katolickiemu i przekazane Cerkwi prawosławnej, a w II RP były z wielkimi trudnościami odzyskiwane. Drugi natomiast powstał z powodu rozebrania w 1938 roku 127 prawosławnych cerkwi, kaplic i domów modlitwy na Chełmszczyźnie, nieczynnych z wyjątkiem dziesięciu, wokół których ukraińscy emisariusze z Małopolski prowadzili agitację podejrzaną z punktu widzenia władz. Była to państwowa akcja jedyna tego rodzaju, wyolbrzymiona w przekazach i historiografii.

Nacjonalistycznej indoktrynacji należało zaradzić, ale w inny sposób. Uwagi wymaga fakt, że wszystkie legalne organizacje

ukraińskie, łącznie z gospodarczymi, były bazą dla nielegalnej działalności Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (założonej w 1929 roku), wykorzystywaną do indoktrynacji i szkoleń bojowych. Organizacja ta, a wcześniej, od 1920 roku, także Ukraińska Organizacja Wojskowa (UWO), dokonywały akcji terrorystycznych i zbrodni oraz prowadziły intensywną agitację antypolską. Na terenie Małopolski w niektórych rejonach całe wsie stanowiły bazę zbrojną dla UWO, a później OUN. Jakikolwiek działania ze strony państwa, usiłujące zlikwidować działalność nacjonalistyczną, ograniczyć ją, obracały się przeciw państwu i Polakom, ponieważ propaganda nacjonalistyczna wykorzystywała je do wmawiania społeczności ukraińskiej, że są to działania

antyukraińskie, i usiłowała wzbudzić wrogość Ukraińców. Celem OUN było oderwanie ziem wschodnich od państwa polskiego i utworzenie niezależnego państwa ukraińskiego, co w ówczesnych realiach politycznych skończyłoby się zagarnięciem Wołynia i Małopolski aż po San przez Związek Sowiecki i dalszymi nie do przewidzenia dla tego rejonu negatywnymi konsekwencjami. Autonomia galicyjska, o którą dopominali się nacjonaści, również nie mogła zostać wprowadzona z powodu otwarcie wyrażanych przez nich dążeń do oderwania się od państwa polskiego. Dla II RP nie do przyjęcia było pozbycie się terenów, dopiero co odzyskanych kosztem wielkich ofiar w końcu I wojny światowej, na których co najmniej jedną trzecią ludności (średnio) stanowili Polacy. Być może bardziej zdecydowane, restrykcyjne działania państwa, np. aresztowania na wielką skalę, połączone z kontrpropagandą, ograniczyłyby oddziaływanie propagandy nacjonalistycznej na ludność ukraińską. Ale pewności, czy byłoby to skuteczne, dziś mieć nie możemy. Warte uświadomienia jest także to, że sytuacja Ukraińców w II RP w porównaniu z sytuacją Ukraińców w bolszewickiej Rosji była bardzo dobra, czego do tej pory historycy i politycy ukraińscy nie dostrzegli.

Fot. ze zbiorów E. Siemaszko dzięki uprzejmości Genowefy Walencykiewicz



### Czy relacje Polaków i Ukraińców zmieniły się zasadniczo podczas okupacji sowieckiej, a następnie po wkroczeniu Niemców?

Na początku okupacji, a więc we wrześniu–październiku 1939 roku, ujawniły się ukraińskie bojówki, nacjonalistyczne i komunistyczne, próbujące metodą zbrodni eliminować Polaków. Nie bez znaczenia było szczucie sowieckie, dokładające się do wcześniejszych zamiarów wykorzystania

► Młynów, miasteczko w pow. dubieńskim; pogrzeb zamordowanych przez UPA w czerwcu 1943 roku dziadków z wnuczką Władysławą Kostką w niedalekiej wsi Użyniec



► Kiryłówka, wieś polska w powiecie dubieńskim; fotografia mieszkańców z połowy lat dwudziestych; siedzący w drugim rzędzie od góry mężczyzna to Mikołaj Choiński, który wraz z 28 osobami został zamordowany przez upowców w Wielkanoc 1943 roku



Fot. ze zbiorów E. Siemaszko dzięki uprzejmości Jarosława Pery

tw. historycznej chwili do niszczenia polskości. Fala zbrodni, pojedynczych, grupowych i masowych, trwała krótko, była potężniejsza w Małopolsce niż na Wołyniu i pochłonęła kilka tysięcy polskich ofiar. Sowietci wykorzystali Ukraińców w momencie zajmowania wschodnich województw, przez krótki czas, ale potem wszystkie dziedziny życia wzięli pod kontrolę i zaprowadzili terror jednakowy dla wszystkich mieszkańców. Poza wąskimi grupami współpracującymi z Sowietami przeciw Polakom w formie donosów i sporządzania wykazów do zsyłek, większość ludności ukraińskiej była w dobrych relacjach z Polakami. Sowietci, uporawszy się z polskim podziemiem niepodległościowym i pozbywszy się najbardziej niepożądanych kręgów polskich, zabrali się do tępienia nacjonalistów ukraińskich. Po zamianie okupacji sowieckiej na niemiecką od razu stało się odczuwalne pogorszenie się kontaktów pomiędzy Ukraińcami i Polakami. Zmiana nastawienia na niechętnie, wyraźnie negatywne, potem wrogie i nienawistne (od 1943 roku), zachodziła stopniowo, w wyniku odpowiednio prowadzonej agitacji i propagandy, ogarniała coraz szersze kręgi ludności ukraińskiej, ale mimo wszystko nie dotyczyła wszystkich Ukraińców.

**Czy podziela Pani opinię, że całą winę za rzeź ponosi kierownictwo OUN-B, które ją zaplanowało i zrealizowało? Czy Pani zdaniem uzasadniona jest teza niektórych ukraińskich historyków (m.in. Wołodymyra Wiatrowicza) o spontanicznym, oddolnym „buncie ludowym” ukraińskich chłopów, których wspierały OUN i UPA?**

Oczywiście, to OUN jest odpowiedzialna za dokonanie ludobójstwa na Polakach, i to tej banderowska frakcja, chociaż błędem byłoby uniewinnienie frakcji melnykowskiej. Podział na OUN Stepana Bandery i OUN Andrija Melnyka nastąpił w 1940 roku, ale przecież pień ideologiczny był ten sam – od początku istnienia OUN, jeszcze jako jednej organizacji, planowano „Ukrainę dla Ukraińców”. Frakcja melnykowska nie wycofała się z koncepcji jednolitego narodowościowo pań-

stwa ukraińskiego, a w pierwszej połowie 1943 roku bojówki melnykowskie w niektórych rejonach na Wołyniu wraz z banderowskimi dokonały rzezi Polaków. Jednak organizatorem i głównym wykonawcą była OUN Bandery. Twierdzenie Wiatrowicza o buncie chłopów to fałsz, którego celem jest zrzuć odpowiedzialność z OUN i UPA. A jakież to powody w 1943 roku mieliby mieć chłopci ukraińscy, by „buntować się” przeciw polskim chłopom w warunkach okupacji niemieckiej, w której mimo wszystko sytuacja chłopów ukraińskich była nieco lepsza niż polskich (przynajmniej do czasu, gdy napały UPA zaczęły podkopywać gospodarkę i dochodziło do zabójstw niemieckich funkcjonariuszy)? To nonsens. Głęboka analiza wszelkich dokumentów takim kłamstwem przeczy.

**Jak ocenia Pani postawę duchowieństwa greckokatolickiego i prawosławnego wobec rzezi wołyńskiej?**

Zachowania duchownych obu Cerkwi były zróżnicowane. Polscy świadkowie oraz dokumenty z Małopolski – kościelne i polskiej konspiracji – wskazują na wysokie poparcie duchownych greckokatolickich dla zbrodniczych działań nacjonalistów. Na prawosławnym Wołyniu było podobnie, choć stamtąd dysponujemy tylko przekazami świadków. Trudno byłoby określić procentowy udział duchownych sprzeniewierzonych duchowi chrześcijańskiemu. Praktyki zasługujące na potępienie to święcenie narzędzi zbrodni, szerzenie nienawiści wobec Polaków i zachęcanie do zbrodni podczas kazań i przy innych okazjach, brak przeciwdziałania zbrodni. Sporadycznie zdarzyły się nawet przypadki udziału duchownych w napadach na Polaków. Nie wiadomo, ilu duchownych święciło siekiery i noże pod przymusem i ze strachu przed bezwzględnością OUN i UPA, które karały śmiercią „brak zrozumienia” dla ich działań. Byli jednak duchowni, którzy wzywali do opamiętania się, odmawiali obrzędów sankcjonujących zbrodnie, niektórzy z nich stracili za to życie. List pasterski metropolity greckokatolickiego Andrzeja Szeptyckiego do Ukraińców w Małopolsce, ►

który powinien był powstrzymać zbrodnie, brzmiał zbyt ogólnie, został ogłoszony zbyt późno, nie dotarł do wiernych, bo nie został odpowiednio nagłośniony w parafiach.

**Historycy wskazują, że nacjonaliści ukraińscy czerpali wzorce z eksterminacyjnej polityki okupanta. Według doniesień podziemia polskiego, jeden z dowódców UPA tak oceniał sytuację na początku 1943 roku: „Jeśli chodzi o sprawę polską, to nie jest to zagadnienie wojskowe, tylko mniejszościowe. Rozwiążemy je tak, jak Hitler sprawę żydowską”. Niemcy traktowali konflikt polsko-ukraiński instrumentalnie. Czy można powiedzieć, że byli inspiratorami czystek etnicznych, czy tylko wykorzystali sytuację?**

Cytowane stwierdzenie stanowi dowód, że zagłada Żydów była do pewnego stopnia wzorcem, jeśli chodzi o metody, bo w wielu miejscowościach Polaków spędzano w jedno miejsce i potem mordowano, ale nie rozstrzeliwano, lecz rąbano, kluto, żywcem palono w zamkniętym budynku. Przede wszystkim zaś był to przykład, że można unicestwiać bezkarnie, jeśli dysponuje się odpowiednimi siłami i posługuje się terrorem. A zatem ten zbrodniczy przykład wpływał na rozluźnienie moralne. Niemcy nie inspirowali biologicznej likwidacji Polaków, na razie nie ma na to dowodów, natomiast tolerowali zbrodnie OUN/UPA. Do pewnego czasu ataki na Polaków były Niemcom na rękę, bo ograniczały działalność polskiego podziemia i dostarczały robotników do wywozu do Rzeszy spośród uchodźców, ale gdy rzezie wołyńskie uderzyły w niemieckie interesy gospodarcze (brak dostaw kontyngentowych), niektórym miejscowościom, gdzie utworzono polską samoobronę (zaledwie kilka takich przypadków), Niemcy przydzielali do obrony po kilka sztuk broni palnej. Taka pomoc nie miała właściwie żadnego znaczenia, bo kilkoma karabinami nie sposób byłoby się obronić, ale pod przykrywką oficjalnie posiadanej broni używano nielegalnej.



► Wystające z ziemi i obrosnięte elementy fundamentu kościoła w Bereznicy

**Na Wołyniu i w Galicji Wschodniej mieszkało także wiele rodzin mieszanych. Jaki los spotkał je w 1943 roku?**

Nacjonaliści ukraińscy uważali rodziny mieszane za element szkodliwy dla „czystości” narodu ukraińskiego, a więc w ideologii integralnego nacjonalizmu ukraińskiego znajdowały się pierwiastki rasistowskie. Losy tych rodzin były bardzo różne. Zaczęły od najtragiczniejszych, gdy ukraiński członek rodziny mordował polskich (np. żonę, dzieci), będąc do tego zmuszonym lub do tego stopnia zaagitowanym i skażonym zbrodniczą ideologią, że „przejrzał na oczy” i postanowił zmasakrować w ten sposób swój „błąd życiowy”. Takie przypadki jednak nie były częste – to głównie bojówki OUN i UPA mordowały rodziny mieszane, w całości lub ich polską część. Mimo szerzonej nienawiści i terroru, dzięki którym OUN i UPA podporządkowały sobie społeczeństwo ukraińskie, wiele takich rodzin, głównie w Małopolsce Wschodniej, jednak przeżyło. Warto jednak zdać sobie sprawę z tego, jak trudna psychologicznie i ze względów społecznych była to sytuacja dla rodzin mieszanych.

**O tym, co wydarzyło się na dawnych południowo-wschodnich terenach II RP w 1943 roku, mówi się ogólnie „Wołyń 1943”, „rzeź wołyńska”, „ludobójstwo wołyńskie”. Tymczasem to nie tylko Wołyń, lecz także Galicja Wschodnia...**

Dawni mieszkańcy Małopolski Wschodniej i ich potomkowie mają pretensje, że eksponowane jest ludobójstwo na Wołyniu, a zapomina się, że ta zbrodnia została dokonana także w Małopolsce Wschodniej. Oczywiście, gdy mowa o „Wołyniu 1943” czy „rzezi wołyńskiej”, słuchacz lub czytelnik kojarzy tę zbrodnię tylko z Wołyniem, ale jeśli będziemy zaznaczać, że jest to symboliczne określenie obejmujące ludobójstwo na wszystkich terenach działania OUN/UPA, jeśli będziemy więcej pisać i mówić o zbrodniach na południu II RP, to może wrażenie ograniczenia zbrodni ludobójstwa do Wołynia zniknie.

**Po stronie ukraińskiej pojawiają się stwierdzenia, że rzeź na Wołyniu była wojną polsko-ukraińską. Jak Pani ocenia taką narrację?**

Wojna to walki sił zbrojnych należących do różnych państw, dominujące w całym kompleksie wydarzeń polityczno-społecznych. Na Wołyniu i w Małopolsce walki stanowiły niewielki margines w stosunku do totalnego unicestwienia bezbronnego ludu z powodów narodowościowych. Była to zbrodnia ludobójstwa.

Strona ukraińska odrzuca fakt dokonania zbrodni ludobójstwa przez formacje, które głosiły niepodległość Ukrainy, bo to przeszkadza w gloryfikacji OUN/UPA i wprowadzaniu ich do tradycji historycznej.

**Razem z ojcem, Władysławem Siemaszką, poświęciła Pani wiele lat na udokumentowanie rzezi wołyńskiej. Jak wiele udało się Państwu ustalić?**

Wymienię kilka danych określających wielkość zbrodni, które są wyższe od ustaleń z 2000 roku, kiedy to została opublikowana nasza praca *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945*. Zamordowanych zostało ok. 38 600 Polaków w znanych miejscach, czasie i okolicznościach, a w tej liczbie znajduje się 22 113 zidentyfikowanych osób znanych z nazwiska. Polacy na Wołyniu byli mordowani w co najmniej 1865 miejscowościach. Szacunkowa liczba ofiar (w której mieszczą się wymienione już udokumentowane straty polskie) wynosi ok. 60 tys. Polaków i nie obejmuje Małopolski Wschodniej. Po kilkudziesięciu latach od dokonania zbrodni, stopień odtworzenia i wykazania ofiar jest duży. Wciąż natrafiam na nowe nazwiska zamordowanych. Liczba szacunkowa, 60 tys., pozostanie ta sama, ale zmniejszy się jeszcze liczba niezidentyfikowanych ofiar.

**W szacunkach liczby ofiar pojawiają się rozbieżności. Skąd się one biorą? Na czym Pani opiera swoje szacunki?**

Rozbieżności dotyczą głównie liczby zamordowanych poza Wołyniem, której tu nie podawałam. Często zdarza się, że liczba 60 tys. jest podawana dla całości obszaru, na którym dokonano zbrodni ludobójstwa, co wynika z powierzchownej czy niekompetentnej interpretacji. Nasze szacunki wynikają z analizy dokładnych ustaleń ofiar imiennych i bezimiennych, uwzględnienia strat ludności z innych przyczyn i porównania z danymi z dokumentów Polskiego Państwa Podziemnego oraz dokumentów kościelnych.

**Jakie problemy napotykały Państwo podczas swojej pracy?**

Można by wymienić różne: organizacyjne, finansowe, świadomość niemożności dotarcia do wszystkich możliwych źródeł, czasem trudności z ustaleniem ostatecznej wersji wydarzeń. Największym jednak problemem było (i jest dla mnie nadal) nieustanne obcowanie ze Złem, z potwornościami zbrodni i odczuwanie cierpienia ofiar.

**Wspiera Pani rodziny kresowe – ocalałych z rzezi i ich potomków. Do 1989 roku temat masakry na Wołyniu i Galicji Wschodniej nie istniał w przestrzeni publicznej. Również obecnie ze strony środowisk kresowych padają zarzuty, że sprawa godnego upamiętnienia ofiar schodzi na dalszy plan. Co Pani zdaniem jest tego powodem?**

Przeważnie na jakieś zjawisko składa się wiele elementów. Społeczna lub indywidualna obojętność i niewiedza decydentów, władz różnego szczebla, różnych instytucji odgrywają istotną rolę. Ale największe szkody przynosi tzw. poprawność polityczna – gdy chodzi o ludobójstwo wołyńsko-małopolskie – polegająca na błędnym przekonaniu polityków, że nie podnosząc publicznie, nie ujawniając tej zbrodni, minimalizując

ją, zapewnimy dobre stosunki z Ukrainą i tym samym bezpieczeństwo państwa polskiego.

**Co Pani zdaniem mogłoby dziś, u progu siedemdziesiątej rocznicy, stać się symbolicznym zadośćuczynieniem dla rodzin pomordowanych?**

Mówienie prawdy, godne upamiętnienie ofiar, oddanie im czci bez zamotania w kłębek eufemizmów (np. konflikt polsko-ukraiński, wydarzenia wołyńskie, tragedia wołyńska), z których nie wynika, co się stało, jak się stało i kto dokonał zbrodni; bez przrzucania winy ze sprawców na ofiary i stojącą za nimi II Rzeczpospolitą – dla ludobójstwa bowiem nie może być żadnych łagodzących okoliczności.

**Jakie kwestie dotyczące rzezi wołyńskiej powinny jeszcze zostać zbadane przez historyków?**

Niewątpliwie przydałoby się dokładne przebadanie zasobów archiwalnych w Niemczech, Rosji i na Ukrainie, gdzie znajduje się wiele nieznanych nam dokumentów, zawierających informacje, które mogłyby dopełnić dotychczasowe ustalenia. Na Wschodzie warte zapoznania się z nimi są sprawozdania i raporty dowódców partyzantek sowieckich, dokumenty OUN/UPA, które sowieckie władze bezpieczeństwa przejęły podczas likwidacji ich oddziałów, protokoły przesłuchań oskarżonych nacjonalistów ukraińskich i świadków. Niemcy mogą dysponować sprawozdaniami i analizami okupacyjnych władz wojskowych oraz cywilnych znajdujących się na terenach zbrodni.

**Jak ocenia Pani edukację społeczną dotyczącą tematu rzezi wołyńsko-galicyskiej? Jak powinno się uczyć na ten temat młodych ludzi w szkołach?**

Z całą pewnością albo jest niewystarczająca, albo żadna – wiele zależy od nauczycieli, bo wytyczne programowe właściwie pomijają ten temat, a jest on podejmowany sporadycznie. Poza elementarnymi informacjami o samej zbrodni, należy podkreślać, że tylko mała część narodu ukraińskiego i tylko z terenów należących do II RP była sprawcami zbrodni, oraz że wielu Polaków zawdzięczało życie Ukraińcom, którzy ostrzegali ich przed napadami, a nawet ukrywali i udzielali różnego rodzaju pomocy. ❖

► Poryck (obecnie Pawliwka), miasteczko w powiecie włodzimierskim; pierwszy krzyż postawiony na polskim cmentarzu w hołdzie ofiarom UPA przez ocalałego z mordu w kościele Stanisława Filipowicza przy współpracy lokalnych władz ukraińskich; napis na krzyżu w języku polskim i ukraińskim: „Tragedia między Polakami i Ukraińcami w XX wieku. Porzucimy niepamięć”



Fot. Piotr Zapart (2009), ze zbiorów E. Siemaszko

# Pokazać każdą ofiarę z jej biografią i podobizną

**Memorialowi grozi likwidacja, bo nie zgodzimy się rejestrować jako „agent zagraniczny”. Rosyjskie władze nie tolerują organizacji walczących o prawa człowieka – mówi Aleksander Gurjanow z moskiewskiego Memorialu w rozmowie z Krzysztofem Gottesmanem**

**Już dłuższą chwilę rozmawiamy po polsku. Nie ma u Pana odrobiny obcego akcentu. Skąd tak świetnie zna Pan nasz język?**

Jestem z rodziny mieszanej. Matka Rosjanka, ojciec polski Żyd. Poznali się na studiach w Moskwie, wkrótce po urodzeniu znalazłem się z rodzicami w Warszawie. Maturę zrobiłem w 1968 roku w Liceum im. Reytana. Mama jednak wcześniej postawiła warunek, że do Moskwy wrócimy, i tak się po mojej maturze stało.

**Reytan to była na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych wyjątkowa szkoła. Tu działała słynna drużyna harcerska Czarna Jedyńka, wielu uczniów już wtedy było nastawionych antysystemowo. Czy Panu również udzielała się ta atmosfera?**

Zupełnie nie. Ani wtedy, ani później nie byłem nastawiony antysystemowo.

**Żył Pan w Polsce w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Jak wyglądały Pana stosunki z kolegami, jak czuł się wówczas w Warszawie młody Rosjanin?**

Byłem uważany za Rosjanina, bo zawsze się tak deklarowałem, i nie pamiętam, żeby to był problem dla moich kolegów. Może w bardzo wczesnym dzieciństwie, na podwórku zdarzały się jakieś szturchańce od niektórych chłopaków, wołali za mną „Rusek”.

**Czy nie odnosi Pan wrażenia, że te dziecięce kłótnie mogły być substytutem czegoś poważniejszego, całości kształtu stosunków polsko-rosyjskich ze wszystkim napięciami, historią?**

Nie wydaje mi się, żeby dzieci tak to wtedy traktowały. Może bardziej – ale też nie jestem o tym do końca przekonany – widziały we mnie kogoś „innego” w ogóle.



Fot.: R. Łuba

**dr Aleksander Gurjanow** (ur. 1950) – rosyjski fizyk, koordynator sekcji polskiej Stowarzyszenia Memorial, współautor *Indeksu Represjonowanych* wydanego przez ośrodek KARTA

**Patrząc z drugiej strony: jak – z Pana doświadczenia – Rosjanie postrzegają Polskę i Polaków?**

Bardzo różnie. Nie ma wspólnego mianownika. I upływ czasu niewiele zmienił. Różne środowiska i różne warstwy mają odmienne spojrzenie na Polskę. Inteligencja moskiewska za czasów sowieckich miała zawsze bardzo duży sentyment do Polski. W drugiej połowie lat pięćdziesiątych była moda na uczenie się języka polskiego, czytanie polskich czasopism, występy gościnne teatrów z Polski były wydarzeniem gorąco oczekiwanym. Są też środowiska podatne na tradycyjne animozje. Można by to nazwać tradycją Dostojewskiego, który o Polakach wypowiadał się pogardliwie, również w swoich największych dziełach. Była też tradycja narodowa, monarchiczna, wielkoruska.

**Czy można powiedzieć, że stosunek Rosji i Rosjan do Polski ma swoje korzenie w stosunku do własnej historii?**

Trudno mówić o jednolitym stosunku do własnej historii Rosjan jako całości społeczeństwa. Są bardzo różne środowiska. Najczęściej ludzie wolą w ogóle nie ustosunkowywać się do historii i o zaszczytach nie wspominać, bo tak jest najłatwiej.

**Rozmawiamy dzień po 9 maja, jednym z największych świąt i w dzisiejszej Rosji, i w byłym Związku Radzieckim. Dla nas, Polaków, nie był to moment powszechnej radości – ponieśliśmy ogromne straty ludzkie, straciliśmy znaczną część terytorium, od kilku miesięcy w Polsce przy pomocy Armii Czerwonej instalowała się nowa władza, nieakceptowana przez zdecydowaną większość społeczeństwa. Czy Rosjanie mają świadomość, że to był również element sowieckiego zwycięstwa?**

Nie podzielam tego punktu widzenia – że Polacy w maju 1945 roku nie cieszyli się z zakończenia wojny, która przecież, póki trwała, niesła codziennie śmierć tysiącom ludzi. Świątowała cała Europa, a nie tylko Związek Radziecki. Nie jestem specjalistą od tego okresu, to są tylko moje odczucia. Czy rzeczywiście ludność polska w latach 1944–1945 odczuwała wyparcie Niemców przez Armię Czerwoną nie jako wyzwolenie, tylko jako zamianę jednego okupanta na drugiego? Mam wątpliwość. Przypuszczam, że to było traktowane jako wyzwolenie. W okresie późniejszym, po przejściu frontu, rzeczywiście zaczął się nowy terror. Jednak terror sowiecki był nieporównywalny z niemieckim – pod względem natężenia, skali i również liczby ofiar.

**Jest Pan jednym z Rosjan najbardziej zaangażowanych w odkrywanie prawdy o Katyniu. Co było powodem, że się Pan tym zainteresował? Czy będąc w Polsce, słyszał Pan o Katyniu?**

Oczywiście, że słyszałem i wierzyłem w wersję sowiecką. Przez całą młodość wierzyłem, że zrobili to Niemcy.

**Dlaczego?**

Zawsze łatwiej wierzyć w coś dobrego niż złego.

**Jak doszło zatem do tego, że zmienił Pan zdanie?**

Przełom wiąże się z artykułem o Katyniu w „Poliyce”, który przeczytałem w Moskwie w 1988 roku. Jego autorem był Tadeusz Pióro, którego później zresztą poznałem. Pracowałem wówczas w Akademii Nauk w Instytucie Fizyki Atmosfery. Choć autor nie formułował ostatecznych wniosków, to widać było jego wewnętrzne przekonanie, kto jest sprawcą. Duży udział w ewolucji moich przekonań miał również Aleksiej Pamiatnych, uczyony pracujący w Instytucie Astronomii w Moskwie, który – jak mi ktoś powiedział – chodził po instytutach Akademii i wygłaszał

pogadanki o Katyniu. Aleksiej już wcześniej na rowerze jeździł 400 kilometrów – spod Moskwy do Smoleńska – i przekradał się na teren zamknięty w Lesie Katyńskim. W 1988 roku powstał Memoriał, rok później urządził on wystawę – pierwszą wystawę z okazji pięćdziesiątej rocznicy paktu Ribbentrop–Mołotow, przy czym duża część tej niepaństwowej ekspozycji była poświęcona Katyniowi. Poszedłem tam jako widz. Później Memoriał zorganizował wystawę poświęconą tylko Katyniowi, z okazji pięćdziesiątej rocznicy tej zbrodni. I w te prace już się włączyłem, również z racji znajomości języka polskiego. To była pierwsza wystawa dotycząca Katynia, gdzie wszystko zostało powiedziane wprost. Była prezentowana w Moskwie w Centrum Kinematografii. To był kwiecień 1990 roku.

**Jak wystawa została przyjęta?**

Pozytywnie. Trzeba pamiętać, że to był u nas okres powiewu wolności, poznawania prawdy o własnej historii. Dosyć powszechnego uświadamiania sobie, co się później już nie powtórzyło, że był terror i były zbrodnie. Ten okres społecznego przejścia się historią nie trwał długo, później już się nie powtórzył.

**Ma Pan na myśli zbrodnie Związku Radzieckiego wobec Polski czy szeroko rozumiane zbrodnie stalinowskie?**

Dla nas Katyń stoi w szeregu wszystkich zbrodni stalinowskich, ale jest jednym z najbardziej jaskrawych symboli.

**Często przy takiej okazji pada też pytanie o to, czy to była zbrodnia rosyjska, czy stalinowska.**

W Rosji często lansowana jest teza, według mnie fałszywa, że Stalin i komuniści to byli okupanci, którzy okupowali Rosję, a ich terror był terrorem najeźdźców. Ja uważam, że terror komunistyczny stał się możliwy dzięki przyzwoleniu społeczeństwa. Dzisiaj natomiast u większości ludzi występuje chęć zepchnięcia przeszłości w niepamięć. Taka jest właściwość psychiki ludzkiej, że przywoływanie takich rzeczy, do których człowiek musi się przyznać jako do niechlubnych, pamiętanie o przynależności do państwa, które

dokonało haniebnych zbrodni, wymaga wysiłku. Trzeba się do tego zmusić. A myślenie o rzeczach chlubnych przychodzi łatwo, bez wysiłku i daje poczucie komfortu psychicznego.

**Jak zatem na tym tle jest odbierana działalność Memoriału?**

Różnie. Kręgi inteligencji w Moskwie, Petersburgu i innych miastach uważają nas za swoją emanację, popierają badanie ▶



**Memorial** – międzynarodowe stowarzyszenie powstałe formalnie w styczniu 1989 roku, zajmujące się badaniami historycznymi i propagowaniem wiedzy o ofiarach represji radzieckich, a także ochroną praw człowieka w krajach byłego ZSRR; w 2004 roku nagrodzone nagrodą Right Livelihood Award, w 2008 – Medalem Dnia Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej, w 2009 – Nagrodą Sacharowa, w 2010 – Odznaką honorową Za Zasługi dla Ochrony Praw Człowieka, a w 2012 roku nagrodą Kustosza Pamięci Narodowej przyznawaną przez IPN

i upamiętnianie ofiar represji stalinowskich. Ale są też ludzie, którzy nie rozumieją, dlaczego trzeba „szkalować” i „oczerwiać” własny kraj, przyjmując na siebie winy, które – ich zdaniem – są nie do końca udowodnione. I są środowiska – tolerowane przez władze (które, być może, uważają ich istnienie za korzystne dla siebie) – twierdzące, że Katyń wcale nie jest udowodniony, a nasze działania szkodzą Rosji, są wspierane z zagranicy, są częścią odwiecznego spisku przeciwko Rosji. Władze natomiast nie wycofują się z dokonanego za Gorbaczowa i Jelcyna w latach 1990 i 1992 uznania sprawstwa ZSRR – podtrzymują, że 22 tys. obywateli polskich zostało zgładzonych na mocy decyzji Biura Politycznego Komitetu Centralnego Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików), ale odmawiają uznania za ofiary zbrodni katyńskiej kogokolwiek ze zgłaszanych imiennie do rehabilitacji w trybie obowiązującej Ustawy o rehabilitacji ofiar represji politycznych. Odmawiają nie tylko uznania politycznego motywu mordu, ale nawet samego faktu zagłady którejkolwiek konkretnej osoby spośród rozstrzelanych jeńców polskich. Władze rosyjskie nie przeczą, że to była zbrodnia totalitaryzmu, a ofiarami byli obywatele polscy, ale żądają, aby traktować ich jako rzeszę anonimowych, bezimiennych ofiar. W deklaracji Dumy Państwowej z 26 listopada 2010 roku – skądinąd daleko idącej i ważnej – na końcu pada jednak stwierdzenie, że przeprowadzanie rehabilitacji prawnej – a ta w myśl ustawy może być tylko imienna – nie ma sensu, bo ofiary zostały zrehabilitowane przez historię.

**Powodem Pana majowego pobytu w Polsce było wydanie opracowanego wspólnie przez Memoriał i Ośrodek KARTA XXI tomu *Indeksu Represjonowanych „Zabici w Katyniu”*, z alfabetycznym spisem 4415 jeńców polskich z Kozielska zamordowanych w kwietniu/maju 1940 roku. Udało się uaktualnić liczbę ofiar zbrodni katyńskiej, dodając siedem nazwisk. Jak Pan to osiągnął?**

Najkrócej mówiąc, byli to jeńcy, którzy znajdowali się w Smoleńsku, jeszcze zanim zapadła decyzja o wymordowaniu wszystkich. Do bazy źródłowej włączyliśmy obszerny zbiór dokumentów NKWD, które były znane już od dawna historykom, część była publikowana. Do wydawanych wcześniej zestawień imiennych wykorzystywano jednak tylko jedną kategorię dokumentów sowieckich – listy wysyłkowe, które centrala NKWD w kwietniu i maju 1940 roku kierowała z Moskwy do obozu w Kozielsku z nakazem wysłania kolejnych grup jeńców do Smoleńska. Nie było tam nawet mowy o rozstrzelaniu. Listy wysyłkowe to rzeczywiście podstawowe źródło, które zapewnia najpełniejsze zestawienie imienne zamordowanych jeńców. Ale jest też masa innych dokumentów – korespondencja służbowa – w których w bardzo różnym kontekście widnieją personalia jeńców. Te materiały zupełnie nie były wykorzystywane we wcześniejszych zestawieniach. Dokumenty dotyczące „siódemki” — to korespondencja mię-

dzy zarządem NKWD w Smoleńsku i centralą w Moskwie. Krótko przed decyzją Biura Politycznego WKP(b) z 5 marca 1940 roku o zagładzie wszystkich polskich jeńców, została wydana dyrektywa o odesłaniu z obozów jenieckich niektórych „obciążonych” kategorii jeńców na śledztwo do obwodowych zarządów NKWD. Na podstawie tej dyrektywy 9 marca 1940 roku (kiedy do obozów jenieckich jeszcze nie dotarła decyzja politbiura) jedenastu jeńców (w tym „siódemkę”) z obozu kozielskiego odesłano na śledztwo do Smoleńska. Na podstawie niewykorzystywanych wcześniej dokumentów NKWD teraz udało się wykazać, że wobec tych osób poddanych śledztwu w Smoleńsku zastosowano dokładnie tę samą procedurę skazania, co wobec wszystkich pozostałych jeńców obozu kozielskiego. Jednego z owej „jedenastki” odesłanych na śledztwo do Smoleńska wycofał z rozstrzelania zastępca szefa NKWD Wsiewołod Mierkułow. Trzech innych, w których sprawie śledztwo w Smoleńsku zostało zakończone najwcześniej (jeszcze w marcu 1940 roku), centrala NKWD niejako „z rozpędu”, umieściła na jednej z najwcześniejszych „kozielskich” list wysyłkowych i dzięki temu figurują oni w katyńskiej Księdze Cmentarnej (faktycznie zostali rozstrzelani). Natomiast śledztwo w sprawie pozostałych siedmiu zostało zakończone dopiero w kwietniu, kiedy centrala NKWD już zorientowała się, że nie ma sensu wpisywanie ich na „kozielskie” listy wysyłkowe. Uznali bowiem, że i tak już znajdują się w Smoleńsku, w gestii smoleńskiego zarządu NKWD, wykonującego egzekucje. Dlatego ta „siódemka” nie trafiła do zestawienia imiennego w pierwszym tomie *Indeksu Represjonowanych* KARTY z 1995 roku ani do Księdgi Cmentarnej wydanej przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w 2000 roku, bo te wydawnictwa powstały wyłącznie na podstawie list wysyłkowych. Teraz wiemy, że tych siedem osób zostało skazanych na śmierć w tym samym trybie, co pozostali jeńcy Kozielska, więc tak samo jak pozostali musieli zostać rozstrzelani przez smoleński obwodowy zarząd NKWD.

**Zapowiedział Pan rosyjskie wydanie najnowszego tomu *Indeksu Represjonowanych*. Będzie się ono różniło od polskiego wydania obecnością zdjęć polskich jeńców. Dlaczego jest to takie ważne dla rosyjskiego czytelnika?**

Zestawienia imienne ofiar zbrodni w Katyniu nigdy nie były w Rosji publikowane, po rosyjsku nie ma takiego zestawienia. Szczególnie teraz, kiedy władze przedstawiają pomordowanych jako anonimową masę, zależało nam, żeby opinii publicznej w Rosji pokazać każdego z tych ludzi z jego biografią i podobizną. O te zdjęcia prosimy instytucje polskie. Chcielibyśmy też podać informacje biograficzne. Te przedwrześniowe, czyli wykształcenie, miejsce pracy i zamieszkania, stan rodzinny, znajdują się w Księdze Cmentarnej Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Dodatkowo zależy nam na tym, żeby zamieścić jak najwięcej informacji dotyczących pobytu

w niewoli. Dotychczasowe zestawienia, które opierały się wyłącznie na listach wysyłkowych, mówią tylko o ostatnim etapie – wysłaniu na śmierć. A przecież ludzie przebywali w niewoli od września i działy się z nimi różne rzeczy. Przed Kozielskiem byli w różnych innych obozach, chodzi o odtworzenie ich drogi. To udało się już ustalić w odniesieniu do znacznej grupy. Udało się też ustalić daty rozstrzelania. Dla kilkuset osób daty dzienne, dla pozostałych dwu-, trzy-, lub maksymalnie czterodniowe przedziały.

### **Z różnych stron dochodzą głosy o zagrożeniu już nie tylko funkcjonowania, ale wręcz istnienia Memoriału. Na ile sytuacja jest naprawdę poważna, co grozi Memoriałowi?**

Zamknięcie. Grozi likwidacja jako osoby prawnej. A to może oznaczać zakaz prowadzenia działalności, a także przepadek mienia, lokalu, wszystkich środków finansowych.

### **Czy w najczarniejszym scenariuszu oznacza to także przepadek gromadzonej przez Memoriał przez lata dokumentacji?**

W najczarniejszym – tak, a prawdopodobieństwo tego najczarniejszego scenariusza nie jest małe.

### **Czym Pan tłumaczy tak wrogie nastawienie władz do Memoriału?**

Czarne chmury zbierają się nie tylko nad Memoriałem. Jest to kampania władz prowadzona jako odpowiedź na wielką falę protestów po sfałszowanych wyborach parlamentarnych z grudnia 2011 roku i prezydenckich z marca 2012. Kampania ma na celu zdławienie niezależnych struktur obywatelskich. Memoriał jako organizacja nie bierze udziału w wiecach i protestach, ale jego członkowie indywidualnie – tak (ja również). Władze czują zagrożenie dla siebie. Uważają, że mogą im zaszkodzić organizacje pozarządowe, które, według nich, działają z inspiracji zagranicznej, że jest to światowy spisek przeciwko Rosji.

### **Czy w niechęci władz do organizacji pozarządowych widzi Pan szczególną niechęć do Memoriału?**

Największa jest wrogość wobec stowarzyszeń monitorujących wybory, ale Memoriał jest chyba w czołówce zagrożonych organizacji. Nie tylko – i nie przede wszystkim – ze względu na badanie historii represji, ale, być może w pierwszym rzędzie, ze względu na zajmowanie się obroną praw człowieka. Ośrodek Obrony Praw Człowieka w ramach Stowarzyszenia Memoriał od dwudziestu lat monitoruje wszystkie konflikty na terenie dawnego Związku Radzieckiego, wojny czeczeńskie, wszelkie przejawy łamania praw człowieka. Działania w obronie tych praw są przez rządzących Rosją odbierane jako zamach na władzę, która sama siebie utożsamia z państwem. 🇷🇺



Fot.: R. Luba

► Aleksander Gurjanow (pośrodku) prezentuje XXI tom *Indeksu Represjonowanych*; po bokach: Anna Dzieńkiewicz, redaktorka *Indeksu* i Zbigniew Guza, prezes Ośrodka KARTA

### **Wojciech Sachnowski, jeden z odnalezionych**

Podporucznik Wojciech Sachnowski, oficer Wojska Polskiego, który w 1939 roku trafił do niewoli, nie figurował na sowieckich „listach śmierci” ani w spisach ekshumacyjnych sporządzanych przez Niemców. Nie znalazł się zatem na liście w Muzeum Katyńskim, ani w katedrze polowej Wojska Polskiego, nie został pośmiertnie awansowany – jak pozostałe ofiary – przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego. W 2008 roku zmarła ostatnia osoba, która pamiętała go żywego. Jedyłą pewną przesłanką, że ppor. Sachnowski był jedną z ofiar zbrodni katyńskiej, była wzmianka w liście od innego więzionego w Kozielsku krewnego, że Wojciech też tam przebywa. Bezskuteczne poszukiwania trwały siedemdziesiąt lat.

Dzięki staraniom Memoriału i KARTY wiemy, że został przewieziony do Smoleńska na śledztwo i rozstrzelany po 28 kwietnia 1940 roku. Dziś znajduje się w uzupełnionym o siedem nazwisk Indeksie Represjonowanych jako ofiara zbrodni katyńskiej.

Zwracamy się z apelem do rodzin pozostałych sześciu umieszczonych właśnie na liście ofiar: jeśli zachowały się ich zdjęcia, dokumenty, pamiątki, prosimy o udostępnienie do celów naukowych i edukacyjnych. Ma to nieocenione znaczenie dla zachowania pamięci. Wszystkie informacje, pytania i materiały, prosimy kierować na adres: [pamiec@ipn.gov.pl](mailto:pamiec@ipn.gov.pl)

Kamila Sachnowska – naczelnik Wydziału Edukacji Historycznej BEP IPN

## Śłużbę Bezpieczeństwa zwykle się określać jako „tarczę i miecz” Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Funkcjonariusze SB do końca PRL wiernie służyli swoim mocodawcom, niejednokrotnie mając przy tym świadomość łamania ówczesnego prawa.

**Z**wycięstwo kandydatów opozycji w wyborach czerwcowych roku 1989 jest jednym z wydarzeń, które uznajemy za symbol upadku komunizmu w Polsce. Z uwagi na bezkrawczy sposób zmiany systemu politycznego trudno o lepszą symbolikę. Nie oznacza to jednak, że pod maską pokojowej transformacji nie walczone o władzę. PZPR wcale nie chciała rezygnować z zagwarantowanej w konstytucji „przewodniej” roli w państwie. Ważnym graczem była w tej rozgrywce Służba Bezpieczeństwa. Już sam fakt wyznaczenia do organizacji rozmów Okrągłego Stołu gen. Czesława Kiszczaka, jednego z najbardziej znienawidzonych przez społeczeństwo przedstawicieli władzy, był bardzo znaczący.

Kiszczak bezwzględnie wykorzystał podległą mu machinę policyjną. Funkcjonariusze SB starannie selekcjonowali potencjalnych kandydatów do obrosłych legendą tajnych rozmów w Magdalence oraz prowadzonych już bardziej jawnie rozmów Okrągłego Stołu. To z tego czasu pamiętamy podział opozycji na „konstruktywną” i „niekonstruktywną”. Według władz, pierwsza skupiała się wokół Lecha Wałęsy i była „dobra”, bo chciała rozmów z komunistami. Druga była „zła”, ponieważ dążyła do całkowitego obalenia systemu. Z dzisiejszej perspektywy te podziały mogą zdumiewać. Czasami gubiła się w tym sama SB, dla której zaskakujące było np. opowiedzenie się za rozmowami przez Jacka Kuronia i Adama Michnika. Z perspektywy bezpieki byli to w dalszym ciągu „ekstremsiści”.

W tym kotle opinii, jak można określić opozycję, bez przerwy mieszała SB. Zgodnie z elementarną zasadą służb specjalnych – podstawą działania była możliwie pełna informacja, a tę zdobywano najczęściej dzięki donosom. Środki techniczne były mniej skutecz-

ne, gdyż zaprawieni w bojach z bezpieczeństwem ludzie podziemia mieli świadomość instalowania w ich mieszkaniach podsłuchów bądź kontrolowania korespondencji. Wiadomości uzyskiwane od agenta były następnie weryfikowane i w razie potwierdzenia robiono z nich użycie. Czasami podejmowano wymyślne i piętrowe „kombinacje operacyjne”, których celem było skłócenie opozycji. Niejednokrotnie podsycano wzajemne animozje, czasami wprowadzano fałszywy trop, sugerując na przykład, że jeden z kolegów donosi SB.

Nie inaczej było w początkach transformacji ustrojowej. Siatka agentów SB dostała za zadanie wnikliwe przyjrzenie się kandydatom Komitetów Obywatelskich, skupionym wokół Lecha Wałęsy. Oczywiście, w gmachu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych ich szanse na sukces zaniżano w porównaniu z tym, co ostatecznie pokazały wyniki wyborów. Przypomnijmy bowiem, że w wyborach do Senatu kandydaci z „drużyny Wałęsy” obsadzili 99 na sto mandatów, a w wyborach do Sejmu – 35 proc., czyli całą pulę przewidzianą dla opozycji w kontrakcie okrągłostołowym.

Pomimo porażki obozu władzy, SB mogła sobie przypisać pewne sukcesy. Tak było w przypadku operacji dotyczącej Jana Józefa Lipskiego. Oczywiście, wszystko działo się poza wiedzą samego zainteresowanego. Lipski, chociaż dla SB był „wrogiem ludu”, to jednak głosił „niekonfrontacyjne” poglądy. Ten był żołnierz Armii Krajowej i powstaniec warszawski, który po wojnie tworzył m.in. Klub Krzywego Koła, utrzymywał kontakty z Jerzym Giedroyciem, współorganizował zbieranie podpisów pod „Listem 34” i współtworzył Komitet Obrony Robotników, do procesu przemian faktycznie podchodził z pewnymi nadziejami. Esbekom wystarczyło, że był przeciwnikiem rozwiązań siło-

wych, by stać się lepszym kandydatem niż forsowany przez – jak to pogardliwie pisali esbecy – „miejscowy kler” Jan Pająk. Ten szef radomskich struktur rolniczej Solidarności był bowiem kandydatem o dużo radykalniejszych poglądach. Bezpieka założyła, że z punktu widzenia komunistów „mniejszym złem” będzie zwycięstwo Lipskiego.

Dokument, który prezentujemy, powstał jeszcze przed wyborami. W sposób niepozabawiony błędów charakteryzuje postać jednego z kandydatów opozycji. Podobne charakterystyki powstały też później. Trafiały na biurka najważniejszych działaczy partyjnych z gen. Wojciechem Jaruzelskim na czele. Dawało to stronie rządowej przewagę w negocjacjach, pozwalało określić strategię itp. To, że prowadząc inwigilację, łamano prawo, nikogo w obozie władzy nie obchodziło. W końcu system komunistyczny miał w tej dziedzinie wiele lat doświadczeń...

Śłużba Bezpieczeństwa okazała się wierna matce partii do końca swoich dni. To zresztą zaledwie jeden z dowodów. Znany jest list szefa SB gen. Henryka Dankowskiego z końca czerwca 1989 roku, w którym poleca szefom Wojewódzkich Urzędów Spraw Wewnętrznych przesłać charakterystyki tajnych współpracowników, którzy zostali wybrani do parlamentu. Miano m.in. „uwzględnić stopień związania ich z naszą służbą, dyspozycyjność w realizacji zadań”. Dankowski zalecał także wobec osób, „które nie są formalnie tajnymi współpracownikami, lecz z którymi w różnej formie utrzymywany jest stały lub okresowy kontakt operacyjny [...] podejmować różnorodne działania, by osoby te były coraz silniej związane z nami i coraz bardziej dyspozycyjne w realizacji zadań”. Jak więc widzimy, na szczytach Służby Bezpieczeństwa w upadek systemu nie wierzone niemal do końca. Ostatecznie bezpieczeństwo zlikwidowano 10 maja 1990 roku, ale wielu jej funkcjonariuszy przeszło proces weryfikacyjny i rozpoczęło służbę w Urzędzie Ochrony Państwa, co bardzo wymownie przedstawił Władysław Pasikowski w legendarnym filmie *Psy*. ■



W teczce, z której pochodzi dokument, znajdują się charakterystyki wszystkich kandydatów opozycji; podzielono je według województw, z których startowali w wyborach

RADOM

IPN BU 1585/4608

Radom, dn. 1989-04-28

148

Numer strony nadany w archiwum IPN

Klauzula tajności; nie nadano wyższej najprawdopodobniej dlatego, że w dokumencie nie ma informacji dotyczących agentury (np. kryptonimu sprawy rozpracowania Lipskiego czy pseudonimów agentów z jego otoczenia)

TAJNE

Egz. Nr .....

Miejsce i data wytworzenia dokumentu

Numer egzemplarza dokumentu

Charakterystyki zawierały podstawowe informacje, ponieważ mogły trafić na biurka najważniejszych osób w państwie, a te czasami nie miały nawet elementarnej wiedzy o poszczególnych opozycjonistach; tu przekreślono nazwę dawnego miejsca pracy Lipskiego – powinno być: Instytut Badań Literackich PAN

CHARAKTERYSTYKA

dot. kandydata na senatora ob. Jana Józefa LIPSKIEGO.

Polska Partia Socjalistyczna została reaktywowana w kraju w listopadzie 1987 roku przez grupę młodych działaczy, ale w jej skład weszło kilka starszych osób; Lipski został przewodniczącym Rady Naczelnej PPS, jednak w lutym 1988 roku nastąpił rozłam i grupa radykalnych działaczy utworzyła PPS-Rewolucję Demokratyczną; odłam skupiony wokół Lipskiego nie przybrał nowej nazwy, dlatego (z uwagi na wiek działaczy) nazywano go „frakcją starych”

Jan Józef LIPSKI, 59 lat, mieszkaniec Warszawy, historyk literatury i krytyki literackiej, były pracownik Instytutu Badania Literatury PAN w Warszawie, rencista, działacz KOR w latach 1976-1981. Przewodniczący nielegalnej PPS, tzw. frakcji "Starych". Utrzymuje kontakty z Leszkiem MOCZULSKIM, zajmuje jednak postawę prawnicowo-konstruktywną. Prezentuje program niekonfrontacyjny z dystansem do porozumień "okrągłego stołu". W kampanii wyborczej występuje jako kandydat Komitetu Obywatelskiego "Solidarność" Ziemi Radomskiej. PPS nie uczestniczy w tej kampanii. Kandydatura J.J.Lipskiego została zaakceptowana podczas obrad Komitetu Obywatelskiego "Solidarność" Ziemi Radomskiej w dniu 25.04.1989r. nieznaną większością głosów. Nie posiada zwłaszcza poparcia w środowisku działaczy Komitetu związanych z klerem katolickim, w tym również przewodniczącego - Jana REJCZAKA. Odenia się, że kandydatura została narzucona miejscowej "Solidarności" przez Lecha WAŁĘSĘ i Henryka WUJCA.

Ur. w 1930 roku, przywódca Konfederacji Polski Niepodległej; nigdy nie utrzymywał bliskich kontaktów politycznych z Lipskim

Dla oficerów SB „prawnicowe” były wszystkie poglądy niezgodne z programem PZPR, a „konstruktywność” w tym wypadku oznaczała pozytywny stosunek do Okrągłego Stołu

PPS krytykowała pomysły wyborów kontraktowych, ale część jej członków zaangażowała się w działalność Komitetów Obywatelskich

Ur. w 1946 roku, przewodniczący Komitetu Obywatelskiego Ziemi Radomskiej, członek Komisji Interwencji i Praworządności Solidarności

Podsycanie konfliktów było jedną z podstawowych metod pracy SB; tu konflikt był realny, a wybór Lipskiego na senatora z okręgu radomskiego z pewnością tej sytuacji nie załagodził

Odb. w 2 egz.  
Egz. Nr 1-adresat  
Egz. Nr 2-a/a  
Druk RK

ZASTĘPCA LECHA WUSW  
ds. Sprawy Interwencji  
w RADOMIU  
plik mgr Antoni Kopij

Informacja o liczbie egzemplarzy i przeznaczeniu dokumentu oraz inicjały maszynistki

Lech Wałęsa firmował swoim nazwiskiem Komitetu Obywatelskie i miał decydujący wpływ na wybór kandydatów

Ur. w 1941 roku, funkcjonariusz SB, od stycznia 1988 roku zastępca ds. SB szefa WUSW w Radomiu

Ur. w 1941 roku, w latach 1977-1981 członek KSS „KOR”, sekretarz Komitetu Obywatelskiego

# Trudna pamięć Wołynia

Lukasz Kamiński

**Na wiele tygodni przed obchodami siedemdziesiątej rocznicy Zbrodni Wołyńskiej rozgorzał spór o ich kształt i zakres. Pokazał on, że mimo upływu lat wydarzenia II wojny światowej stanowią ważny punkt odniesienia dla dzisiejszych Polaków, a wiele ran pozostaje niezablźnionych.**

**P**olska przez dziesięciolecia była pozbawiona możliwości wolnej i nieskrępowanej dyskusji na temat II wojny światowej. Przez wiele lat komunistyczna propaganda eksploatowała tylko wybrane wątki związane z okupacją niemiecką, a i te przy okazji najczęściej poddawano manipulacji. Oficjalna (a przez lata nie było innej) historiografia mogła się poruszać tylko w zmiennych granicach wyznaczanych przez cenzurę, a czasem także autocenzurę. Historycy pracujący na emigracji nie byli w stanie wypełnić wszystkich „białych plam”, głównie z uwagi na szczupłość sił i brak dostępu do wielu istotnych źródeł. Powstanie drugiego obiegu wydawniczego wpłynęło głównie na upowszechnienie wiedzy o niektórych wydarzeniach, w niewielkim tylko stopniu przyczyniając się do rozwoju badań nad okresem wojny.

W sposób szczególny na marginesie nie tylko badań naukowych, ale także wspólnotowej pamięci Polaków znajdowała się kwestia Zbrodni Wołyńskiej. Ważnym skutkiem ożywienia społeczne- go po powstaniu Solidarności było jednak rozpoczęcie prac dokumentacyjnych – zbierania relacji świadków i informacji o ofiarach rzezi.

## W wolnej Polsce

Przełom 1989 roku także nie przyniósł znaczącej zmiany sytuacji. Pojawiło się wiele ważnych prac na temat okupacji sowieckiej, ale jednocześnie znacznie osłabły badania nad okupacją niemiecką. Większość młodych historyków dziejów

najnowszych wybierało jako przedmiot swoich studiów powojenną historię Polski i Polaków. Po ponad dwudziestu latach możemy wręcz mówić o swoistej luce pokoleniowej wśród badaczy dziejów Polski w czasie II wojny światowej, a w szczególności okupacji niemieckiej. Tymczasem w ostatnich dwu dekadach udostępniono wiele nowych źródeł nie tylko do badań nad komunizmem, lecz także związanych z dziejami II wojny światowej. Droga do ukształtowania się nowego obrazu losów Polski w latach 1939–1945, zarówno w wymiarze badań naukowych, jak i w świadomości społecznej, wydaje się jeszcze daleka.

W dziedzinie badań nad Zbrodnią Wołyńską w ostatnich dwu dziesięcioleciach ukazało się wiele cennych prac źródłowych (przede wszystkim relacje świadków) oraz fundamentalne prace dokumentacyjne. Dzięki tym ostatnim możliwe są szacunki liczby ofiar, aczkolwiek do przypomnienia wszystkich ofiar z imienia i nazwiska wiele jeszcze brakuje. Warto zwrócić uwagę na wciąż stosunkowo małe zaangażowanie profesjonalnych historyków w proces odkrywania prawdy o zbrodni. W wielu miejscach Polski w różnej formie (pomniki, tablice, nazwy ulic) upamiętniono ofiary zbrodni. Wciąż jednak nie osiągnęliśmy stanu, w którym pamięć o (szeroko rozumianej) Zbrodni Wołyńskiej byłaby „jednym z kluczowych punktów pamięci o II wojnie światowej”, jak pisze w tym numerze „Pamięci.pl” Andrij Portnow.

Jest to związane nie tylko z wciąż niezadowolającym stanem badań, ale

przede wszystkim z niskim poziomem wiedzy przeciętnego Polaka na temat zbrodni sprzed siedemdziesięciu lat. Ostatnie wyniki badań na ten temat opublikowano pięć lat temu. W sondażu przeprowadzonym w 2008 roku przez Centrum Badania Opinii Społecznej 59 proc. ankietowanych zadeklarowało, że słyszało o zbrodniach na Wołyniu (przy czym 20 proc. uznało, że słyszało „wiele”, a 39 proc. – „niewiele”). Odsetek osób deklarujących znajomość tej problematyki wzrastał wraz z wiekiem badanych oraz poziomem wykształcenia. Dla porównania, w tym samym czasie wiedzę o Zbrodni Katyńskiej deklarowało 97 proc. badanych w innym sondażu (TNS OBOP).

Różnica jest jeszcze bardziej widoczna, gdy porównamy odpowiedzi na pytanie o sprawców. W przypadku Katynia prawidłowych odpowiedzi udzieliły dwie trzecie ankietowanych. W odniesieniu do mordów na Wołyniu tylko 5 proc. wskazało prawidłowo odpowiedzialnych (UPA), a dalsze 14 proc. udzieliło mniej precyzyjnej odpowiedzi „Ukraińcy”. Blisko jedna piąta Polaków uznała, że za tę zbrodnię odpowiadają Sowieci!

Tak wyraźna różnica w stanie wiedzy o dwu nieodległych od siebie w czasie wydarzeniach jest z pewnością pochodną kilku czynników. Należy do nich niewątpliwie obszerniejsza literatura historyczna poświęcona Katyniowi, nader powszechna obecność tej zbrodni w świadomości społecznej jeszcze przed 1989 rokiem, znacznie większe jej wyeksponowanie w programach nauczania i kulturze masowej, a także liczniejsze upamiętnienia w przestrzeni publicznej.

## Polityka i pamięć

Tegoroczny spór wokół treści uchwały sejmowej (niezakończony w momencie pisania tego tekstu) po raz kolejny ukazał, że pamięć Wołynia pada w jakimś stopniu ofiarą bieżącej polityki. Polska od dwudziestu lat zajmuje konsekwentną postawę wobec Ukrainy, przyjmując na siebie rolę jej „advokata” w dążeniu do integracji ze strukturami europejskimi. Racje przemawiające za takim podej-

ściami są nader oczywiste i powszechnie akceptowane przez kręgi polityczne. Demokratyczne dążenia Ukraińców cieszą się także sympatią Polaków, co najwyraźniej uwidoczniło w czasie „pomarańczowej rewolucji”.

Polityce wsparcia dla Ukrainy towarzyszy rozpowszechnione przekonanie, że otwarte poruszanie trudnych kwestii historycznych (przede wszystkim sprawy Zbrodni Wołyńskiej) mogłoby zaszkodzić wzajemnym relacjom obu państw. W wyniku tego kolejnym rocznicom towarzyszą pełne eufemizmów deklaracje polityczne, które z jednej strony budzą rozczarowanie środowisk ofiar, a z drugiej w żadnym stopniu nie przybliżają nas do prawdziwego pojednania. Jego fundamentalnym warunkiem jest wszak powiedzenie prawdy o przeszłości.

Stosunkowo często, zwłaszcza na Ukrainie, pojawia się argument, że rozpamiętywanie trudnej przeszłości służy *de facto* polityce Rosji, która może dzięki temu skłócać nasze narody. Wydaje się jednak, że ewentualne rozgrywanie tej kwestii jest dużo łatwiejsze w obec-

nej sytuacji. Rosja zasadnie może dziś zarzucać Polsce nierówne podejście do zbrodni przeszłości i różne traktowanie jej samej i Ukrainy. Dużo łatwiej jest wykorzystywać fakty na temat zbrodni UPA do zakłócania procesu kształtowania się ukraińskiej tożsamości w sytuacji marginalizowania czy przemilczania problemu, niż gdyby miała miejsce otwarta debata.

### Przyszłość dialogu

Realny dialog polsko-ukraiński toczył się głównie w obszarze aktywności religijnej (począwszy od spotkania biskupów w 1987 roku) i społecznej (przede wszystkim konferencje z cyklu „Polska-Ukraina: trudne pytania”). W obu przypadkach nastąpił impas, w pewnych aspektach – jak się wydaje – wracamy wręcz do punktu wyjścia. Czy to oznacza, że dialog ten nie ma już przyszłości?

Zawsze można – a na pewno warto – zacząć od nowa. Wszystko wskazuje na to, że tegoroczną rocznicę będziemy obchodzić inaczej niż poprzednie – bez wspólnych uroczystości. Niekoniecznie

jest to zła wiadomość. Zanim spróbujemy wznowić debatę polsko-ukraińską, dobrze byłoby odbyć odrębne dyskusje – polską i ukraińską. Głównym wyzwaniem dla Polaków jest odpowiedź na pytanie, jakie miejsce w powszechnej świadomości i we wspólnej pamięci o II wojnie światowej ma zajmować Zbrodnia Wołyńska. Nie chodzi tylko o ogólnikowe deklaracje, ale o realny wymiar pamięci poprzez symboliczną obecność w przestrzeni publicznej, w kulturze masowej czy w edukacji. Z kolei po stronie ukraińskiej najistotniejsza do rozstrzygnięcia pozostaje kwestia, czy można pogodzić pamięć o zbrodniach UPA i szacunek dla ich ofiar z próbami odbudowy świadomości narodowej wokół legendy tej formacji, związanej przede wszystkim z wytrwałą walką z Sowietami.

W obu przypadkach kwestią podstawową jest dostęp do wiedzy. Dlatego Instytut Pamięci Narodowej skupił się w tym roku na działaniach edukacyjnych. Obejmują one poświęcone Zbrodni Wołyńskiej wystawy, portal internetowy, materiały edukacyjne dla nauczycieli, dodatki prasowe, konferencje i przeglądy filmów. Jestem przekonany, że mówiąc prawdę o zbrodni sprzed siedemdziesięciu lat, nie tylko oddajemy hołd jej ofiarom, ale także kładziemy solidny fundament pod przyszłe pojednanie. 🇺🇦

dr Łukasz Kamiński – prezes Instytutu Pamięci Narodowej

► Ostrówki na Wołyniu – topola, która do 2011 roku stała w centrum nieistniejącej dzisiaj polskiej wsi



# ZBRODNIĄ WOŁYŃSKĄ

## październik–grudzień 1939

Po ataku III Rzeszy na Polskę bojówki OUN przeprowadzają w Małopolsce Wschodniej akcje dywersyjne. W woj. tarnopolskim mają miejsce pierwsze napady na polskie kolonie, ginie kilkuset cywilów. W Generalnym Gubernatorstwie Niemcy tworzą policję ukraińską.

## luty 1940

Rozłam w OUN: powstaje frakcja rewolucyjna OUN, nazywana od nazwiska jej przywódcy, Stepana Bandery – OUN-B.

## kwiecień 1941

II Nadzwyczajny Zjazd OUN-B w Krakowie uchwała rezolucję o zwalczaniu „polskich ugrupowań, które dążą do przywrócenia polskiej okupacji ziem ukraińskich”.

## czerwiec/lipiec 1941

We Lwowie działacze OUN-B ogłaszają Akt odrodzenia państwa ukraińskiego w sojuszu z III Rzeszą. Hitler odrzuca propozycje utworzenia państwa ukraińskiego – Galicja Wschodnia zostaje włączona do GG, Wołyń wchodzi w skład Komisarjatu Rzeszy Ukraina.

## wrzesień–listopad 1941

Niemcy aresztują członków OUN-B, Stepan Bandera trafia do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen.

## 21 listopada 1942

List metropolity Andrija Szeptyckiego „Nie zabijaj!” („*Ne ubyj!*”), w którym potępił morderstwa dokonywane przez nacjonalistów.

## jesień 1942

Na Wołyniu organizuje się Ukraińska Powstańcza Armia, na czele której staje Dmytro Kljaczkiwskyj „Kłym Sawur”.

## 13 listopada 1942

Ukraińscy nacjonalisci napadają na Obórki w powiecie łuckim, zabijając ok. 50 polskich mieszkańców wsi.

## 9 lutego 1943

Wymordowanie ok. 150 mieszkańców polskiej wsi Parośla I przez oddział UPA Hryhorija Perehijniaka „Dowbeszki-Korobki”.

## marzec–kwiecień 1943

Pierwsza fala masowych mordów UPA na ludności polskiej w powiatach sarneńskim, kostopolskim, rówieńskim, zdołbunowskim i krzemienieckim; łącznie zginęło ok. 4,4 tys. Polaków.

## 3–19 marca 1943

Ukraińska policja, samodzielnie i wraz z żandarmerią niemiecką, dokonuje pacyfikacji polskich wsi na Wołyniu, w wyniku których zabito kilkuset Polaków, m.in. w Broszczówce (pow. rówieński) ponad 200 osób.

## 27–29 marca 1943

Oddział UPA przy pomocy miejscowych Ukraińców zabija ok. 330 Polaków z Lipnik i Pendyk w pow. kostopolskim.

## 23 kwietnia 1943

Oddziały UPA dowodzone przez Iwana Łytwyńczuka „Dubowego” palą wieś Janowa Dolina, mordując ok. 600 Polaków.

## 17 maja 1943

Komendant Obszaru AK Lwów, gen. Kazimierz Sawicki, wydaje rozkaz o utworzeniu polskiej samoobrony.

## 27 maja 1943

W Niemili w pow. kostopolskim upowcy zabili 126 Polaków.

## czerwiec 1943

„Kłym Sawur” wydaje rozkaz wymordowania polskiej ludności Wołynia. Powstają bazy polskiej samoobrony, m.in. w Przebrażu, Hucie Stepańskiej, Pańskiej Dolinie, Starej Hucie, Zasmkach i Bielinie.

## 2 czerwca 1943

W Hurbach żołnierze UPA wspierani przez lokalne bojówki mordują 250 Polaków.

## 4–5 lipca 1943

W okolicach Przebraża w powiecie łuckim oddziały UPA atakują 24 polskie miejscowości i zabijają ok. 550 Polaków.

## 10 lipca 1943

W Kustyczach pod Kowlem upowcy mordują pełnomocnika Okręgowej Delegatury Zygmunta Rumla i przedstawiciela Okręgu Wołyńskiego AK Krzysztofa Markiewicza, którzy przybyli na rozmowy z dowódcami UPA w celu powstrzymania konfliktu polsko-ukraińskiego.

## 11–12 lipca 1943

Apogeum pierwszej fazy terroru ukraińskiego wobec Polaków na Wołyniu: równoczesne napady na miejscowości zamieszkałe przez Polaków (11 lipca na 99, a 12 – na 50 wsi), m.in. Poryck, Kisielin, Gurów, Wygrance, Zagaje, Sądową, Orzeszyn, Gucin.

## 17–19 lipca 1943

Po zaciętych walkach Ukraińcy zdobywają bronioną przez polską samoobronę Hutę Stepańską i niszczą 37 pobliskich miejscowości, dokonując eksterminacji ludności polskiej.

## 31 lipca 1943

Oddziały UPA atakują i palą ok. 20 miejscowości w pow. sarneńskim.

## 10 sierpnia 1943

Metropolita Andrij Szeptycki wydaje list pasterski z wezwaniem, aby nie kierować się nienawiścią i pragnieniem zemsty na wrogach.

## 13 sierpnia 1943

Przewodniczący Centralnego Ukraińskiego Komitetu Narodowego (UCK), Wołodymyr Kubijowicz, wzywa do zaprzestania zabójstw Polaków.

## 28–31 sierpnia 1943

Ataki UPA na polskie miejscowości w powiatach horochowskim, kowelskim, lubomelskim i włodzimierskim.

## 30 sierpnia 1943

Zbrodnia w Ostrówkach: oddział UPA morduje ok. 500 Polaków.

## 31 sierpnia 1943

Samoobrona wsi Przebraże, która została zamieniona niemalże w twierdzę, odpiera atak UPA.

# KALENDARYUM WYDARZEŃ

## Grudzień 1943 roku

Dowódca UPA Roman Szuchewycz wydaje rozkaz o rozpoczęciu „antypolskiej akcji” w Małopolsce Wschodniej.

## 24–25 grudnia 1943

Oddziały UPA mordują ok. 650 Polaków, m.in. w Janówce, Radomlu, Stanisławówce, Batyniu i Lublatyniu.

## 28 stycznia 1944

W Suszycach podjęto decyzję odtworzenia 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, której zadaniem będzie obrona ludności polskiej na Kresach.

## luty 1944 roku

Oddziały UPA i dywizji SS „Galizien” dokonują zabójstw na Polakach m.in. w Hanczowie (55 osób), Ludwikówce (ok. 200), Berezowicy Małej i Wiśniowcu (ok. 450) oraz Hucie Pieniackiej (ok. 800).

## marzec 1944

Oddziały AK i Batalionów Chłopskich w ramach akcji odwetowych palą m.in. wsie Sahryń, Łasków, Szychowice, Bereś, Modryń, Modryniec, mordując cywilną ludność ukraińską (łącznie ok. 1500 osób).

## marzec–kwiecień 1944

Samoobrony miejscowości: Huta Nowa (pow. buczacki), Kolendziany, Szmańkowczyki (pow. czortkowski), Mizuń Stary (pow. doliński), Berbeki, Maziarnia (pow. kamionecki), Sobolówka, Wicyń, Woroniaki Strutyńskie (pow. złoczowski), Stanisłówka (pow. żółkiewski) odpierają ataki UPA. Sotnie UPA rozpoczynają akcje przeciwko ludności polskiej na Lubelszczyźnie.

## 12 marca 1944

Oddziały UPA i dywizji SS „Galizien” w klasztorze dominikanów w Podkamieniu i okolicznych wsiach mordują ok. 800 Polaków.

## 15 marca 1944

Na stacji kolejowej w Gozdowie bojówka OUN zabija 33 Polaków.

## 18 marca 1944

Walki 27. Wołyńskiej DP AK z oddziałami UPA w Zapolu.

## 13–22 kwietnia 1944

Walki 27. Wołyńskiej DP AK z oddziałami niemieckimi w lasach mosurskich.

## 12 IV 1944

Zbrodnia w Hucisku: żołnierze UPA zabijają ok. 100 Polaków.

## 15–21 marca 1944

Oddział AK kpt. Piotra Szewczyka „Czera” przeprowadza akcje odwetowe na ukraińskich wsiach w Galicji Wschodniej, zabijając ok. 210 osób.

## kwiecień 1944

Ukraińcy dokonują mordów na obszarze od Hanczowa w woj. tarnopolskim na północy aż po wsie na południu województwa stanisławowskiego, m.in. w Tomaszowcach, Hucisku, Siemiginowie, Sołotwinie, Kutach nad Czermoszem, Pniakach, Sokolach i Zadach. Zginęło ok. 8 tys. Polaków.

## 15/16 kwietnia 1944

Oddziały dywizji SS „Galizien” mordują w Chodaczkowie Wielkim k. Tarnopola kilkuset Polaków (według różnych źródeł od 250 do 854 osób).

## 19–22 maja 1944

Walki okrążonych w lasach szackich oddziałów 27. Wołyńskiej DP AK z Niemcami.

## 22 maja 1944

Ukraińscy nacjonaliści mordują od 120 do 140 Polaków we wsi Bryńce Zagórne.

## 10 czerwca 1944

27. Wołyńska DP AK naciskana przez Niemców przekracza Bug – Polacy z kresów południowo-wschodnich tracą najważniejszych obrońców.

## 16 czerwca 1944 roku

W okolicach Zatyła oddział UPA morduje kilkudziesięciu (40–70) polskich pasażerów pociągu osobowego.

## 1–2 lipca 1944

Oddział AK por. Mariana Czajkowskiego „Tomasza” stacza zwycięską walkę z oddziałem UPA o wieś Zuchorzyce.

## 26 lipca 1944

Na Lubelszczyźnie okrążona przez Armię Czerwoną 27. Wołyńska DP AK zostaje rozbrojona. Część żołnierzy zostaje rozstrzelanych, część trafia do obozów NKWD na terenie Polski.

## 1 września 1944

Roman Szuchewycz wydaje rozkaz o wstrzymaniu akcji antypolskich.

## 9 września 1944

W Lublinie przedstawiciele PKWN i ZSRR podpisują porozumienie dotyczące przesiedleń.

## 23 listopada 1944

Arcybiskup Józef Ślipyj w liście pasterskim zwraca się do członków UPA o zaprzestanie walki.

## 1 marca – połowa kwietnia 1945

Oddziały UPA dokonują kilkunastu napałów na polskie wsie w powiecie jarosławskim, m.in. na Korczową, Buczynę, Pigany, Czerwoną Wodę.

## luty–kwiecień 1945

Polskie oddziały zbrojne przeprowadzają falę napałów na ludność ukraińską w pasie Lubaczów–Sanok. Ginie około 2–3 tys. cywilów.

## 1–3 marca 1945

Oddział poakowskiej partyzantki por. Józefa Bissa „Wacława” zabija 365 (w tym kobiety i dzieci) ukraińskich mieszkańców Pawłokomy k. Rzeszowa.

## 17 kwietnia 1945

Oddział UPA pali polską wieś Wiązownica w pow. Jarosławskim, zabijając ok. 100 mieszkańców.

## maj 1945

Rajd sotni UPA „Wowky” po Lubelszczyźnie, podczas którego zabito kilkudziesięciu Polaków (m.in. w Borydycy) – uznawany za epilog czystek antypolskich.

## 16 sierpnia 1945

Przedstawiciele rządów Polski i ZSRR podpisują w Moskwie umowę graniczną. Dawne polskie województwa wschodnie pozostają w granicach Ukraińskiej SRR.

# Rana Wołynia

Damian Markowski

**Rzeź wołyńska stanowiła początek końca wspólnej egzystencji Polaków i Ukraińców na południowo-wschodnich terenach II Rzeczypospolitej. Krwawą i bezwzględną kulminację, zakończoną śmiercią dziesiątków tysięcy ludzi i trwałym wymazaniem polskiej społeczności z mapy Wołynia. Mimo upływu lat marginalizowanie masakry i próby zniekształcenia jej obrazu nadal stanowią element części ukraińskiej historiografii nastawionej nacjonalistycznie.**

**W**przeciwieństwie do Galicji Wschodniej, zdominowanej przez Ukraińców świadomych narodowościowo i otwarcie dążących do utworzenia państwa ukraińskiego, w latach dwudziestych i trzydziestych XX wieku Wołyń był obszarem stosunkowo spokojnym. Jeszcze w ostatnich latach pokoju większą bolączką polskich władz byli tamtejsi komuniści niż stosunkowo słabe struktury Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. Upadek Polski we wrześniu 1939 roku i wkroczenie na scenę nowych sił: niemieckiej i sowieckiej zburzyły stary porządek i dały początek stopniowej radykalizacji postaw miejscowej ludności, pamiętającej także dyskryminującą politykę państwa polskiego wobec Ukraińców i próby ich polonizacji.

Niespełna dwuletnia okupacja Wołynia przez Związek Sowiecki przyniosła tym ziemiom próbę sowietyzacji, pozorną ukrainizację i liczne akty terroru wymierzonego zarówno w Polaków, jak i Ukraińców oraz Żydów. Mimo to nie podejmowano wspólnego działania w nowej, trudnej sytuacji. W przeddzień rozpoczęcia operacji „Barbarossa” rozbite komórki wołyńskiego Związku Walki Zbrojnej z trudem starały się przetrwać celne uderzenia NKWD. W niewiele lepszej formie znajdowało się podziemie ukraińskie.

Paraliż działalności OUN pod okupacją sowiecką stanął na przeszkodzie wypracowania klarownego programu względem Polaków. Rozbicie znacznej części

sieci podziemia przez służbę bezpieczeństwa Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej uniemożliwiło wybuch ounowskiej rewolty. Konflikt frakcyjny w OUN zmusił jednak liderów organizacji do jasnego wypowiedzenia się w kwestiach ważnych dla istnienia w przyszłości ewentualnego państwa. Ludność polską planowano w dużej części przymusowo zasymilować, resztę wypędzić, inteligencję zlikwidować. Jedną z instrukcji OUN z wiosny 1941 roku polecała likwidować „niewygodnych polskich, moskiewskich i żydowskich działaczy, szczególnie zwolenników imperializmu bolszewicko-moskiewskiego”.

## Bez wspólnego mianownika

Fiasco projektu budowy niepodległej Ukrainy w sojuszu z III Rzeszą dotknęło rewolucyjną frakcję OUN, kierowaną przez Stepana Banderę (OUN-B). Latem i jesienią 1941 roku gestapo aresztowało część podziemia, a Bandera znalazł się w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen (choć – trzeba dodać – jako więzień specjalny, na lepszych warunkach). Jednak już w połowie 1942 roku OUN-B miała co najmniej kilkanaście tysięcy zaprzysiężonych członków i podobną liczbę sympatyków. Banderowcy nie przekreślali możliwości współpracy z Niemcami, traktując ich jako tymczasową przeciwwagę wobec groźnej perspektywy powrotu Sowietów. Udzielenie Ukraińcom pewnej autonomii na terenie Generalnego Gubernatorstwa w zakresie organizacji szkolnictwa i życia społecz-

nego pozwalało banderowcom sądzić – jak się okazało, błędnie – że naziści wbrew dotychczasowemu postępowaniu nie podjęli jeszcze ostatecznych decyzji w sprawie Ukrainy.

W 1942 roku wśród działaczy OUN-B dość powszechne było przekonanie, że Niemcy wygrają wojnę na wschodzie, lecz przegrają na zachodzie i tym samym dojdzie do powtórki scenariusza z lat 1918–1919, a o losie niepodległej Ukrainy zadecyduje wojna z Polską, której głównym celem będzie opanowanie Lwowa. Wołodmyr Horbowyj już w 1941 roku wprost potwierdził zamiar „usunięcia” Polaków ze spornych terenów w rozmowie z przedstawicielem polskiego podziemia: „W tych warunkach [...] musimy przeciąć siłą ten węzeł gordyjski narodowościowy. Mówię o tym otwarcie, bo stać nas na to”. W tej sytuacji niektórym nacjonalistycznym działaczom było na rękę przyjęcie, że każdy Polak zamieszkujący „ziemie zachodnioukraińskie” jest potencjalnym wrogiem niepodległej Ukrainy i w związku z tym należy go w taki czy inny sposób zneutralizować.

Co prawda, w kwietniu 1942 roku podczas drugiej konferencji OUN-B nacjonaliści opowiedzieli się za złagodzeniem stosunków z Polakami i poszukiwaniem pewnego rodzaju kompromisu, pod warunkiem jednak „uznania prawa narodu ukraińskiego do panowania na ziemiach zachodnioukraińskich”. Pod tym pojęciem rozumieli tereny czterech południowo-wschodnich województw przedwojennej Polski (wołyńskiego, lwowskiego, tarnopolskiego i stanisławowskiego) oraz Chełmszczyznę i wschodnią Lubelszczyznę. Ponieważ rząd RP stał na stanowisku nienaruszalności granic wschodnich, w tym punkcie dialog można było uznać za zakończony. Co więcej, w kwietniu 1942 roku OUN-B zapowiedziała „kontynuowanie walki przeciwko szowinistycznym nastrojom Polaków”. Szans na porozumienie nie było.

## Preludium ludobójstwa

W grudniu 1942 roku OUN-B powołała grupę roboczą, która przygotowała plan

tworzenia własnych sił zbrojnych i działań powstańczych. W miejscu dotyczącym ludności polskiej znalazło się postanowienie: „wszystkich [...] wysiedlić, dając im możliwość wzięcia z sobą tego, co zechcą wziąć, ponieważ ich [...] będzie bronić Anglia i Ameryka. Tych, którzy nie zechcą wyjechać – likwidować”. Jeszcze wcześniej, przed mobilizacją UPA, polecono zlikwidować tzw. czynnych Polaków, czyli inteligencję, konspiratorów, osoby cieszące się powszechnym autorytetem.

Złotróżbny dla Polaków sygnał potwierdził się jeszcze po pierwszych masowych mordach, kiedy jeden z wołyńskich dowódców Ukraińskiej Powstańczej Armii stwierdził: „Z dniem 1 marca 1943 roku przystępujemy do powstania zbrojnego. Jest to działanie wojskowe i jako takie skierowane jest przeciwko okupantowi. Obecny jednak okupant jest przejściowy, nie należy więc tracić sił w walce z nim. Właściwy okupant to ten, który nadchodzi. Jeśli chodzi o sprawę polską, to nie jest to zagadnienie wojskowe, tylko mniejszościowe. **Rozwiążemy je tak, jak Hitler sprawę żydowską** [podkr. D.M.] Chyba że usuną się sami”.

Nie sposób przecenić wpływu, który wywarła na kierownicze kręgi OUN zagłada polskich obywateli narodowości żydowskiej. Banderowcy uświadomi-

mili sobie, że w przypadku osiągnięcia bezwzględnej przewagi militarnej na określonym obszarze jest możliwa skuteczna likwidacja fizyczna całej „wrogiej” grupy etnicznej, zamieszkującej ten teren. Trzeba również podkreślić, że znaczna liczba członków banderowskiego podziemia współuczestniczyła w Szoah w oddziałach ukraińskiej policji pomocniczej. To niezwykle drastyczne doświadczenie pozwoliło zapewne na sformułowanie w OUN przypuszczenia, że w sprzyjających okolicznościach Polaków będzie można po prostu zgładzić.

Zapowiedzią przyszłych wydarzeń były działania pierwszej sotni (kompanii) UPA. W nocy z 7 na 8 lutego 1943 roku ukraiński oddział zaatakował wołyńskie miasteczko Włodzimierzec i zabił sześciu kozaków z garnizonu oraz ich niemieckiego dowódcę. Kilku pozostałych wzięto do niewoli. Po opuszczeniu miasteczka napastnicy dotarli rankiem 9 lutego do polskiej kolonii Parośla I, gdzie podali się za oddział partyzantki sowieckiej. Po przesłuchaniu wziętych do niewoli kozaków zabito siekierami. Podobnie postąpiono ze związanymi mieszkańcami osiedla – ok. 150 osobami, w tym kobietami i dziećmi. Przeżyło jedynie kilkuset ciężko rannych Polaków, których uznano za zabitych. Tak zwana akcja na

Włodzimierzec i Parośle bywa przedstawiana w pracach niektórych historyków ukraińskich, gloryfikujących UPA, jako udane rozbicie „niemieckiego garnizonu”. Cywilne ofiary tej „akcji” i jej zbrodniczy przebieg do dziś są przemilczane lub kwestionowane.

Pierwsza większa fala zbrodni przetoczyła się przez Wołyń w marcu 1943 roku i w czasie rzymskokatolickich świąt wielkanocnych, kiedy to formujące się oddziały UPA zaatakowały kilkadziesiąt polskich miejscowości, m.in. w powiatach Kostopol i Łuck. Przebieg mordów często przypominał scenariusz znany z Parośli, przy czym do „akcji” mobilizowano – czasem pod przymusem – zazwyczaj formacje „siekierników”, złożone z okolicznych chłopów. W Wielki Piątek (23 kwietnia) silne zgrupowanie ukraińskiej partyzantki otoczyło miejscowość Janowa Dolina. W 1950 roku przesłuchiwany przez funkcjonariuszy sowieckiego Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego uczestnik napadu, Adam Demczuk, zeznał: „Gdy podwieźli mnie do przysiółka Janowa Dolina, miejscowość była już całkowicie otoczona przez bandytów, a jeśli któryś z bandytów nie miał broni, to niósł we wiadrach benzynę [...] i oblewał nią domy. [...] Z płonących domostw wybiegali ludzie i wtedy uzbrojeni bandyci strzelali do nich. [...] Ja sam obleałem ▶

▶ Oddział UPA; większość partyzantów ma na sobie mundury niemieckie



dwa domy terpentyną, a kiedy zaczęła się gwałtowna strzelanina i straszny pożar, uciekłem od tych budynków. Tej nocy cała Janowa Dolina została spalona, a około 700 cywilnych mieszkańców narodowości polskiej i niemieckiej – zamordowanych. Niemców, którzy ochraniaли miejscowość, było 30. W operacji uczestniczyło około 1500 bandytów OUN-UPA”.

### „Kulturalna armia”

Nie wszystkie odłamy nacjonalistycznej partyzantki otwarcie sprzyjały zbrodniczej polityce OUN-B. 9 kwietnia 1943 roku jeden z dowódców banderowskiej UPA, Wasyl Iwachiw „Sonar”, przekazał samodzielnie działającemu na Wołyniu atamanowi Tarasowi Borowciewi „Bulbie”, dowódcy tzw. pierwszej UPA (partyzantki odwołującej się do tradycji petlurowskiej, uznającej zwierzchnictwo emigracyjnego rządu Ukraińskiej Republiki Ludowej), warunki przystąpienia do rozmów w sprawie fuzji sił partyzanckich. Punkt 8 brzmiał: „Oczyścić całe terytorium powstańcze z ludności polskiej, która wszędzie szkodzi sprawie ukraińskiej przez prowokacyjną pracę polskich urzędników w niemieckiej administracji oraz masowe podtrzymywanie bolszewickiej partyzantki przez polskich chłopów”. Wobec braku poważniejszych sił sowieckich na zachodnim Wołyniu, wydaje się, że chodziło jedynie o znalezienie wygodnego pretekstu do przeprowadzenia czystki etnicznej na terenie, gdzie mieli miażdżącą przewagę.

Borowec „Bulba” odpowiedział: „Uwolnić jakieś terytorium od narodowych mniejszości może jedynie suwerenne państwo drogą wymiany ludności, a nie armia regularna poprzez represje. W odpowiedzi na wrogie polskie akty należy karać wyłącznie samych winowajców, a nie całą ludność. Zasadę zbiorowej i rodzinnej odpowiedzialności mogą stosować tylko barbarzyńcy, a nie kulturalna armia”. Mimo to rzeź kontynuowano. Oddziały „Bulby” zostały wkrótce rozbrojone przez banderowców, szeregowi partyzanci wcieleni do UPA, a niektórzy „bulbowscy” dowódcy za-

mordowani. Śmierć z rąk Służby Bezpieczeństwa OUN-B poniosła również żona atamana.

Zbrodnicze akty dokonywane na masową skalę na ludności polskiej krytkowali także działacze OUN-M i niektórzy banderowcy, uważając pogromy za kompromitujące OUN-B i wyrażając pogląd, że ich kontynuowanie tylko osłabia żywioł ukraiński, gdyż Polacy skupiają się w miastach i silnych ośrodkach samoobrony, trudnych do zlikwidowania nawet dla znacznych sił UPA. Radykalne skrzydło OUN-B, decydujące o polityce podziemia, nie zamierzało jednak rezygnować ze skutecznych operacji antypolskich.

### Rzeź wołyńska

Dynamiczny rozwój Ukraińskiej Powstańczej Armii zaskoczył nie tylko polskie podziemie, ale i niemiecką administrację okupacyjną. Od października 1942 do czerwca 1943 roku nacjonałiści zdolali „oczyścić” z aparatu okupacyjnego większość wołyńskiej prowincji i zorganizować rozbudowane zaplecze dla dalszych działań powstańczych. U progu wiosny 1943 roku siły porządkowe na Wołyniu liczyły zaledwie 1,5 tys. niemieckich policjantów i żandarmów, pomijając słabe pododdziały wojska, oraz ponad 11,5 tys. ukraińskich policjantów, na których lojalność – jak się okazało – Niemcy nie mogli liczyć.

Równocześnie kontynuowano walki z oddziałami niemieckimi, często zwycięskie dla Ukraińców, chociaż w taktyce OUN już wtedy przyjęto, że gros sił należy zachować do stawienia czoła ZSRS, największemu wrogowi ukraińskiej niepodległości. W odwecie płonęły wsie, rozstrzeliwano ich mieszkańców, a na Wołyniu pojawiły się formacje kolaboranckie III Rzeszy, wyspecjalizowane w pacyfikacjach. Późną wiosną UPA kontrolowała już spore obszary wołyńskiej prowincji.

Dezercje i przechodzenie „do lasu” wraz z bronią całych batalionów policji pomocniczej złożonej z Ukraińców jeszcze bardziej zwiększyło dysproporcje sił między podziemiem ukraińskim

a polskim. W połowie roku w wołyńskich oddziałach UPA walczyło kilkanaście tysięcy ludzi. Uznawszy ludność polską za najłatwiejszy cel, dowództwo UPA przystąpiło do jej eliminacji z pełną bezwzględnością, wykorzystując ludność ukraińską jako wsparcie podczas operacji likwidacyjnych.

Apogeum mordów przypadło na lato 1943 roku. Tylko 11 lipca UPA zaatakowała ponad sto miejscowości, ofiarą napadów padło prawdopodobnie kilkanaście tysięcy osób. Wykorzystując skupienie ludności polskiej na niedzielnych mszach (11 lipca), licznych mordów dokonano bezpośrednio w świątyniach, zdarzały się także przypadki, gdy mordowano księży odprawiających nabożeństwa. W miasteczku Poryck (obecnie Pawliwka) banderowcy otoczyli kościół pełen wiernych, przez okna wrzucili do wnętrza granaty. Ocalałych Polaków wezwali do wyjścia, gwarantując im bezpieczeństwo, a następnie otworzyli do nich ogień z karabinu maszynowego. Po dobieciu rannych niektórzy banderowcy zbezczeszcili wnętrze kościoła, gdzie zrabowali kielichy i monstrancje. Następnie zdetonowali w świątyni pocisk artyleryjski, aby wysadzić ją w powietrze, i podpalili ją. Zwłoki około trzystu osób zamordowanych w Porycku zakopano zaledwie kilkadziesiąt metrów od miejsca mordu.

30 sierpnia kureń (batalion) UPA Iwana Kłymczaka „Łysego” zniszczył Ostrówki i Wołę Ostrowiecką, mordując ok. 1050 osób, w tym miejscowy pluton Armii Krajowej, który nie podjął walki, zmylony „pojednawczą” początkowo postawą Ukraińców.

Zbrodnie na Polakach trwały na Wołyniu do połowy 1944 roku, chociaż zdarzały się i później. Zazwyczaj miały one brutalny charakter i, podobnie jak wcześniej, nie oszczędzały kobiet i dzieci. Zdarzało się, że mordowano tępymi narzędziami, maczugami, siekierami czy po prostu kijami, a przed dokonaniem „egzekucji okupantów” zbiorowo gwałcono kobiety, nierzadko na oczach rodzin. Ofiary tuż przed śmiercią wymyślnie i sadystycznie torturowano.



Fot. AIPN



► Pogrzeb Polaków zamordowanych przez banderowców w lesie koło Lubyczy Królewskiej (woj. lwowski); Bełzec, czerwiec 1944 roku

Stopniowa zmiana nastawienia do „polskiego problemu” nastąpiła na przełomie lat 1943 i 1944, kiedy na Wołyniu pojawiła się *Instrukcja* kierownictwa OUN, polecająca traktować „polski front” jako drugorzędny, a w związku z tym – zalecano w „odwetowych” akcjach nie zabijać kobiet i dzieci. Dokument otwierał jednak furtkę pozwalającą kontynuować rzeź: „Likwidować [...] te polskie elementy, które aktywnie angażują się przeciwko ukraińskości”. UPA kontynuowała działania wymierzone w Polaków, co na początku 1944 roku spotkało się ze zdecydowaną kontrakcją 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK.

Zanim jednak to nastąpiło i przed okrzepnięciem samoobrony nacjonalistów ukraińscy dokonali krwawej czystki, której ofiarami, według różnych szacunków, padło ok. 36–60 tys. Polaków. Z około trzystu placówek samoobrony na Wołyniu do nadejścia Armii Czerwonej przetrwały 153. Kolejne 34 zostały zaskoczone ukraińskimi napadami i nie podjęły obrony, a dalszych 25 padło w walce. Część baz samoobrony prze-

niosła się po styczniu 1944 roku na zachodni brzeg Bugu. Na zachód uciekali również polscy cywile przerażeni rozmiarami i charakterem rzezi. Działania UPA w znacznie większym stopniu przyczyły się do „oczyszczenia” Wołynia z Polaków niż sowieckie wysiedlenia w ramach „wymiany ludności” z komunistyczną Polską, podjęte po ponownym zajęciu Kresów przez Armię Czerwoną.

### Polski odwet

Jeszcze przed zorganizowaniem oddziałów lotnych AK i przed podjęciem przez nie akcji odwetowych na działania UPA odpowiedzieli Niemcy, organizując pacyfikacje, które przeprowadzały m.in. oddziały policji pomocniczej, złożone z Polaków pod niemiecką komendą. Wydaje się jednak, że skierowanie na Wołyn przez Niemców 202. Batalionu Policji (202. Schutzmannschaftsbatallion) z Dębicy jedynie zaogniło sytuację i w niewielkim tylko stopniu zwiększyło bezpieczeństwo polskich osiedli. Policjanci toczyli regularne bitwy z oddziałami UPA, a w ramach akcji odweto-

wych i pospolitych rabunków nie cofali się przed pacyfikacją ukraińskich wiosek. Batalion co najmniej kilkakrotnie brał udział u boku sił niemieckich w dużych akcjach „czyszczących”: w kwietniu 1943 roku spalono Kostiuchnówkę, Jabłonkę, Dołżycę i Zagórów. W Nowym Sadzie pod Horochowem spalono 22 gospodarstwa i rozstrzelano kilkudziesięciu mieszkańców. 10 kwietnia policjanci zniszczyli Kniaże, gdzie spalili czterdzieści gospodarstw i zabili 172 Ukraińców.

Zbrodnie popełniane przez UPA spowodowały zgłaszanie się miejscowych Polaków do polskiej policji pomocniczej na służbie niemieckiej, ale u podstaw większości tych decyzji zapewne leżała chęć zdobycia broni dla samoobrony, a nie kolaboracja – jak to chcieliby widzieć niektórzy historycy ukraińscy. Zresztą gros policjantów zdezerterowało z niemieckiej służby na początku 1944 roku i wstąpiło do 27. Wołyńskiej DPAK.

Latem i jesienią 1943 roku powstało na Wołyniu dziewięć większych polskich oddziałów. Największymi z nich były oddziały partyzanckie: „Bomba” ►

kpt. Władysława Kochańskiego „Bomby”, „Gzyms” kpt. Franciszka Pukackiego „Gzymśa”, „Łuna” (później: „Krwawa Łuna”) ppor. Jana Rerutki „Łuny” i „Sokół” por. cichociemnego Michała Fijałki „Sokoła”. Do kresowej legendy przeszła obrona Przebraża przez samoobronę (dowódca: plut. Henryk Cybulski „Harry”) i lotne grupy partyzanckie dowodzone przez kpt. Leopolda Świkłę „Adama”. Część żołnierzy z tych formacji (m.in. kpt. „Bomba” i kpt. „Adam”) została aresztowana przez sowiecki kontrwywiad w drodze na koncentrację 27. WDP.

Zorganizowanie przez AK nielicznych co prawda, ale bitnych oddziałów lotnych, działających w pobliżu baz samoobrony, i podjęcie taktycznego współdziałania z coraz liczniejszymi na Wołyniu partyzantami sowieckimi pozwoliło stronie polskiej nie tylko na skuteczną obronę, lecz także na akcje zaczepne. W odwecie za zniszczenie wsi

Niemilii k. Kostopola i wymordowanie prawie dwustu jej mieszkańców, jeden z oddziałów AK wspólnie z sowieckimi grupami Szytowa i Miedwiediewa zaatakował miejscowość Wilia, niszcząc ją doszczętnie. Za cenę szesnastu poległych zabili około czterdziestu partyzantów UPA i (według szacunków ukraińskich) kilkuset cywilnych Ukraińców.

Panująca w bazach samoobrony atmosfera oblężonych twierdz sprzyjała decyzjom o podjęciu walki na śmierć i życie. Jeden z obrońców Przebraży twardo stwierdził: „Zrobimy mały Zbaraż!”. W sierpniu podczas ataku na tę bazę samoobrony UPA i wspierające ją bojówki „siekierników” poniosły ciężkie straty (trzystu poległych i szesnaście karabinów maszynowych). Oddział „Bomby” liczył przejściowo siedmiuset żołnierzy i miał dwa zdobyczne niemieckie działka przeciwpancerne. Stoczył wiele zwycięskich potyczek z Niemca-

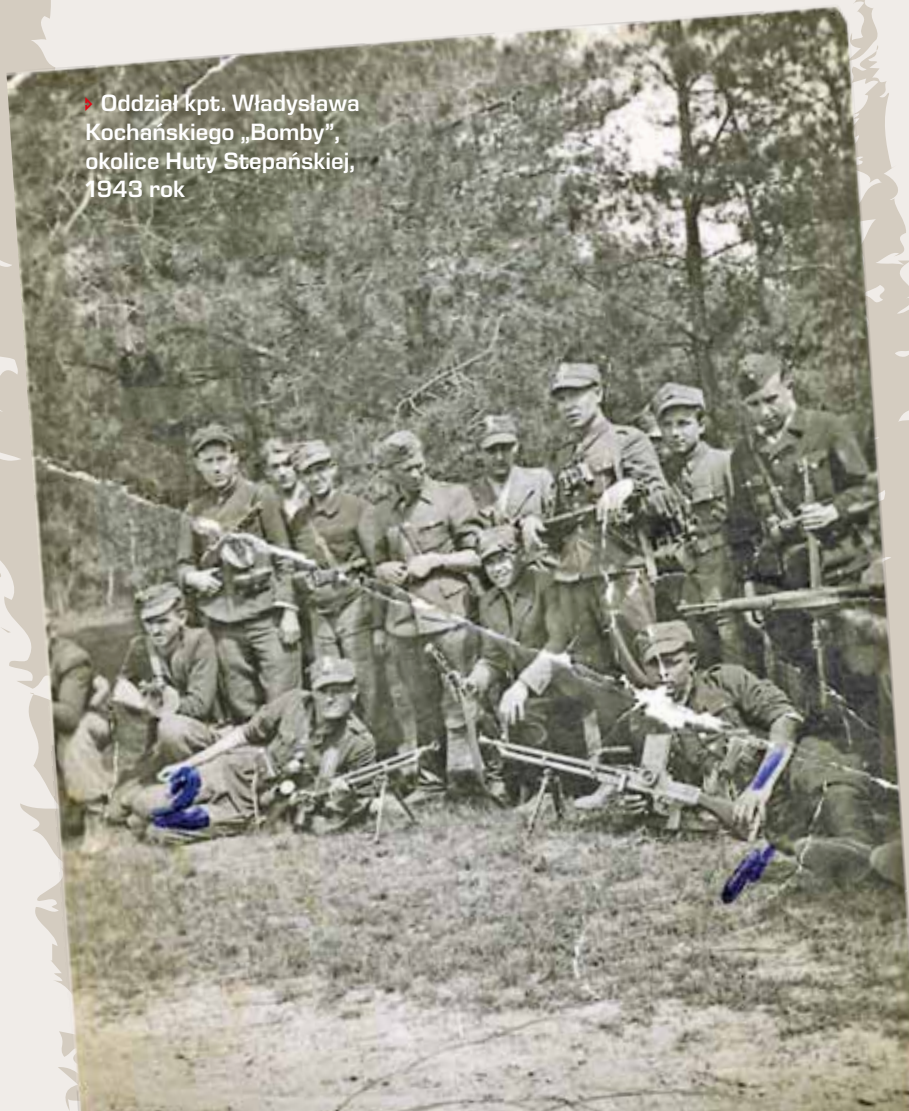
mi i Ukraińcami, m.in. 16 listopada 1943 roku przy wsparciu Sowietów pokonał dwa kurenie UPA. W bezpardonowej walce zginęło 106 upowców, a wielu zostało rannych. Polacy stracili dwóch zabitych i kilku rannych. Stosunki między AK i placówkami samoobrony a partyzantką sowiecką nie były jednak idylliczne – obrońcy Przebraża dwukrotnie wdali się w potyczki z „czerwonymi”, zabijając sześciu Sowietów, a sowieccy komunistyczni „leśni” rzadko się nie rzadko prawem silniejszego, dokonując rabunków, gwałtów i zabójstw.

Walki AK i UPA toczyły się poza warunkami jakichkolwiek umów międzynarodowych, próżno szukać w nich wątków „rycerskich” czy humanitarnych. Bezprzykładnie brutalna rzeź dokonana na polskich mieszkańcach Wołynia i mniej obfity w śmiertelne żniwo odwet postawiły walczące strony w sytuacji, z której wyjście było tylko jedno: „my albo wy”. Jeńców nie brano – chyba tylko po to, by przez tortury wydusić z nich informacje. Niszczenie całych miejscowości wraz z ludnością stanowiło codzienność.

Nie można jednak zapomnieć o tym, że dowództwo UPA starało się zupełnie wyniszczyć Polaków, łącznie z kobietami i dziećmi, na terenach uznanych za „etnicznie ukraińskie”, natomiast dowództwo Okręgu AK Wołyn i pierwszy komendant 27. Dywizji, mjr Jan Wojciech Kiwerski „Oliwa”, wyraźnie zywali podległe oddziały do walki jedynie z mężczyznami: „Nie odwzajemniamy się w walce mordem kobiet i dzieci ukraińskich. [...] Z całą surowością będę pociągał do odpowiedzialności dowódców i żołnierzy, którzy by posunęli się do takich niegodnych czynów”.

Tyle rozkazy, w praktyce jednak bywało różnie – z uwagi na to, że wielu żołnierzy AK straciło z rąk nacjonalistów najbliższych, nierzadko zamordowanych w okrutny sposób. Podchorąży Andrzej Żupański, przybyły na Wołyn z „warszawską” kompanią saperów, wspominał, że rozmowy żołnierzy pochodzących z Wołynia o bliżej nieznaną akcję odwetową wywołały jego wzburzenie. „Jak to, chcecie strzelać do bezbronnych?”

➤ Oddział kpt. Władysława Kochańskiego „Bomby”, okolice Huty Stepańskiej, 1943 rok



Fot. ze zbiorów Ośrodka KARTA

– zapytał. „Panie podchorąży, pan jest z Warszawy, niech się pan nie wtrąca” – usłyszał w odpowiedzi od Wołyniaków.

Trudno określić liczbę ukraińskich ofiar polskich akcji odwetowych, prawdopodobnie jednak nie przekroczyła ona kilku tysięcy osób. Szacunki utrudnia to, że część ukraińskich historyków zalicza „siekierników” do ofiar cywilnych. Argument, że nie byli członkami OUN lub UPA, nie wyklucza ich spośród uczestników zbrodni i nie pozwala zaliczyć do cywilów.

Tak czy inaczej, faktem jest, że z rąk Polaków również ginęli bezbronni. W przeciwieństwie jednak do działań UPA akcje odwetowe nie przybrały masowej skali, a ich celem nie było fizyczne zniszczenie ludności ukraińskiej, lecz udzielenie krwawej „przestrogi” przed kolejnymi napadami.

### Wojna, której nie było

Wiosną 1944 roku, gdy jeszcze trwały masowe zbrodnie, z polecenia dowódcy UPA i lidera OUN-B, Romana Szuchewycza, członkowie banderowskiego podziemia rozpoczęły tworzenie fikcyjnych świadectw składanych przez nieistniejących lub fałszywych świadków, mają-

cych wybielać ich zbrodnie i obarczyć winą partyzantkę sowiecką lub Niemców. Już pod koniec 1943 roku podjęto akcję zacierania śladów obecności Polaków na terenach objętych działaniami ludobójczymi. Podróżując dziś po Wołyniu, nie odnajdziemy już wielu miejsc zamieszkałych przed wojną. Dzieła zniszczenia resztek polskości rozpoczętego przez nacjonalistów dokończyli Sowieci, zmieniając nazwy ocalałych miejscowości. Nie da się ukryć, że w perspektywie długofalowej polityki usunięcie – w taki czy inny sposób – ludności polskiej z Wołynia leżało w ich interesie.

Przypadki umniejszania znaczenia rzezi wołyńskiej dla stosunków polsko-ukraińskich nie należą niestety do rzadkości. Nazwania masakry „wydarzeniami” nie da się obronić w świetle faktów. Trudno nie uznać takich prób za gest złej woli oraz usiłowanie uniknięcia odpowiedzi na pytanie o uczciwe rozliczenie z jednym z najtrudniejszych rozdziałów najnowszej historii Ukrainy.

Niesprawiedliwy jest też zamiar nacjonalistycznych kręgów ukraińskiej historiografii, by ludobójstwo dokonane na Polakach sprowadzić do wymiaru „wojny polsko-ukraińskiej”. Nie można

przecież uznać za wojnę brutalnej czystki etnicznej, przeprowadzonej z zimną krwią, zakładającej fizyczną likwidację osób określonej narodowości. Konflikt między Polakami a Ukraińcami przybrał czasowo formę wojny partyzanckiej na południowej Lubelszczyźnie wiosną 1944 roku, kiedy starły się ze sobą znaczne siły UPA i AK, przy czym obie te formacje dokonały zbrodni na ludności cywilnej przeciwnika, lecz i tam polska partyzantka zwróciła się przeciwko Ukraińcom dopiero po zbrodniach nacjonalistów i wskutek wiadomości napływających z Wołynia.

Tak potrzebny obu stronom proces pojednania wciąż nie dobiegł końca i wymaga większej niż do tej pory pracy. Nie można ograniczać się tylko do wpisania go w ogólne ramy zapewnień polityków o konieczności podtrzymania dobrosąsiedzkich stosunków. Warto o tym pamiętać po obu stronach granicy podczas obchodów siedemdziesiątej rocznicy ludobójstwa na Wołyniu. 🇺🇦

**Damian Markowski** – historyk, sowietolog, pracownik Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, autor monografii *Plonące Kresy. Operacja „Burza” na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej* (2011)

► Żołnierze z partyzanckiego oddziału por. Franciszka Pukackiego „Gzysa” (leży pierwszy z prawej), 1943–1944 rok

Fot. ze zbiorów Ośrodka KARTA



# Wołyń 1943: asymetria pamięci

Andrij Portnow

**Siedemdziesiąta rocznica rzezi wołyńskiej – masowych mordów dokonanych przez Ukraińską Powstańczą Armię na ludności polskiej – wyraźnie unaocznia rozbieżności między pamięcią historyczną oraz polityką historyczną w Polsce i na Ukrainie.**

**K**iedy czytam polską prasę, rozmawiam z polskimi kolegami i przyjaciółmi, nie opuszcza mnie poczucie, że po polskiej stronie z jednej strony wciąż istnieją dość nierealistyczne oczekiwania względem Ukrainy, a z drugiej – nie do końca znajdują zrozumienie konteksty ukraińskiej „niepamięci” dotyczącej rzezi wołyńskiej. Spróbuję je krótko wyjaśnić.

## UPA: zbrodniarze, ale antysowieccy

Po pierwsze, w odróżnieniu od Polski, gdzie Wołyń 1943 jest jednym z kluczowych punktów pamięci o II wojnie światowej, większość mieszkańców współczesnej Ukrainy nic nie wie o tych wydarzeniach. Temat ten nie występuje w szkolnych podręcznikach i jest prawie nieobecny w publicznej dyskusji. Jedną z ważnych przyczyn takiego stanu rzeczy jest fakt, że w propagandzie sowieckiej, która przedstawiała ukraińskie podziemie jako „sprzymierzeńców faszyzmu”, temat masowych mordów na polskich mieszkańcach Wołynia stanowił tabu.

Po drugie, na ukraiński sposób widzenia rzezi wołyńskiej nakłada się szerszy kontekst trudności z oceną nacjonalistycznego podziemia, w tym – przede wszystkim – jego antysowieckiej walki. Pomimo kilku prób, podejmowanych przez władze na szczeblu rządowym, UPA nie została uznana za formację zbrojną reprezentującą państwo ukraińskie. Co ciekawe, gros przeciwników jej rehabilitacji stanowią nie proeuropejscy liberałowie, lecz przedstawiciele agresywnych prorosyjskich i prosowieckich sił politycznych. Taka sytuacja stawia w bardzo trudnym położeniu tych ukraińskich historyków i polityków, którzy rozumieją niebezpieczeństwo radykalnego nacjonalizmu i są zwolennikami racjonalizacji dyskusji politycznych na Ukrainie, ale jednocześnie odrzucają neosowiecką retorykę.

Po trzecie, ukraiński obraz II wojny światowej jest o wiele mniej spójny niż polski. Składają się na niego różne rodzaje regionalnej i etnicznej pamięci: m.in. żydowska i nieżydowska pamięć o Holocauście, szczególnie silna w Galicji Wschodniej pamięć o UPA, w tym przede wszystkim o jej antysowieckiej walce, prowadzonej do początku lat pięćdziesiątych, także pamięć o sowieckiej deportacji Tatarów krymskich w 1944 roku. Oficjalnie Kijów wciąż próbuje łączyć fragmenty postsowieckiego wizerunku „wielkiej wojny ojczyźnianej” pod wodzą Stalina z odrębnymi elementami nacjonalistycznej narracji, niezbyt

➤ Dla znacznej części Ukraińców żołnierze UPA są bohaterami narodowymi; na zdjęciu upowcy przy mogile poległego partyzanta, Karpaty Wschodnie, lata czterdzieste

przekonująco głosząc przy tym „jedność narodu podczas wojny”, nawet jeśli jego przedstawiciele znajdowali się po różnych stronach frontu.

W takiej sytuacji bardzo trudno prowadzić odpowiedzialną rozmowę o historii, ponieważ każde słowo krytyki jest odbierane przez pryzmat konkurujących ze sobą narracji: sowieckiej i nacjonalistycznej. Nacjonałści chętnie mówią o zbrodniach ZSRR, ale nie o tych popełnianych przez nacjonalistyczne podziemie. Z kolei komuniści chętnie przywołują ofiary UPA, ale nie metody sowietywizacji Galicji Wschodniej. Tymczasem większość społeczeństwa ukraińskiego na co dzień zmaga się z coraz trudniejszymi warunkami egzystencji i dość obojętnie podchodzi do pamięci o wojnie, choć echa dyskusji na ten temat wciąż powracają, w szczególności podczas kampanii wyborczych.

### Wzajemne przebaczenie to za mało

Ukraina, zarówno na poziomie politycznym, jak i intelektualnym, nie rozumie wagi tematu Wołynia w polskim kontekście, nie dostrzega różnic pomiędzy obchodami rocznic rzezi wołyńskiej w 1993 i 2013 roku. Dwadzieścia lat temu przedstawiciele polskich elit politycznych i intelektualnych, kierując się względami normalizacji stosunków z Ukrainą, świadomie unikali nadmiernego akcentowania pamięci o Wołyniu, ponieważ uważali, że warto wspierać młode państwo ukraińskie, aby dojrzało do odpowiedzialnej rozmowy na temat ciemnych stron swojej narodowej historii. W 2003 roku Polska oczekiwała już od Ukrainy pewnej dojrzałości. Tym oczekiwaniom – przynajmniej częściowo – wyszedł naprzeciw list *Niezagojona rana Wołynia*, podpisany przez 59 ukraińskich intelektualistów. Zaproponowano w nim formułę „wybaczymy i prosimy o wybaczenie”, bezpośrednio nawiązującą do znanego listu biskupów polskich do biskupów niemieckich z 1965 roku. Przed kolejną rocznicą, w roku 2013, formuła o wzajemnym wybaczeniu jest już niewystarczająca, cho-

ciażby dlatego, że na skutek pogłębienia polskich badań nad wydarzeniami sprzed siedemdziesięciu lat, ugruntowało się określanie ich mianem ludobójstwa.

Strona ukraińska nie jest gotowa, aby w sposób odpowiedzialny przyznać się do skali zbrodni popełnionych przez UPA. Do tego dochodzi ogólne rozczarowanie Polski, „advokata” Ukrainy na forum europejskim, swoim „klientem”. Razem składa się to na porażkę pomysłu wspólnego listu polskich i ukraińskich biskupów w siedemdziesiątą rocznicę tragedii. Jej echa pobrzmiwają w ponadto neutralnych i ostrożnych sformułowaniach zawartych w marcowym Orędziu Synodu Biskupów Ukraińskiej Cerkwi Greckokatolickiej o „bratobójstwie na Wołyniu”. Wydzwięk słów orędzia, że oto „przed Bogiem nie znajduje żadnego usprawiedliwienia nawet jedno niewinnie unicestwione życie”, w znacznej mierze został zniwelowany przez postawienie znaku równości pomiędzy polityką narodowościową II RP a zaplanowanymi masowymi mordami ludności cywilnej: „z chrześcijańskiego punktu widzenia na potępienie zasługuje zarówno polityka ukierunkowana na pozbawienie prawa do samookreślenia się Ukraińców na swojej ziemi, jak i zbrojna przemoc przeciwko ludności polskiej Wołynia”.

Innymi słowy, w ukraińskiej dyskusji nie tylko nie udało się pójść krok dalej od kompromisowej formuły „wybaczymy i prosimy o wybaczenie”, ale i w pewnym sensie zrobiono kilka kroków w tył. Świadczy o tym chociażby spóźniona historyczna reakcja na „kompromisową” tezę historyka Jarosława Hrycaka, że odkrycie ciemnych stron historii UPA jest ważne dla zachowania pamięci o jej antysowieckiej i antyniemieckiej działalności, która z kolei może być symbolem ukraińskiego patriotyzmu. W 2004 roku Hrycak w eseju *Tezy do dyskusji o UPA* napisał: „O ile podzielam zachwytnię [UPA] i wywodzę siebie – przynajmniej częściowo – z jej tradycji, to nie mogę przemilczać pewnych błędów w jej rachubach czy nawet zbrodniczego charakteru decyzji pewnej jej części, jak choćby w przypadku antypolskiej akcji na Wołyniu”.

Hrycak w rzeczywistości zaproponował strategię współczesnej rehabilitacji Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i UPA i zachowania dla tych formacji honorowego miejsca w narodowym pantheonie. Przyznanie zbrodniczości „decyzji pewnej jej części” autor podporządkował „zachwytnię” i szacunkowi dla walki podziemia. W 2011 roku wspomniany esej doczekał się odpowiedzi historyka i archeologa Leonida Zalizniaka, który stwierdził: „Tragedia wołyńska była uprawnionym i nieuniknionym skutkiem długotrwałej ekspansji Polski na etnicznie ukraińskie (a Wołyń to serce ukraińskich terytoriów etnicznych), która rozpoczęła się wraz z wygaśnięciem dynastii księcia Daniela Halickiego [...]. Polska ludność na Wołyniu stała się ofiarą i zakładnikiem agresywnych, imperialnych ambicji własnego rządu [...]. Dlaczego Ukraińcy w odróżnieniu od innych narodów powinni kajać się przed kolonizatorami i okupantami za to, że próbują obronić własną ziemię i swój naród? [...] Przed kim jeszcze zawiniłszy tym, że żyjemy na tym świecie?”.

### Wstyd i przykrość

Powyższe słowa czyta się ze wstydem i przykrością. Ale najważniejsze jest coś innego. Według mnie, odzwierciedlają one nie tyle pewność siebie nacjonalistycznych kół na Ukrainie, ile głębokie kompleksy i dezorientację znacznej części (jeśli nie przeważającej większości) ukraińskiej inteligencji. Świadczą także o wzrastającym wśród społeczeństwa ukraińskiego strachu przed „nową rusyfikacją” oraz o uświadomieniu sobie porażki „europejskiego projektu”. Uważam, że wszystko to pomaga zrozumieć historyczność wystąpień podobnych do tego, które miał Zalizniak, ale w żaden sposób ich nie usprawiedliwia. Ta sama logika: „bronić UPA do upadłego, bo przecież tak naprawdę chodzi o obronę ukraińskiej tożsamości” tłumaczy sukces jawnie manipulatorskiej książki Wołodymyra Wiatrowycza *Druha polsko-ukraińska wujna* (*Druga wojna polsko-ukraińska*, 2011, 2012), która powtarza tezy propagandy banderowskiej o spontanicznym, ▶

ludowym charakterze mordów dokonywanych na Polakach jako zemście za politykę narodowością II RP.

Choć publikacje tego rodzaju dominują obecnie na Ukrainie, nie są one jedynymi, w których poruszany jest temat Wołynia. Andrij Zajarniuk w jednym z lwowskich tomów studiów poświęconych tragedii wołyńskiej nazwał to wydarzenie „czystką etniczną” i wezwał kolegów do prowadzenia badań nad zachowaniami uczestników zbrodni, powołując się na tradycję badania problematyki „zwykłych ludzi”, którzy stali się wykonawcami masowych mordów, obecną w historiografii Holocaustu. Ihor Iljuszyn, autor najpoważniejszej ukraińskiej monografii dotyczącej konfliktu polsko-ukraińskiego podczas II wojny światowej (wyd. polskie: *UPA i AK. Konflikt w Zachodniej Ukrainie 1939–1945*, 2009), określił działania UPA jako zbrodnicze, choć zaakcentował jednocześnie współodpowiedzialność za tragedię po stronie polskiej i zaprzeczył kwalifikacji mordów dokonanych na ludności cywilnej jako ludobójstwa czy etnicznej czystki. Z kolei filozof polityki Jurij Ruban w tekście dla portalu „Istoryczna prawda” wskazał na niebezpieczeństwo interpretacji historii w kategoriach walki klasowej czy narodowowyzwoleńczej oraz na niepokojące

postrzeżenie przez Ukraińców samych siebie jako „społeczeństwa z absolutnie czystym sumieniem”. Ruban zwrócił uwagę na fakt, że „poetyka ukraińskiego projektu nie została jeszcze przekształcona w racjonalność politycznego rozumu”, i wezwał do „dojrzałego myślenia politycznego oraz brania odpowiedzialności za postępowanie własnej wspólnoty”. Na Ukrainie nadal nie zostały z uwagą przeczytane wspomnienia członka UPA, Danyły Szumuka *Za schidnym obrijem (Za wschodnim horyzontem)*, w których autor wspomina zarówno o zjawisku wybielania się i usprawiedliwiania bezpośrednich sprawców mordów dokonanych na ludności polskiej, jak i o reakcjach ukraińskich chłopów na „masowe, zwierzęce rozprawianie się Służby Bezpieczeństwa [OUN – przyp. AP] z niepożądanymi ludźmi”. Na marginesie dodam, że uważam za potrzebny polskojęzyczny przekład wspomnień Szumuka.

### Potrzebna komisja międzynarodowa

Jeśli chodzi o perspektywy badań naukowych nad rzezią wołyńską, to, po pierwsze, w żaden sposób nie wyczerpano możliwości polsko-ukraińskiego dialogu i formuły wspólnych projektów naukowych (w tym szczególnie w dziedzinie

historii mówionej). Dobrym przykładem takich działań jest wydana niedawno w Lublinie polsko-ukraińsko-angielska publikacja *Pojednanie przez trudną pamięć. Wołyn 1943* (red. Aleksandra Zińczuk, 2013). Nadal aktualny pozostaje przekład na język ukraiński najważniejszych polskich publikacji dotyczących wydarzeń na Wołyniu (od Ryszarda Torzeckiego do Grzegorza Motyki).

Po drugie, władze Ukrainy mogłyby zainicjować stworzenie na szczeblu państwowym międzynarodowej komisji historyków, zajmującej się masowymi mordami na Wołyniu, włącznie z prowadzeniem terenowych badań archeologicznych. Odpowiednia inicjatywa mogłaby się stać (choć obawiam się, że tak nie będzie) projektem godnym współczesnego państwa europejskiego, który mógłby zyskać ważne znaczenie symboliczne, choćby ze względu na nieustanne polityczne manipulacje wokół tego zagadnienia.

Po trzecie, badacze zajmujący się tematem Wołynia do dziś w niewystarczającym stopniu korzystają z propozycji metodologicznych z dziedziny współczesnych badań nad przemocą masową. Stąd też zamiast naukowych interpretacji zachowań na granicy niepewności i wolności, godności i strachu, przypadkowości i przymusu, mamy w ukraińskiej literaturze o wojnie dość często do czynienia z niezbyt wiarygodnymi, socjologicznymi i psychologicznymi ogólnikami o buncie ludowym, czyli „chłopskiej zakerii” (termin rodem z OUN-owskiej propagandy). Temat Wołynia jako integralna część historii II wojny światowej ciągle zawiera w sobie ogromny potencjał nowego podejścia do problematyki ofiar, sprawców, przemocy, a także mechanizmów pamięci i zapominania. 🇺🇦

**Andrij Portnow** – historyk, redaktor naczelny strony internetowej *Historians.in.ua*, gościnnie wyklada na Uniwersytecie Humboldtów w Berlinie, obronił doktorat z historii życia naukowego emigracji ukraińskiej w Polsce międzywojennej, autor pięciu książek oraz licznych artykułów na tematy historii elit intelektualnych, historiografii oraz pamięci historycznej w Europie Wschodniej

**Przekład z języka ukraińskiego:**  
Magdalena Semczyszyn

Fot. Muzeum Regionalne w Tomaszowie Lubelskim



► Niektórzy historycy ukraińscy niesłusznie zrównują polskie akcje odwetowe z czystką etniczną dokonaną przez UPA; odwet oddziału Tomaszowskiego Obwodu AK na ukraińskich mieszkańcach wsi; Sahryń, powiat hrubieszowski, województwo lubelskie; 10 marca 1944 roku

# Terrorysta z Galicji

Wiesław Romanowski

**Stepan Bandera był terrorystą. Nie politykiem, nie przywódcą politycznym, lecz terrorystą. Aspirował do roli politycznego przywódcy ukraińskiego, ale bez powodzenia. Na początku tej drogi poniósł dwie spektakularne porażki, zamierzając objąć przywództwo w OUN, co doprowadziło do rozłamu w organizacji, i próbując powołać rząd ukraiński we Lwowie, na tyłach armii niemieckiej. Później, po wojnie, nie miał już pomysłu, by próby powtórzyć. Wkroczył do historii Europy jako terrorysta, i poza tę rolę nigdy nie wyszedł.**

**B** było to na początku czerwca 1933 roku w Berlinie. Miejsce jest ważne – stolica nazistowskiej Trzeciej Rzeszy Berlin, gdzie przygotowywano plany ujarznienia Europy i zdobycia nowej przestrzeni życiowej na Wschodzie. Narada liderów Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów trwała trzy dni (3–6 czerwca 1933 roku). Zwołał ją pułkownik Jewhen Konowalec, zaniepokojony nieudolnością swoich podwładnych. Mowa o wcześniejszym o kilka miesięcy zamachu OUN na pocztę i urząd skarbowy w Gródku Jagiellońskim. Zamiast pięciuset tysięcy akcji przyniosła straty w ludziach, wstyd i poczucie bezradności. Zawiodło wszystko: bojownicy nie mieli amunicji, rozpoznanie nie wiedziało o policyjnej ochronie atakowanych obiektów, w boju kryzys przywództwa, a uciekających przed policją napastników złapali ukraińscy chłopcy. Słowem – totalna klęska.

## W sojuszu z Niemcami

W tej sytuacji Konowalec postawił na Bandere, 24-letniego konspiratora, studenta Politechniki Lwowskiej, przyszłego agronoma, dotychczasowego zastępcę krajowego przewodniczącego OUN ds. propagandy. Zapewne nominacja miała miejsce w pierwszym dniu narady, zapewne też, zgodnie z organizacyjnym zwyczajem, Bandera złożył przysięgę, kładąc dwa palce na lufie pistoletu. To był

punkt zwrotny w jego życiu. Skończyło się to, co było dotychczas: trudna codzienność z siedmiorgiem rodzeństwa, bez matki, która młodo zmarła, za to pod twardą ręką ojca – greckokatolickiego księdza, pierwszego przewodnika politycznego, przeciwnika Polski i Rosji. Skończyły się mgliste młodzieńcze marzenia o przyszłości, rozterki studenta. Z Berlina wracał do Lwowa krajowy przewodniczący Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. Organizacji, która stawiała sobie za cel zbudowanie niepodległego państwa ukraińskiego na terytorium etnicznie ukraińskim, od Przemysła po Kaukaz. Ukraina dla Ukraińców miała powstać w wyniku narodowej rewolucji, którą nowa elita postanowiła przygotować na drodze zamachów terrorystycznych wymierzonych szczególnie we władze II RP. Ukraińska rewolucja miała się rozpocząć w Małopolsce Wschodniej.

W kręgu przyjaciół Stepan Bandera był znany z ambicji: trzy razy podchodził do egzaminu ze sprawności fizycznej na skauta, co przy wrodzonym reumatyzmie i chorobie serca nie było łatwe. Niewielki wzrostem Bandera (158 cm) we wspomnieniach wymieniał koszykówkę jako ulubioną dyscyplinę sportu. Słynął też jako doskonały organizator, człowiek sprytny, znający się na ludziach i potrafiący nimi kierować. Skryty, zam-



Stepan Bandera

Fot. ALPN

knięty w sobie, rzadko zabierający głos publicznie, zwolennik radykalnych kroków, przeciwnik dzielenia włosa na czworo i zbędnych słów.

Los poprzedników na tym stanowisku nie wróżył mu dobrze: albo ginęli, albo ładowali w więzieniu. W latach 1929–1939 OUN w Galicji miała aż dziesięciu przewodniczących. Byli oni tylko wykonawcami poleceń z berlińskiej centrali organizacji. To tam robiono politykę, we Lwowie jedynie ją realizowano. Konowalec postawił na Adolfa Hitlera i nazistowskie Niemcy, ze spotkania z przyszłym kanclerzem wyszedł z przekonaniem, że ma w nim solidnego i wiarygodnego zwolennika ukraińskiej niepodległości. Tę wiarę zaszczerpił Banderze, podobnie jak przekonanie o zbliżającej się kolejnej wojnie światowej i starciu Niemiec z Rosją, w którego rezultacie powstanie wolna Ukraina. Konowalec był pewien, że nowa wojna zakończy się, podobnie jak pierwsza, konferencją pokojową, ale tym razem reprezentacja Ukrainy przy stole rokowań będzie zdecydowanie silniejsza, nie tylko dzięki sojuszowi z Niemcami, lecz także za sprawą własnej armii, a nawet ▶

utworzonego w trakcie działań wojennych załóżka państwa. Ceną za to marzenie był udział OUN w prowadzonej przez służby specjalne Rzeszy „wulkanizacji Galicji” (czyli inspirowaniu niepokojów społecznych wśród ukraińskiej ludności II RP). Miało to na celu przekonanie opinii europejskiej, że Polska nie radzi sobie na Wschodzie, a porządek wersalski jest i w tym przypadku przekleństwem. W tej grze Bandera był organizatorem akcji terrorystycznych, prowincjonalnym terrorystą, uczącym się nowego fachu metodą prób i błędów – najczęściej błędów.

### Pierwsza akcja

We wrześniu 1933 roku niemal z każdej wiejskiej szkoły, przeważnie nocą, Ukraińcy z inspiracji OUN usuwali polskie napisy, portrety prezydenta RP, znaki państwowe. Polscy nauczyciele byli bojkotowani, oświadczano im, że powinni jak najszybciej opuścić Ukrainę, dzieci ukraińskie powinny zaś uczyć się w ukraińskich szkołach, prowadzonych przez ukraińskich nauczycieli. Akcja szkolna cieszyła się poparciem ludności ukraińskiej, niezadowolonej z asymilacyjnej polityki polskich władz. Ukraińską młodzież do OUN napędzały represje, szczególnie pamiętana akcja pacyfikacyjna z 1930 roku, zarządzona przez premiera Józefa Piłsudskiego. Zastosowano wówczas zasadę odpowiedzialności zbiorowej za wcześniejsze akty sabotażowe skierowane przeciw polskim kolonistom i administracji. Wojsko niszczyło majątek mieszkańców i wymierzało sprawiedliwość karabinowym wyciorem. To z tej akcji pochodzi pojęcie tulipana: ukraińscy posłowie opisywali w sejmie, jak to polscy ułani wieszali ukraińskie dziewczęta za nogi, głową w dół, tak że wiejskie spódnice przypominały kwiat tulipana.

Politycznym zwieńczeniem akcji szkolnej miał być zamach OUN na kuratora lwowskiego okręgu szkolnego Jerzego Gadomskiego, przygotowany przez Bandera. Przewodniczącym wybrał zamachowca – to stanie się jego głównym zajęciem w organizacji – polecił

wyposażyć go w pistolet i granat. Seweryn Mada, robotnik z Kałusza, znany Banderze z dzieciństwa, miał zastrzelić Gadomskiego na jednej z lwowskich ulic. Wszystko szło zgodnie z planem, Mada szedł za kuratorem, trzymając w kieszeni odbezpieczony pistolet. Jednak zrezygnował i postanowił się wycofać. Później na policji i w sądzie tłumaczył, że obawiał się ofiar z niewinnych ludzi. Wycofującego się terrorystę próbował wylegitymować policjant. Mada strzelił do niego, śmiertelnie go raniąc, i uciekł, ale niedaleko – do wynajętej dzień wcześniej kwatery we Lwowie. O poranku odnalazła go tam, z pistoletem i granatem, policja. Podczas śledztwa wydał ludzi, z którymi przygotowywał zamach, jednak śledczy do zakonspirowanego Bandery nie doszli.

Pierwsza terrorystyczna próba Bandery była nieudana: cel przeżył, politycznego zwieńczenia akcji szkolnej nie było, straty własne organizacji bardzo duże: pięciu ludzi aresztowanych i skazanych na długoletnie więzienie. Mada, który właściwie sam oddał się w ręce policji – na dożywocie.

### W obronie milionów

Druga „rewolucyjna” akcja Bandery to zamach na konsula sowieckiego we Lwowie. Decyzja znów zapadła w Berlinie. Miał to być protest przeciwko „moskiewsko-bolszewickim akcjom organizowania głodu na Ukrainie”, „strzał w obronie milionów”, jak pisze Petro Mirczuk w *Zarysie historii OUN* (1968). Polski wywiad był innego zdania: „Zamach na konsula sowieckiego we Lwowie, dokonany na jesieni 1933 roku, był nie tylko protestem przeciwko »odukrainizacji« USRR [...], lecz i ostatecznym »zamknięciem rachunkowem« współpracy nacjonalizmu ukraińskiego, zamaskowanego w K[omunistycznej]P[artii] Z[achodniej]U[krainy], z sowieckim komunizmem”.

W 1933 roku przywódca OUN w Berlinie, opowiadając się za strategicznym sojuszem z Niemcami, próbowali jednocześnie zamknąć rozdział współpracy z Sowietami, otwarty na początku lat

dwudziestych przez Eugeniusza Petruszewicza, byłego dyktatora Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej, i Jewhena Konowalca, przywódcę Ukraińskiej Organizacji Wojskowej, a potem OUN. Autorem tej intrygi był pułkownik Konowalec, który podobnie jak Petruszewicz był „zasilany” przez sowiecki wywiad: „Wpływ Sowietów na rozwój wydarzeń w Małopolsce Wschodniej nie ograniczył się wyłącznie do finansowania antypolskiej irredenty, reprezentowanej przez UOW. Zamierzenia bolszewików szły bardzo daleko: udzielając poparcia nacjonalistom ukraińskim za cenę współpracy ich z miejscowymi komunistami, chcieli bolszewicy opanować cały ruch od dołu, a następnie, rozporządzając formalnie narodowym, ale faktycznie komunistycznym aparatem organizacyjnym UOW, przeprowadzić rewolucję socjalną”. Roczne subsydia dla ukraińskich nacjonalistów wynosiły w latach dwudziestych z górą 100 tys. dolarów – milion ówczesnych polskich złotych – i były przekazywane za pośrednictwem sowieckiego przedstawicielstwa w Berlinie.

Zamach na konsula sowieckiego we Lwowie był, jak interpretuje to polski wywiad, swoistą deklaracją lojalności OUN wobec Berlina. Jaką rolę w tej intrydze odgrywał Bandera? Podobnie jak w wypadku akcji szkolnej i zamachu na kuratora Gadomskiego – miał wybrać zamachowca. Nic nie wskazuje na to, że wiedział o drugim dniu wydarzenia, w którym brał udział. W powojennych wspomnieniach i podczas procesu we Lwowie w 1936 roku trzymał się wersji sprzeciwu wobec głodu w sowieckiej części Ukrainy.

Tym razem Bandera sam poinstruował przyszłego zamachowca, Mykołę Łemyka. Miał on wejść do konsulatu pod pretekstem starania się o zgodę na wyjazd do sowieckiej Ukrainy, zastrzelić konsula i oddać się w ręce policji, by podczas procesu przedstawić publicznie stanowisko OUN wobec głodu na Ukrainie i polityki deukrainizacji. Życie skorygowało zamierzenia terrorystów: zdenierwowany Łemyk zastrzelił jedynie urzędnika niższej rangi, którego pomy-



lił z konsulem. Podczas procesu zabójca mówił niewiele, a wynajęci przez OUN trzej adwokaci byli ograniczani przez sąd, gdy próbowali łączyć zamach z sytuacją polityczną w sowieckiej Ukrainie. Władze Rzeczypospolitej były właśnie w trakcie rozmów z Moskwą o „normalizacji” stosunków i zamach lwowski był im propagandowo wyraźnie nie na rękę. Cenzurowana polska prasa trzymała się tego kursu.

Gdy Mykoła Łemyk przygotowywał się psychicznie do spędzenia reszty życia w więzieniu, jego szef rozpracowywał działalność studenta Politechniki Lwowskiej Jakowa Baczyńskiego, Ukraińca, podejrzanego o współpracę z polską policją. Z doniesień bezpieki OUN wynikało, że Baczyński (który nie był członkiem organizacji) „podслуchiwał rozmowy ukraińskich studentów i robił z nich notatki” oraz „potajemnie spotykał się z agentem polskiej policji”. Bandera zorganizował kilka prowokacyjnych akcji wobec podejrzanego: wyznaczeni członkowie OUN niby przypadkiem przekazywali mu informacje, których nikt inny nie znał, specjalnie w tym celu spreparowane. Po kilkunastu dniach Bandera nabrał pewności, że Baczyński rzeczywiście donosi, i jako przewodniczący Trybunału Rewolucyjnego OUN, jednoosobowo, wydał na niego wyrok śmierci. Wykonano go na raty. Najpierw dwaj bojownicy zaczęli się na Baczyńskiego w Parku Stryjskim, zadali mu kilka ciosów nożami, ale student zaczął się bronić i zdołał uciec. Zginął kilka dni później, kiedy kolejni wyznaczeni przez Bandere zamachowcy najpierw zaprosili Baczyńskiego do restauracji na wódkę, a następnie w Parku Stryjskim, niezdolnego do obrony, zastrzelili.

Kolejną ukraińską ofiarą Bandery był porucznik Ukraińskiej Armii Halickiej, Iwan Babij, uczestnik walk o Lwów w 1918 roku, dyrektor najstarszego liceum ukraińskiego we Lwowie, krytyk nacjonalistów i bliski współpracownik metropolity Andrzeja Szeptyckiego. Starał się, jak mógł, ochronić uczniów gimnazjum przed radykalizmem OUN. Try-

buł Rewolucyjny oskarżył go o współpracę z policją, utrudnianie kolportażu wydawnictw organizacji i prowadzenie polityki antyukraińskiej: „W ukraińskim gimnazjum znanym już z kilku haniebnych uczynków dyrektora Babija, miał miejsce nowy »wyczyn«, gdy podczas uroczystości poświęconej Piłsudskiemu ktoś obrzucił portret Piłsudskiego zgniłymi jajami, rada pedagogiczna razem z dyrektorem Babijem postanowiła rozwiązać całą ósmą klasę, jako najbardziej podejrzaną o dokonanie »zamachu«. Ale nawet polskie kuratorium nie zgodziło się z tą decyzją nerwowych ukraińskich pedagogów i poleciło przeprowadzić śledztwo, w celu znalezienia winnego. [...] Babij, chcąc ratować honor szkoły, nie czekając na jego zakończenie, wyrzucił z gimnazjum niewinnego

ucznia”. Za tak naganne zachowanie jeden z bojowników OUN uderzył dyrektora w twarz, drugi zbił go w gimnazjum drewnianą pałką. Sam Bandera podczas procesu lwowskiego tak uzasadniał wyrok śmierci: „Dyrektora Babija zasądziła na karę śmierci za zdradę narodu i aktywną współpracę z wrogiem na szkodę ukraińskiego narodu”.

Stepan Bandera był krajowym przewodniczącym OUN przez rok, nim został aresztowany. W tym czasie wydał jedenaście wyroków śmierci. W części zamachów, które były egzekucjami tych wyroków, uczestniczył osobiście. Dwa z nich dotyczyły „obcych”: sowieckiego konsula i polskiego ministra spraw wewnętrznych, dziewięć – Ukraińców, w tym najbardziej



Fot. NAC

► Minister Bronisław Pieracki

### Zamach na ministra

15 czerwca 1934 roku przed wejściem do Klubu Towarzystwo przy ul. Foksal w Warszawie został zastrzelony minister spraw wewnętrznych Bronisław Pieracki. Mimo pościgu nie udało się schwycić sprawcy. Początkowo sądzono, że zbiegł to działacz Obozu Narodowo-Radykalnego – organ prasowy ONR, „Sztafeta”, przestał się ukazywać decyzją właśnie min. Pierackiego. Śledztwo szybko wykazało jednak, że zbrodni dokonali członkowie OUN. Bronisław Pieracki był zwolennikiem stanowczego zwalczania wszelkich ruchów antypaństwowych, ale jednocześnie starał się nawiązać porozumienie z umiarkowanymi działaczami ukraińskimi. Dla nacjonalistów

z OUN było to więc zagrożenie podwójne. Ponadto pojawiła się wówczas pogłoska o przygotowaniu MSW do szeroko zakrojonej akcji pacyfikacyjnej na Kresach. Aresztowania objęły około ośmiuset działaczy OUN, na czele z jej krajowym przewodniczącym Stepanem Bandera, którego sąd skazał na podwójną karę śmierci, zamienioną później na dożywotnie więzienie. Sam zabójca, Hryhorij Maciejko „Gonta”, uciekł do Czechosłowacji, a następnie przedostał się do Argentyny, gdzie zmarł w 1966 roku. Jednym ze skutków morderstwa na Pierackim było utworzenie – decyzją premiera Leona Kozłowskiego – miejsca odosobnienia w Berezie Kartuskiej, gdzie minister spraw wewnętrznych mógł bez wyroku sądu osadzić na pewien czas osoby podejrzane o działalność antypaństwową. Tak radykalnym posunięciem sprzyjały nastroje panujące w Warszawie po zabójstwie Pierackiego, o których adiutant Józefa Piłsudskiego Mieczysław Lepecki pisał: „Oburzenie zapanowało tak wielkie, że największe nawet represje i w jakąkolwiek stronę skierowane napotykałyby entuzjastyczny poklask, tym większy, im same represje byłyby mocniejsze”.

Marek Hańderek

bezbronnych i biednych ukraińskich chłopów posądzonych o współpracę z polską administracją i policją.

### Wołyński uczeń

„W więzieniu najgorsze były poranki” – wspominał po latach Mykoła Kłymyszyn, skazany razem z Bandera w procesie o zabójstwo ministra Bronisława Pierackiego: „Budził nas sygnał trąbki, a potem wszyscy więźniowie musieli śpiewać *Kiedy ranne wstają zorze*. Przykro było słuchać każdego ranka tej niewolniczej pieśni”. W więzieniu w Górach Świętokrzyskich w celi z Bandera i Kłymyszynem siedział Hryc Perehiniak z Uhrynowa Górnego. Bandera pochodził z Uhrynowa Starego, można więc powiedzieć, że byli kiedyś sąsiadami. Wyroki też mieli podobne: dożywotnie więzienie. Mykoła Kłymyszyn, po wojnie doktor ukraińskiej literatury i wykładowca w Wolnym Uniwersytecie Ukraińskim, tak pisał o koledze z celi: „Najbardziej wyróżniał się Perehiniak. On chłonał w siebie wszystko, z czym się zetknął. [...] W latach trzydziestych przypadkowo znalazł kontakt z Organizacją Ukraińskich Nacjonalistów. Pewnego razu przyszedł do niego człowiek i [...] opowiedział, jak to w ich wsi sołtys Polak, jakiego nazaczyła polska władza, pozwala sobie na różne wybryki. Opowiadał ten człowiek, opowiadał, a gdy robota była skończona, zapłacił i poszedł sobie, nie zwracając uwagi na to, jakie wrażenie zrobiło na tym chłopcu, u którego poczucie krzywdy było szczególnie mocno rozwinięte. [...] Po pracy wrócił do domu i jak każdego wieczora poszedł spać. Ale nie mógł zasnąć. [...] W końcu wstał, wziął ze strychu obrzyna i zaczął go oglądać, jak nigdy. Pójdę i zabiję jak psa. Dlaczego przez takiego gada mają się ludzie męczyć, przyszło mu do głowy i już nie mógł się przeciwstawić tej myśli. W domu sołtysa paliło się światło, okna nie były zasłonięte, sołtys coś oglądał pod lampą. W jednej sekundzie Perehiniak wyciągnął obrzyna z rękawa, strzelił i stało się. Sołtys jak stał, tak i upadł. Uciekającemu do domu Perehiniakowi przyszło do głowy,

że zabił człowieka. Przed oczyma zaczęły mu krążyć obrazy skutków jego czynu. Na pewno zabiorą go do więzienia, a kto wówczas zaopiekuje się mamą? Dlaczego o tym nie pomyślał wcześniej? [...] Po kilku dniach dowiedział się, że policja aresztowała chłopca z jego wsi, podejrzanego o zabójstwo sołtysa. Wówczas Perehiniak zebrał się w sobie, poszedł na policję i przyznał się do morderstwa. [...] Pamiętał, że na sali sądowej mama bardzo płakała i pytała, dlaczego to zrobił. On nie wiedział, co ma powiedzieć i w końcu wykrztusił: »Mamo, ktoś to musiał zrobić«. W więzieniu wsparliśmy go, szczególnie Bandera”.

Stepan Bandera otrzymywał regularnie ukraińskie

► Stepan Bandera przez wielu Ukraińców jest uważany za męża stanu i bohatera narodowego; pomnik Bandery we Lwowie



Fot. Mankian Lyseiko/PAP

gazety i książki, chętnie dzielił się nimi z Perehiniakiem, opowiadał też o ukraińskiej rewolucji i niepodległości, więzienie traktował jako stan tymczasowy. Po napaści Niemiec na Polskę skazańców ze Świętego Krzyża ewakuowano na wschód. „Konwój szybko dogoniła niemiecka armia i więźniowie byli uratowani, a między nimi Perehiniak. W 1940 roku spotkałem go w Krakowie, był w niemieckim mundurze. Przyjemnie było go spotkać i zobaczyć, jak bardzo się zmienił przez ten czas. Widać było, jak wiele skorzystał z tego, czego nauczył się w więzieniu. Później straciłem z nim kontakt. Ze wspomnień Mykoły Łebiedia dowiedziałem się o śmierci sotnika »Korobki« Perehiniaka na Wołyniu w 1943 roku. Czy to ten Hryc Perehiniak, z którym przesiedziałem trzy czwarte roku w jednej celi w Świętym Krzyżu?” – pisał po latach Kłymyszyn.

Tak, to ten sam Hryc Perehiniak, w 1943 roku dowódca sotni Ukraińskiej Powstańczej Armii do zadań specjalnych, która dokonała pierwszego mordu Polaków na Wołyniu. Siekierami zamordowali ponad 150 mieszkańców Parośli.

W Muzeum Stepana Bandery w Uhrynowie Starym sotnik Korobka i jego historia, w której nie ma zbrodni w Parośli, są stawiani za wzór dla współczesnych ukraińskich polityków, którzy „powinni stać jak ich poprzednicy u źródeł naszej zbrojnej, narodowyzwoleńczej walki”. W zachodniej Ukrainie Stepan Bandera miał do niedawna 49 pomników, dwa z nich wiosną zniszczyli nieznani sprawcy, trzeci spłynął razem z lokalną powodzią. Okazało się, że miał bardzo słaby fundament. ■

Wiesław Romanowski

– autor filmów dokumentalnych, m.in. *Feliks znaczy szczęśliwy* – filmowej biografii Feliksa Dzierżyńskiego; ostatnio wydał książkę *Bandera. Terrorysta z Galicji* (2012)

# Rząd się sam wyżywi

Jan Oleński

Jako mieszkaniec Warszawy dużą wagę przywiązywałem do kolekcjonowania dokumentów pochodzących z mojego miasta. Oprócz typowych kartek i bonów wydawanych warszawiakom w pierwszych latach powojennych, z różnych źródeł trafiały do mojego zbioru kartki na suchy prowiant, przeznaczone dla urzędników.

Ich użytkownikami byli pracownicy urzędów centralnych, co pozwala na postawienie hipotezy, że dostawali oni, poza zwykłymi kartkami, przydziały żywności na specjalne kartki, jako ekwiwalent za niewykorzystane śniadania i kolacje. W pierwszych miesiącach 1945 roku kartki te miały nawet rubrykę na wpisanie nazwy departamentu.

Najwcześniejsza kartka z mojego zbioru ma 36 kuponów i niewypełnioną rubrykę miesiąca ważności. Z widocznego na tym egzemplarzu stempla Spółdzielni Spożywców w Wilkowie można

wnioskować, że chodziło o przydziały dla pracowników udających się w delegacje, ale już przynajmniej od lipca 1945 roku kartki dostawali także członkowie rodzin urzędników. Może to świadczyć o tym, że w ministerialnych stołówkach jadali nie tylko pracownicy, lecz także członkowie ich rodzin. Z pewnością wielu pracowników korzystało z suchego prowiantu jako formy zaopatrzenia, bo wygodniej było jadać śniadania i kolacje w domu z rodziną, niż chodzić do stołówki. W tym czasie wydawano dwa rodzaje kartek: „P” – dla pra-

cowników i „R” – dla członków rodzin. Kartki obu typów miały po szesnaście kuponów i były numerowane stemplem.

Mimo że przysługiwały pracownikom różnych ministerstw, to jednak wydawanie ich było kontrolowane centralnie, o czym świadczy widoczna na każdej kartce duża okrągła pieczętka: „Prezydium Rady Ministrów Intendentura”. Kartka na październik ma widoczną sygnaturę drukarni Wacława Wisiorowskiego, mieszczącej się w Warszawie przy



Fot. ze zbiorów autora



Fot. ze zbiorów autora





Fot. ze zbiorów autora

ul. Wileńskiej 7. Od tej pory na każdym kuponie drukowano nazwę miesiąca, a od listopada, zamiast wcześniejszej rubryki do odręcznego wpisania tej nazwy, na kartce pojawiała się nazwa wydrukowana. W 1946 roku zaprzestano używania na wszystkich kartkach stempla Prezydium Rady Ministrów, choć ich forma graficzna pozostała niezmienną. Zwykle zastępowały go stemple poszczególnych ministerstw. Dotychczasowego stempla używano prawdopodobnie tylko na kartkach pracowników PRM. Ostatnie kartki na suchy prowiant „P” i „R”, które zachowały się w moim zbiorze, są datowane na czerwiec 1946 roku. Na podstawie najwyższego znanego mi numeru przypuszczam, że nakłady każdego rodzaju mogły dochodzić do 20 tys. egz., co dawałoby pokaźną liczbę osób uprzywilejowanych.

Zgodnie z popularnym porzekadłem z czasów Polski Ludowej, w społeczeństwie socjalistycznym „wszyscy byli równi, ale niektórzy byli równiejsi”. O tym, że status „równiejszych” był także zróżnicowany, mogą świadczyć kolejne kartki dla wybranych, sygnowane przez Ministerstwo Aprowizacji i Han-

dlu. Resort zajmujący się wyżywieniem ludności zniszczonego wojną kraju bardzo dbał o własnych pracowników, wydając im specjalne kartki na „całodzienny suchy prowiant”.

Najwcześniejsze z nich, które trafiły do moich zbiorów, pochodzą z czerwca 1945 roku. Od razu były to kartki „P” i „R”. Kartki obu rodzajów zawierały po 24 kupony, były numerowane ręcznie i miały wypisywane odręcznie nazwy miesięcy.

Od sierpnia zmieniły się format kartek i liczba kuponów (13 zamiast 24). Zaczęto je także stemplować okrągłą pieczęcią ministerstwa. Brak stempla PRM świadczy o tym, że jego pracownicy otrzymywali żywność z innej puli niż pracownicy pozostałych ministerstw.

W styczniu 1946 roku nastąpiło zróżnicowanie osób uprzywilejowanych korzystających z kartek Ministerstwa Aprowizacji i Handlu. Wprowadzono bowiem specjalne kartki jako formę dodatku funkcyjnego. W moich zbiorach znajdują się kartki „Dodat. funkcyjny I stop.”. Niestety, nie wiem, czy były dodatki funkcyjne innych stopni.

Trudno określić, w jakich nakładach drukowano poszczególne rodzaje kartek Ministerstwa Aprowizacji i Handlu. Najwyższy numer występujący w moim zbiorze to nieco ponad 2 tys. w przypadku kartek dla pracowników i członków ich rodzin, a około 50 – dla dodatków funkcyjnych I stopnia, co

wskazuje, że były one najrzadsze spośród i tak bardzo rzadkich kartek dla urzędników MAiH. Nie wiadomo także, do kiedy pracownicy urzędów centralnych otrzymywali dodatkowe kartki na suchy prowiant. Najpóźniej wydane kartki znajdujące się w moim zbiorze pochodzą z czerwca 1946 roku.

Kartki na suchy prowiant mogą być doskonałą ilustracją stwierdzenia Jerzego Urbana z lat osiemdziesiątych, że „rząd się sam wyżywi”. Nie sposób dziś dociec, jakie artykuły i w jakiej ilości dostawali urzędnicy i członkowie ich rodzin w ramach przydziałów „suchego prowiantu”, ale na podstawie skrajnych numerów kartek można oszacować, że na przełomie 1945 i 1946 roku była to około czterdziestotysięczna armia osób uprzywilejowanych w stosunku do zwykłych użytkowników kartek żywnościowych.

Trudno się dziwić ówczesnym władzom, że w czasie tak wielkich niedoborów wszelkich dóbr dbały o urzędników, którzy mieli za zadanie tak zorganizować gospodarkę wyniszczzonego kraju, aby te braki wypełnić. Jednak wyraźnie widać, że nowa władza od początku starała się wytworzyć dystans między społeczeństwem a członkami jej aparatu, którzy za cenę łatwiejszego życia mieli jej lojalnie służyć. Być może wynikało to z faktu, że nowy system został przyniesiony ze Wschodu, ale to już temat na zupełnie inną opowieść. 🍷

Jan Oleński – kolekcjoner dokumentów reglamentacji, autor m.in. katalogu *Ogólnopolskie kartki zaopatrzeniowe z lat 1976-1989* (Warszawskie Centrum Numizmatyczne, 2010)

Fot. ze zbiorów autora



# Nasza jest Siła, a ich Nowicki

Artur Kubaj

„Przebrała się bowiem miara nieprawości, lekceważenia woli społeczeństwa i amoralności w działaniu niektórych ogniw władzy państwowej, stawiających się ponad wszelkim prawem – również przez samą władzę ustanowionym” – napisał Władysław Siła-Nowicki w liście otwartym do Wojciecha Jaruzelskiego w 1984 roku. Była to reakcja m.in. na niesłuszne aresztowanie mec. Macieja Bednarkiewicza i kłamstwa władz w sprawie zamordowania Grzegorza Przemyka. Władysław Siła-Nowicki zapisał się w historii jako odważny adwokat opozycjonistów, choć niektóre jego decyzje polityczne budziły kontrowersje także wśród nich. Gdyby żył, 22 czerwca skończyłby sto lat.

**W**ładysław Siła-Nowicki urodził się w Warszawie. Przez całe życie używał swojego drugiego imienia, choć w dokumentach figurował jako Marian Władysław. Po studiach prawniczych, jesienią 1935 roku rozpoczął obowiązkową służbę wojskową, a po przeniesieniu do rezerwy dostał się na aplikację adwokacką. Łączył ją z pracą w Departamencie Wyznań Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego oraz ze służbą w wywiadzie Korpusu Ochrony Pogranicza.

## Pod okupacją

W wojnie obronnej 1939 roku został ciężko ranny, ale udało mu się dotrzeć do Beresteczka, do narzeczonej, Ireny Joszko. W październiku wzięli ślub i postanowili przez Litwę wyruszyć do Francji, gdzie rozpoczęto formowanie oddziałów Wojska Polskiego. Zamysł ten się nie powiódł i następne dwa lata spędzili na Litwie. Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w lecie 1941 roku powrócili do Warszawy, a Władysław zaangażował się w konspirację. Jesienią został zaprzysiężony w Związku Walki Zbrojnej (późniejszej Armii Krajowej), a od 1942 roku do końca wojny pracował także w Delegaturze Rządu na Kraj. Zasadniczą częścią działalności konspiracyjnej Siła-Nowickiego ▶

▶ Mecenas Władysław Siła-Nowicki doradca Lechowi Wałęsie podczas I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność”; Gdańsk, 2 października 1981 roku



Fot. Archiwum Uniwersytetu Warszawskiego

► Władysław Siła-Nowicki; zdjęcie na świadectwie maturalnym

była służba w wywiadzie. Jak ustalili historyk Maciej Żuczkowski, z poręczenia kuzyna, Jerzego Sienkiewicza, Siła-Nowicki został pracownikiem referatu oznaczonego kryptonimem „999” Komendy Głównej AK, czyli tzw. „Korwety”. Jego zadaniem jako referenta prasowego była analiza sytuacji środowisk lewicowych. Oprócz tego, od 1943 roku rodzina Siła-Nowickich aż do końca wojny ukrywała w domu młodą Żydówkę, Basię.

W dniu wybuchu Powstania Warszawskiego Siła-Nowicki dowodził patrolami oficerskimi odpowiedzialnymi za dostarczenie broni zmobilizowanemu plutonowi. Już w pierwszych dniach powstania został ranny w udo podczas walk o Arbeitsamt przy pl. Małachowskiego. Kolejna rana, w płuco, nie pozwoliła mu na kontynuowanie walki. Za udział w powstaniu został odznaczony Krzyżem Walecznych i awansowany na stopień porucznika. Po kapitulacji stolicy i wydostaniu się z miasta wraz z ludnością cywilną dołączył do rodziny w Wylągach koło Kazimierza Dolnego.

### Czterokrotna kara śmierci

Latem 1945 roku Siła-Nowicki powrócił do działalności konspiracyjnej w Zrzeszeniu Wolność i Niezawisłość, tym razem w Lublinie. Do lutego 1946 roku pełnił tam funkcję kierownika propagandy, a następnie Komendanta Obwodu WiN

Lublin-miasto, prowadząc działania wywiadowcze w dziedzinie gospodarki i polityki. Zaangażował się też w działalność reaktywowanego Stronnictwa Pracy.

Gdy aresztowano Franciszka Abraszewskiego „Borutę”, Siła-Nowicki (pseud. „Stefan”) został szefem Inspektoratu Lublin. Po sfałszowanych przez komunistów wyborach w styczniu 1947 roku dowództwo Okręgu Lubelskiego WiN, planując skorzystanie z amnestii, zdecydowało się nawiązać kontakt z Urzędem Bezpieczeństwa i negocjować warunki ujawnienia oddziałów operujących na Lubelszczyźnie. Siła-Nowicki z racji swojego wykształcenia odgrywał w tamtych rozmowach ważną rolę. Sam ujawnił się w marcu 1947 roku, gdy trwały jeszcze negocjacje. Ponieważ jednak nie było widać w nich postępu, nie wydał rozkazu podległym mu oddziałom, by się zdekonspirowały. Późnym latem 1947 roku Siła-Nowicki wraz z dowódcą, byłym cichociemnym mjr. Hieronimem Dekutowskim „Zaporą”, oraz sześcioma kolegami zdecydował się na opuszczenie kraju. Próba ucieczki okazała się zastawioną przez bezpiekę zasadzką i cała ósemka znalazła się we wrześniu 1947 roku w warszawskim więzieniu na Mokotowie. Po rocznym śledztwie, 3 listopada 1948 roku, na niejawnej rozprawie przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Warszawie wszyscy usłyszeli wyroki śmierci, przy czym mjr Dekutowski został skazany na tę karę siedmiokrotnie, a Władysław Siła-Nowicki – czterokrotnie.

W oczekiwaniu na wykonanie wyroku, na przełomie stycznia i lutego 1949 roku, więźniowie podjęli próbę ucieczki. Została ona udaremniiona, ponieważ jeden z więźniów kryminalnych wydał uciekinierów, licząc na złagodzenie swojej kary. Siła-Nowicki i Dekutowski trafili na kilka dni do karceru, a 7 marca 1949 roku wszystkich – z wyjątkiem Siła-Nowickiego – zabito tzw. strzałem katyńskim. Aż do ubiegłego roku nieznanym było miejsce pochówku straconych wówczas żołnierzy „Zapory”. Dopiero po pracach ekshumacyjnych prowadzonych przez IPN na tzw. Łączce war-

szawskiego Cmentarza Wojskowego na Powązkach udało się zidentyfikować szczątki pierwszego z nich, Stanisława Łukasika „Rysia”, a w roku 2013 – Tadeusza Pelaka „Junaka”. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że odnalezione zostaną tam także szczątki pozostałych pięciu straconych.

### Siostra Dzierżyńskiego

Żona Władysława Siła-Nowickiego dowiedziała się o aresztowaniu męża dopiero późną jesienią 1948 roku. Na wieść o wyroku śmierci rodzina próbowała uzyskać ułaskawienie od prezydenta Bolesława Bieruta. Bezskutecznie. Pomogła dopiero prośba starszej siostry Feliksa Dzierżyńskiego, a ciotki Siła-Nowickiego – Aldony Kojałowiczowej, która po interwencji u sowieckiego ambasadora Wiktora Lebediewa uzyskała zamianę kary śmierci na dożywotnie pozbawienie wolności. Decydującym argumentem okazał się wtedy zwitek kilkudziesięciu listów Dzierżyńskiego, pisanych do niej z więzienia i zsyłki. Władysław Siła-Nowicki spędził za kratkami dziewięć lat, dwa miesiące, dwa tygodnie i dwa dni, w tym 112 dni w celi śmierci. O ułaskawieniu dowiedział się w dniu wykonania wyroków śmierci na swoich kolegach. Karę dożywocia odbywał w najcięższych polskich więzieniach w Warszawie, Rawiczu, we Wronkach i w Strzelcach Opolskich. Irena Siła-Nowicka wspominała po latach: „Na widzenia z moim mężem, które trwały wtedy 10 minut, jechało się pociągami kilkanaście godzin, w straszliwym zazwyczaj ścisisku. Najbardziej jednak denerwujące było czekanie na przepustkę pod bramą. Właśnie wtedy okazywało się, często po paru godzinach stania na dworze, niezależnie od pogody i pory roku, że »więzień nie zasłużył na widzenie«...”. Raz w miesiącu Siła-Nowicki otrzymywał od rodziny list i trzykilogramową paczkę, która mogła zawierać kilogram cukru, kilogram tłuszczu i kilogram cebuli lub czosnku. Prokuratura nie godziła się na przesyłanie witamin czy leków, gdyż – jej zdaniem – więzień miał zapewnione wszystko to, co było mu potrzebne.

Sprawa ocalenia Władysława Siła-Nowickiego była przyczyną krzywdzących pomówień o zdradę. Przez długie lata w okresie PRL, ale i później – w środowisku byłych żołnierzy „Zapory” – krążyła pogłoska, jakoby sprawcą zdrady kolegów z podległych mu oddziałów był Siła-Nowicki. Jednak zgodnie z ustaleniami dr. Jarosława Kopińskiego, odpowiedzialny za aresztowanie całej ósemki był bliski współpracownik „Zapory”, Stanisław Wnuk „Opal”, informator Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Lublinie o pseudonimach „Iskra” i „Żmudzki”.

### W obronie praw człowieka

Władysław Siła-Nowicki opuścił więzienie 1 grudnia 1956 roku i przez cały następny rok prowadził swoją sprawę rehabilitacyjną. Opracował też w tym czasie obszerne studia: *Problem moralny a rehabilitacja* oraz *Sprawy więźniów politycznych w Polsce*. Dzięki przywróceniu mu pełni praw publicznych mógł uprawiać zawód adwokata. W ramach zadośćuczynienia w połowie 1958 roku władze komunistyczne zezwoliły na wpisanie go na listę aplikantów adwokackich w Warszawie. Pomocą w pierwszych latach pracy służył mu przyjaciel poznany w więzieniu, doświadczony adwokat Witold Lis-Olszewski, wspólnie występowali m.in. w obronie swobody praktyk religijnych dla świadków Jehowy. Siła-Nowicki bronił także prześladowanych księży. W pierwszych latach pomagał

wielu byłym współwięźniom – żołnierzom AK i WiN – w procesach rehabilitacyjnych.

W 1961 roku Siła-Nowicki zaangażował się w działalność Klubu Inteligencji Katolickiej w Warszawie. Zaufaniem obdarzył go prymas Stefan Wyszyński, który w połowie lat sześćdziesiątych zaprosił mecenasa do zespołu informacyjnego, czyli nieformalnej grupy swoich doradców.

W latach sześćdziesiątych Władysław Siła-Nowicki poznał Jana Olszewskiego, z którym bronił na przełomie 1967 i 1968 Szymona Szechtera (stryja Adama Michnika) i Ninę Karsow. Oboje oskarżeni prowadzili dziennik, w którym gromadzili informacje pochodzące z kręgów Związku Literatów Polskich i tzw. komandosów (opozycyjnych studentów aktywnych podczas wydarzeń marcowych 1968 roku). Podczas rewizji u Niny Karsow bezpieka odnalazła też m.in. satyryczny tekst polityczny Janusza Szpotańskiego *Cisi i gęgacze*. Ostatecznie wraz z Janem Olszewskim Siła-Nowicki bronił także samego autora satyry.

Represje władz z 1968 roku dotknęły również Władysława Siła-Nowickiego. Po rewizji mieszkania, podczas której znaleziono materiały prymasowskiego zespołu informacyjnego, wytoczono

mu sprawę karną i w konsekwencji zawieszono prawo wykonywania zawodu.

Wystąpienia w procesach politycznych przydały mu opinię bezkompromisowego obrońcy, odważnego i pełnego poświęcenia oraz osobistego zaangażowania. Siła-Nowicki był znakomitym mówcą i błyskotliwym polemistą. Występował otwarcie, nie tylko na salach sądowych. Korzystał z każdej nadarzającej się do tego okazji, np. podczas spotkań korporacyjnych. Często wygłaszał mowy na pogrzebach osób związanych z pokąskim podziemiem zbrojnym czy z opozycją. Do żywo komentowanych mów należała zwłaszcza ta wygłoszona podczas uroczystości pogrzebowych Pawła Jasienicy, w sierpniu 1970 roku.

Żegnając przyjaciela, mówił: „Był na pewno Paweł Jasienica człowiekiem niezwykle talentu – owego szczególnego, bezcennego daru bożego, tak trudnego do określenia w swej istocie, będącego zawsze tajemnicą pomiędzy człowiekiem a Stwórcą”. Przybliżając jego losy, recenzował funkcjonowanie PRL z pozycji całego pokolenia: „Z niebywałych zniszczeń, z pełnej grozy pożogi wojennej, z cierpień i śmierci ▶



Fot. Ryszard Dąbrowski

▶ Posiedzenie KKP NSZZ „Solidarność” w Szczecinie; (od lewej) Bronisław Geremek, Władysław Siła-Nowicki, Jacek Kuroń; 19 listopada 1980 roku

milionów powstawała Ojczyzna – ale kształt tej Ojczyzny był zupełnie inny, zupełnie odmienny od tego, jaki wyobrażał sobie Paweł Jasienica i jego rówieśnicy. [...] Rzeczywiste zasługi dla Ojczyzny, poświęcenia i walka o wolność, ofiara krwi nie były częstokroć tytułem ani do uznania, ani do nagrody, ani do uzyskania pozycji w społeczeństwie. Niestety zbyt często prowadziły do celi więziennej i kuli egzekucyjnej”.

W 1969 roku Władysław Siła-Nowicki został doradcą prawnym Episkopatu Polski. Po cofnięciu zakazu wykonywania zawodu w 1971 roku bronił członków antykomunistycznej organizacji „Ruch”. W połowie lat siedemdziesiątych złożył podpis pod „Listem 59”, w którym protestowano przeciwko zmianom w Konstytucji PRL, do której władze zamierzały dodać postanowienia o socjalistycznym charakterze państwa, przyjaźni z ZSRR i „przewodniej” roli PZPR. Protest w tej sprawie stał się *de facto* pretekstem do wyrażenia poglądów dotyczących najistotniejszych kwestii ustrojowych i zawierał deklarację wartości związanych z ustrojem demokratycznym. Siła-Nowicki był także sygnatariuszem oświadczenia czternastu intelektualistów z czerwca 1976 roku, solidaryzujących się z protestami robotniczymi w Radomiu. Od początku był zaangażowany w działalność Komitetu Obrony Robotników, nie należał jednak do grona jego założycieli, by nie dać władzom PRL pretekstu do wykluczenia z palestry. Powołujący KOR uznawali argumentację Jana Józefa Lipskiego: „Jeżeli KOR będzie sądzony, ktoś musi nas bronić”. Od 1977 roku współpracował ściśle z Biurem Interwencyjnym KOR. Obok Jana Olszewskiego, Stanisława Szczuki, Andrzeja Grabińskiego, Witolda Lis-Olszewskiego należał do pierwszych adwokatów występujących w obronie szykanowanych wówczas robotników. Podobnie jak inni prawnicy broniący robotników w procesach radomskich, sam też podlegał szykanom, które po latach wspominał: „Trochę mi dokuczali, [...] zdarzyło się parę nocy spędzonych w areszcie, [...] kilka rewii-

zji, dwa lata zawieszenia w czynnościach adwokackich jako się przeżyło. Podpalenie drzwi – głupstwo, anonimy i telefony – drobiazg, nieświeże jajka w sądzie radomskim – wprost bagatela, przecież jeść ich nie trzeba było”. Partyjny aktyw adwokacki z Katowic w związku z obroną robotników Ursusa i Radomia zaliczył Siła-Nowickiego do grona adwokatów określonych mianem „spróchniałej gałęzi, którą należałoby odciąć od zdrowego pnia socjalistycznej adwokatury”. Później mecenas bronił robotników, animatorów niezależnych organizacji robotniczych, m.in. Kazimierza Świtonia, założyciela Wolnych Związków Zawodowych na Śląsku, i Błażeja Wyszkwoskiego, działacza Studenckiego Komitetu Solidarności i WZZ w Gdańsku. W 1980 roku miał znaczny udział w opracowaniu raportu *O przestrzeganiu praw człowieka i obywatela w Polsce*, przygotowanego przez Komisję Helsińską Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR”, przyjętego przez Konferencję Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie.

### Przymusowa emerytura

Podczas strajków w Gdańsku i Szczecinie w sierpniu 1980 roku wspólnie z Janem Olszewskim i Wiesławem Chrzanowskim przygotował statut wolnych związków zawodowych, który stał się później podstawą statutu NSZZ „Solidarność”. W dniu podpisania Porozumienia Gdańskiego przyjechał do Stoczni Gdańskiej. Został wówczas bliskim współpracownikiem Lecha Wałęsy, a wkrótce doradcą Krajowej Komisji Porozumawczej Solidarności. W grudniu 1980 roku był współzałożycielem Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania, powołanego przez KKP Solidarności. Jako doradca KKP, a później Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, zalecał związkowi – podobnie jak prymas Wyszyński – rozważę i ostrożność. Był jedną z licznych osób powściągających członków KKP przed zwracaniem z władzami komunistycznymi podczas tzw. kryzysu bydgoskiego w marcu 1981 roku.

W stanie wojennym Siła-Nowicki należał do Prymasowskiej Rady Społecznej,

angażował się także w prace Prymasowskiego Komitetu Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności i ich Rodzinom, bronił działaczy Solidarności w procesach politycznych. Podnosił publicznie kwestię nielegalności przepisów stanu wojennego i orzekania na podstawie przepisów nieobowiązujących, jako naruszenia zasady określonej w prawie rzymskim paremią „*Nullum crimen sine lege*” („Nie ma przestępstwa bez ustawy”).

W 1983 roku zmuszono go do przejścia na emeryturę, ponieważ ówczesny minister sprawiedliwości Sylwester Zawadzki nie wyraził zgody na prowadzenie przez niego praktyki indywidualnej po ukończeniu siedemdziesiątego roku życia i opuszczeniu zespołu adwokackiego. Mecenas Siła-Nowicki odpowiedział na to intensywną akcją podziemnych odczytów organizowanych przez Solidarność i Duszpasterstwo Ludzi Pracy, m.in. na zaproszenie ks. Jerzego Popiełuszki wygłosił odczyt w kościele św. Stanisława Kostki. W maju 1983 roku wraz z Maciejem Bednarkiewiczem został pełnomocnikiem matki Grzegorza Przemyska, zamordowanego przez funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej.

Pozbawienie możliwości wykonywania zawodu było dla Siła-Nowickiego dotkliwym ciosem. W lutym 1984 roku napisał list otwarty do gen. Wojciecha Jaruzelskiego, zarzucając władzom bezprawie i lekceważenie woli społeczeństwa. „Przebrała się bowiem miara nieprawości, lekceważenia woli społeczeństwa i amoralności w działaniu niektórych ogniw władzy państwowej, stawiających się ponad wszelkim prawem – również przez samą władzę ustanowionym” – przeczytał autor stanu wojennego. W odwecie w marcu 1984 roku wszczęto przeciwko mecenasowi postępowanie karne, które umorzono w wyniku ogłoszonej w lipcu amnestii.

### Wbrew opozycji

Decyzja Władysława Siła-Nowickiego o przystąpieniu w grudniu 1986 roku do Rady Konsultacyjnej przy Przewodniczącym Rady Państwa PRL, gen. Wojciechu Jaruzelskim, zszokowała działaczy opo-



zycji. Powołując radę, Jaruzelski chciał poszerzyć zaplecze polityczne obozu rządzącego. Jednym z oficjalnych celów jej powstania miała być normalizacja życia społeczno-politycznego, jednak w istocie rada miała przyczynić się do podziałów w opozycji. Oprócz Siła-Nowickiego do rady przystąpiło jeszcze ośmiu działaczy katolickich, m.in. Maciej Giertych, Andrzej Świącicki i Janusz Zabłocki oraz kilku niezależnych intelektualistów, w tym Jerzy Gierowski, Aleksander Gieysztor i Jan Szczepański. Konsternacja i zdziwienie w wielu grupach opozycyjnych przerodziły się w ostracyzm. Decyzja ta była początkowo również ostro kontestowana przez trzy najbliższe mu osoby: żonę i córki. Jednak po jego wystąpieniach na posiedzeniach rady, w których domagał się wyjaśnienia okoliczności Zbrodni Katyńskiej i przywrócenia legalności NSZZ „Solidarność”, decyzja ta uzyskiwała racjonalne uzasadnienie jako spowodowana umożliwieniem nagłośnienia ważnych kwestii.

Władysław Siła-Nowicki nadal utrzymywał kontakty z działaczami opozycji. W 1988 roku, podczas protestów majowych i sierpniowych, uczestniczył jako doradca Lecha Wałęsy w strajku w Stoczni Gdańskiej. Próbował także pośredniczyć w rozmowach między przywódcą Solidarności i ministrem spraw wewnętrznych gen. Czesławem Kiszczakiem.

Pomimo dużego zaangażowania mecenasa Lech Wałęsa nie zaproponował mu udziału w obradach Okrągłego Stołu. Siła-Nowicki przystał za to na propozycję Kiszczaka i wziął udział w obradach plenarnych oraz w Zespole Reform Politycznych Okrągłego Stołu jako osoba niezależna. „Nasza jest Siła, a ich Nowicki” – żartowali wtedy opozycjoniści. Przemawiając podczas inauguracji obrad plenarnych, upominał się o interesy Solidarności „niegrzecznij”, dla której nie znalaziono miejsca przy stole obrad. Pryncypialnie stawiał sprawę wyjaśnienia okoliczności mordu katyńskiego, a do spraw najważniejszych zaliczył jak najszybsze przeprowadzenie wolnych wyborów.

W lutym 1989 roku Siła-Nowicki wraz z najbliższymi współpracownikami, w porozumieniu z działaczami emigracyjnymi, wznowił działalność Stronnictwa Pracy. Zwołany na Uniwersytecie Warszawskim zjazd Chrześcijańsko-Demokratycznego Stronnictwa Pracy przyjął deklarację programową, odwołał się do wielkich ideowych twórców SP: Wojciecha Korfanteo, Karola Popiela, gen. Józefa Hallera, Stanisława Wojciechowskiego i patrona stronnictwa, Ignacego Paderewskiego. Siła-Nowicki został wybrany na prezesa.

Wtedy też mecenas wznowił praktykę adwokacką i ponownie podjął decyzję, która zaskoczyła wielu działaczy i zwolenników opozycji antykomunistycznej – zdecydował się bronić byłego wiceministra spraw wewnętrznych – gen. Władysława Ciastonia, oskarżonego o współudział w morderstwie ks. Jerzego Popiełuszki. Spotkało się to z nieprzychylną reakcją wielu dotychczasowych współpracowników mecenasa. Podając motywy swojej decyzji, odpowiadał we wspomnieniach: „To komuniści pozwalali mnie jako adwokatowi bronić ludzi, którzy walczyli z nimi, a wy – moi Towarzysze walki – nie pozwalacie mi bronić człowieka, którego wina nie została jeszcze ustalona?”.

Władysław Siła-Nowicki zmarł 25 lutego 1994 roku. Został pochowany na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie. Mszę pogrzebową celebrował bp Władysław Miziołek. Żegnając przyjaciela, Jan Olszewski, wówczas już były premier, postawił Władysława Siła-Nowickiego w rzędzie sztandarowych obrońców w procesach politycznych w najnowszych dziejach Polski. ■

dr Artur Kubaj – politolog, historyk, pracownik OBEP IPN w Szczecinie, zajmuje się dziejami opozycji solidarnościowej, autor m.in. *Nie wyrosli z marzeń. Szczecińska podziemna Solidarność* (2011) i współautor albumu *Stan wojenny w Szczecinie* (2012)

► Proces organizatorów Radia „Solidarność” przed Sądem Warszawskiego Okręgu Wojskowego; na ławie oskarżonych (od lewej): Zbigniew Romaszewski (stoi), Zofia Romaszewska, Danuta Jadczyk, Marek Rasiński, Jan Pietrzak; obrońcy (od lewej): Jan Olszewski, Władysław Siła-Nowicki, Jacek Taylor i Jan Szczuka (drugi z prawej); luty 1983 roku



# „Bery kosu, bery niż i na Lacha...”

## – relacje ocalałych z rzezi wołyńskiej

„Trudna pamięć” – tak metaforycznie określane są świadectwa ludobójstwa Polaków zamieszkujących Kresy II Rzeczypospolitej: Wołyn i Małopolskę Wschodnią. Relacje świadków tamtych wydarzeń uzmysławiają głęboki sens tej metafory, zarówno w warstwie słownej, jak i – przede wszystkim – wizualnej, ze względu na okazywane przed kamerą emocje. Nie tylko trudne i traumatyczne kwestie są specyfiką przedstawionych poniżej relacji, ale przede wszystkim fakt, że narracja prowadzona jest przez osoby, które w 1943 roku miały po kilka i kilkanaście lat. Gdybyśmy zadali sobie pytanie, co pamiętamy z naszego życia, gdy mieliśmy po dziewięć, dziesięć lat, to czy odpowiedzią byłyby tak szczegółowe narracje? Bohaterami niniejszego opracowania jest pięć osób: Anna Szumska, Jan Michalewski, Jadwiga Majewska, Kazimierz Kobylarz, Zygmunt Jan Borcz – mieszkańcy różnych miejscowości na Kresach Wschodnich.

Napięcia w relacjach polsko-ukraińskich dostrzegano jeszcze przed wojną, jednak dominowało przekonanie, że stosunki sąsiedzkie układają się poprawnie. Anna Szumska (ur. w 1919 roku), najstarsza z grona prezentowanych tu świadków, pamięta, że w polsko-ukraińskich Borkach k. Lubomla...

„Z Ukraińcami żyliśmy po sąsiedzku, dobrze, jak sąsiad z sąsiadem. Jedne do drugich chodzili. Moja stryjeczna siostra wyszła za mąż za Ukraińca, a ślub brali i dzieci chrzcili w kościele [rzymskokatolickim]. I tak się układało, że na



▶ Anna Szumska

Fot. R. Pękala

polские święta zapraszano Ukraińców, a na ukraińskie Polaków”.

Ojciec Jana Michalewskiego (ur. w 1938 roku) w Hucisku Brodzkim...

„Pamiętał czas, kiedy ukraiński gospodarz [...] miał święto, to sąsiedni Polak nie młócił ani nie rąbał drewna w poszanowaniu święta ukraińskiego. I ten Ukrainiec odwzajemniał się podobnie polskim sąsiadom”.

Jeszcze w czasie wojny, gdy zabudowania gospodarcze ojca Anny Szumskiej po ataku Niemiec na Związek Sowiecki zostały zniszczone, spotkali się ze współczuciem i pomocą ukraińskich sąsiadów.

„A to zboża dali i krowom paszy na zimę. Przychodzi jeden Ukrainiec i mówi: »Chodź, mam siana, to se nabierzesz furę«. Przychodzi za jakiś czas drugi: »Dostaniesz kartofli z kopca«. I jakoś to leciało. Ale za jakiś czas było gorzej, zaostrzało się. Z innych wiosek przychodził ktoś i mówił, że w niej rodzinę wybili. Na pytanie kogo zabili, odpowiadali »Lachiw«. Już nie mówili »Polaki« tylko »Lachiw byty« [ibi Lachów]. Cóż to takiego »Lachy«? My nie rozumieli tego”.

Kiedy zaczynał się rozwijać ukraiński nacjonalizm, Jan Michalewski miał

kilka lat. Tego nie zapamiętał dokładnie, ale doskonale zachował w pamięci jego krwawe symptomy:

„Do naszej wioski przyszły sygnały, że w Jesionowie – była to wioska gminna – zamordowano dwóch synów kierownika szkoły. Wracali ze stacji. Rodzice się ich nie doczekali. Rano znaleziono ich pobitych i nieżywych. To już u nas w Hucisku było wiadomo, że się zaczyna ukraiński nacjonalizm. Następną sprawą było zamordowanie księdza Walczaka [prawdopodobnie chodzi o ks. Piotra Walczaka z parafii Ławrów (pow. Turka), który został pobity przez nacjonalistów ukraińskich, wrzucony do studni i tam żywcem zasypany kamieniami]. Pochowano go na cmentarzu w Hucie Pieniackiej. Za trumną szło około trzy tysiące ludzi, jak mówią, ja tego dokładnie nie pamiętam, korowód był bardzo długi. [...] Mama opowiadała, że mało kto się oparł, żeby nie płakać, kiedy zdejmowano tę trumnę i wsadzano ją do grobu. Był to uczynny i przyjazny dla wszystkich narodowości ksiądz”.

W latach 1941–1942 Niemcy przeprowadzili przy pomocy policji ukraińskiej całkowitą likwidację ludności żydowskiej tych terenów. Anna Szumska była bezpośrednim świadkiem mordowania Żydów z Lubomla.

„Zobaczyłam, jak szucmany gonią całą gromadę Żydów. Jeden tylko Niemiec idzie z psem. [...] Niedaleko mojej wioski Borki robili cegły i tam ich pogнали, i tam rowy pokopane były, i tam ich bili. [...] Na drugi dzień przychodzi ukraiński sołtys, żeby ktoś wyszedł tych Żydów zakopywać. [...] Z każdego mieszkania ktoś musiał iść”.

Zgłosiła się z innymi kobietami ze wsi. Gdy zasypywały jeden rów ze zwłokami, przyprowadzono kolejną grupę Żydów.

„Kazali nam schować się za górkę. Niemiec nas pilnuje, żebyśmy nie wyglądały. Słyszałam strzały i upadek ciał. Po chwili przyszedł szucman i mówi: »No wychodzić, zasypywały!«. Ukraińscy policjanci strzelali do Żydów i zmuszali kobiety do szybkiej pracy. A Niemiec nie poganiał, stał i patrzył się”.

Rozprawienie się z Polakami, stającymi na tych terenach mniejszość,

stało się od tego momentu najważniejszym celem ukraińskich nacjonalistycznych ugrupowań: Ukraińskiej Powstańczej Armii i Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. Do ludobójstwa Polaków przystąpiono na Wołyniu w 1943 roku, a w Małopolsce Wschodniej kulminacja nastąpiła w 1944. Znaczący był w tym również udział duchowieństwa. W wielu miejscowościach prawosławni (a w Małopolsce Wschodniej – grekokatolicy) duchowni urządzali akty poświęcenia narzędzi, którymi byli mordowani Polacy. Anna Szumska, łamiąc zakaz ojca, wraz z cioteczną siostrą wybrała się do sąsiedniej wsi Horodno, aby zobaczyć, po co spotykają się tam Ukraińcy:

„Zachodzimy, tam masa ludzi. Koło jeziora jakiś ołtarz zrobiony, *batiuszka* [ksiądz prawosławny] już jest. A ludzi masa, furami pozajeżdżali, z daleka. Stanęliśmy koło Ukrainki i słuchamy. *Batiuszka* modlił się. A ludzie, mężczyźni, przeważnie coś w rękach mają. Ten ma siekiere, ten ma nóż, ten ma kosę, ten ma jakieś widły. [...] Ten *batiuszka* modli się, obraca się do ludzi: *»Ukraina! Priszol czas twojej vlasti«*. Taką naukę im dawał i wreszcie mówi tak: *»Bery kosu, bery niż i na Lacha i chyz...«*. To znaczy, żeby szli rznąć tych Polaków. I my tak stoimy. Podchodzi do nas ukraiński chłopak, kolegował się kiedyś z moim bratem, taki Andriej. Podchodzi do nas: *»Dziewczęta, co wy tutaj robicie? Uciekajcie. Jak ktoś pokaże, że wy Polki, to już do domu nie wrócicie.«*”.

Najcenniejsze i jednocześnie najtragiczniejsze w swej wymowie są relacje ocalałych osób, które były świadkami zagłady Polaków. Dzisiaj to osoby w podeszłym wieku, dające świadectwo dziecięcym ofiar ludobójstwa. Ta dziecięca perspektywa pamięci o Zbrodni Wołyńskiej jest, o dziwo, bardzo szczegółowa, wręcz detaliczna, czasami sucha i lapidarna.

Kazimierz Kobylarz (ur. w 1928 roku) 12 lipca 1943 roku zapamiętał bardzo dokładnie – miał wtedy piętnaście lat.

„Zaczęła się palić okoliczna wioska Maria Wola, graniczyła z Ułanówką. Poszła tam moja siostra z koleżanką Martykówną do krawcowej przymierzyć



► Kazimierz Kobylarz

Fot. R. Pęksła

jakieś tam kostiumy. Ale już nie wróciła. [...] Uciekliśmy razem z gospodarstwa: ojciec, matka, bratanek, ja i starszy brat Tadzik i brat Staszek. Uciekliśmy na dół w zboża. Tam żeśmy się ukryli”.

Po pewnym czasie ojciec Kazimierza Kobylarza postanowił wrócić z matką i bratankiem do domu. Po drodze zostali zatrzymani przez Ukraińca z karabinem i ukraińskiego sąsiada Kulisza. Kazimierz wraz z braćmi podczołgali się pod niemiecki cmentarz, położony niedaleko ich domu.

„Naraz słyszymy krzyk ojca: *»O Jezus Maria!!!«*. I chyba tak z dwa razy krzyknął i cisza. Strzału nie było. Za chwileczkę słyszymy, jakby głos ukraiński: *»I daw szczob wona perekynulas«*. Coś takiego. I był strzał. O bratanku nie słyszeliśmy. Więc jak już był ten strzał i ojciec krzyknął, to my spod tego cmentarza niemieckiego czołgaliśmy się, żeby ewentualnie pomóc ojcu. W międzyczasie przechozimy drogą, co koło Kulisza idzie. [...] I słyszymy rechotanie szprych jezdnych,

► Żołnierze z 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK; z lewej: por. Michał Fijałka „Sokół”

konnych i jedzie ich cała kawalkada. Myśmy się w tym zbożu zatrzymali od tej drogi w odległości trzech, pięciu metrów. Padliśmy, brat nakazał, żeby nawet nie oddychać głośno. Przejężdżali i widać było, jak siedzą na furmankach, mieli karabiny, pepesze, było te lufy widać. [...] jak oni przejechali, to myśmy się przez tę drogę przeczolgali i poszliśmy pod górkę na gospodarstwo. [...] Brat zauważył, że ojciec leży zamordowany. [...] Szukamy matki. Matka leżała przed domem, prawdopodobnie schowała się, i wyszła, kiedy usłyszała, jak krzyczał, widocznie chciała mu pomóc. No i dostała. Tu była kula [pokazuje na prawy policzek] i w tym gdzieś miejscu jej wyszła llewą rękę unosi na wysokość lewego ucha. Leżała na wznak. Bratanka nie znaleźliśmy, szukaliśmy go. Prawdopodobnie uciekł do zboża, miał dziewięć lat”.

Zagrożenie narastało, po chwili rozpoczęły się wystrzały. Kazimierz wraz z braćmi musiał ponownie uciekać. O miejscu pochówku rodziców i losie bratanka dowiedział się dopiero po latach:

„Opowiadała mi Sikorska [sąsiadka], jak ściągała z Kalinowskim moich rodziców, że chowali ich tak, jak mogli: wykopali dół, włożyli w prześcieradło. I mówi: *»Tego Bolusia«* – mojego bratanka – *»to znalazłam w zbożu. Miał postrzał w kostkę. I jak zmarł, to trzymał w rękę zboże«*. Zmarł chyba z wycieńczenia, z upływu krwi”.



Fot. ze zbiorów Ośrodka KARTA



Fot. R. Pękala

▶ Jadwiga Majewska

Jadwiga Majewska (ur. w 1933 roku) w lipcu 1943 roku miała niespełna dzieśnięć lat. Była świadkiem tragedii w Hucie Stepańskiej.

„Ciągłe wracam do tych wydarzeń z 16 lipca 1943 roku, jak musieliśmy się wszyscy zgromadzić w szkole. To była ta słynna samoobrona, to był początek obrony. W szkole było bardzo dużo ludzi, także spoza Huty Stepańskiej. [...] Byliśmy tam do 18 lipca, a potem wyszedł rozkaz, żeby się wycofać do Sarn, bliżej kolei, tam, gdzie byli Niemcy. [...] Szybko wróciliśmy do domu, każdy co mógł, to wziął. Tylko ja nie zdążyłam wejść na furmankę, bo postanowiłam jeszcze wrócić do domu po mój obrazek, który dostałam na Pierwszą Komunię. Biegłam za furmanką, ale było bardzo dużo ludzi. [...] Mama krzyczała i wyciągała ręce, żeby mnie wciągnąć na ten wóz, ale nie zdążyłam. Widziałam bardzo dużo pomordowanych. Pamiętam, że napadnięto na nas w trakcie tego wycofywania się. Jak słyszałam te krzyki i strzały banderowców: »Urra, urra, rezać Lachy«, to ja ze strachu przeskoczyłam przez rów, bo

zobaczyłam, że niektórzy uciekają do lasu. [...] Tam zgubiłam but i ten obrazek. Uciekałam w sukieneczce, w której byłam przyjęta do Pierwszej Komunii, tylko przefarbowanej na niebiesko. [...] Zobaczyłam wtedy kobiety z rozciętym brzuchem, nieżywą, przy niej dziecko siedziało, płakało. Widziałam też innych martwych ludzi. Gdy biegłam do lasu, zobaczyłam mojego wujka, brata ojca, który biegł z narzeczoną – złapała mnie za rękę i tak żeśmy szli dzień, noc i jeszcze dzień, aż do Sarn”.

Jadwiga Majewska pod opieką wuja i ciotki dotarła następnie do Równego. Przez jakiś czas żyła w przekonaniu, że zginęła cała jej rodzina.

„I wtedy się okazało, że przyszła wiadomość, że rodzice żyją i są w jakimś obozie w lesie. I ta osoba, która przywiozła tę wiadomość, zabierze mnie do nich. Z powrotem pojechaliśmy do Sarn. Tam czekała na mnie sąsiadka. Byłam mocno zdziwiona, dlaczego w lipcu jest ubrana w futro. Pamiętam, że jak mnie powitała, to otuliła mnie tym futrem. Dopiero potem się dowiedziałam, że jak się ucieka, to bierze się to, co ma się najcenniejsze”.

Mordowani byli również Ukraińcy przychylni Polakom. Ostrzeżenie i ukrywanie Polaków, niezgodę na zabójstwa sąsiadów OUN/UPA uznawały za zdradę i kolaborację z wrogiem. Również ci, którzy mieli za żonę Polkę lub Polaka za męża, mogli stracić życie. O takim zdarzeniu opowiada Anna Szumska:

▶ Partyzanci UPA, Karpaty Wschodnie, lata czterdzieste

„Moja kuzynka [stryjeczna siostra] po sąsiedzku mieszkała w naszej wiosce. Jej mąż był Ukrainiec. Jak uciekaliśmy, to mój ojciec mówił do niego: »Kumie, uciekajcie, bierzcie dzieci i uciekajcie«. »Oj nie, ja nie będę uciekał. Mam dwóch braci, mam dwóch szwagrów Ukraińców, oni mnie obronią, nie dadzą mnie«. Jak przyszli mordować, to rodzina nawet nie wiedziała, że go zabili. [...] Na dworze był, przyszli i siekierą głowę rozwalili. Zaszli do mieszkania, żona na łóżku spała. Jak uderzyli kobietę w głowę siekierą, to chłopak – miał może dziewięć albo dzieśnięć lat – zerwał się i krzyczał: »Stepa-ne, ne byj mene! Ja tobi dam chliba«. To znaczy, że znajomy był, bo dziecko знаło go. A ten, jak machnął siekierą po głowie, chłopak zwał się na podłogę. A najstarsze dwa chłopaki, jeden miał chyba dwanaście lat, drugi czternaście, to na piecu spali, to oni ocalili. [...] Bali się złażyć. Rano, jak przyjechali Niemcy, zaczęli wynosić z mieszkania matkę i chłopaka. Gdy zobaczyli, że wszystkich wynoszą, to któryś ze strachu krzyknął”.



Fot. R. Pękala

▶ Jan Michalewski

Jan Michalewski (ur. w 1938 roku) 13 lutego 1944 roku miał sześć lat. Napad ukraiński zniszczył całkowicie jego wioskę Hucisko Brodzkie.

„Okolo południa, była to niedziela, zaczęła się ogromna strzelanina i zaczął się zamęt w naszym domu. Najpierw wsadzili mnie z tym kuzynem Jankiem do kufra, takiego zamykanego. A sami zaczęli podierać takim dyszlem drzwi, że jak będą wylamywać czy strzelać, to żeby nie wyważyli tych drzwi. [...] Myśmy zaczęli krzyczeć w tym kufrze. Otwarli ten kufer i wtedy ktoś powiedział: »Bierzcie dzieci i uciekajcie«. I stryjenka wzięła mnie i swojego synka Janka pod pachę, pomogła nam wyjść z domu i zaczęliśmy



Fot. ze zbiorów Ośrodka KARTA

uciekać w stronę Wołoch, to była sąsiednia wioska, mieszana, polsko-ukraińska. Już czuć było zapach [spaleniźny], już było słycać strzały, był okropny zamęt dookoła nas. I nas prowadzono takim wężozem, zrobiła się nas grupa ludzi – około trzydziestu, czterdziestu osób – i tym wężozem dotarliśmy do sąsiedniej wioski. I tam, pamiętam, rozścielono słomę. I pamiętam, jak wieczorem przywieźli ojca nieprzytomnego, zakrwawiony był po lewej stronie, i położyli ojca w rogu tego mieszkania na słomie. I ojciec tylko co około pół godziny jęczał: »Dobijcie mnie«. Mama płakała i zwilżała mu wargi. A myśmy z tym bratem stryjecznym Jankiem klęczeli i odmawiali pacierze. [...] Chciałem zobaczyć brata Tadeusza, to było na drugi dzień po napadzie. Musiałem mocno płakać, że dziadek mówi: »To chodź, to ci pokażę«. I ten obraz mam w oczach bardzo wyraźny. Brat leżał na takim, na Kresach mówiło się: werecie, a to był koc w kratę. Dziadek odchylił koc i widziałem miejsce, gdzie pocisk wszedł w główkę powyżej policzka i tutaj [pokazuje skroń] był ślad, jakby ktoś nożykiem zaciął – tu gdzie pocisk wszedł. A drugiej strony nie chciał mi pokazać, odwinął całkowicie tej drugiej strony. Tam ponoć główka była cała strzaskana. Po tych oględzinach zawinął ciało i włożył do takiej skrzynki. Pamiętam, zarzucił karabin, wziął tę skrzynkę pod pachę i poszedł na cmentarz pochować”.

Ojciec Zygmunta Jana Borcza (urodzonego w 1931 roku) był kierownikiem szkoły w Rakowcu, położonym 20 km od Lwowa.

► Polacy zamordowani przez ukraińskich nacjonalistów



► Zygmunt Jan Borcz

Fot.: R. Pękala

„W Niedzielę Palmową w 1944 roku [pomyłka świadka; zajścia, o których opowiada, miały miejsce 26 marca 1944 roku, czyli tydzień przed Niedzielą Palmową] poszedłem na sumę do kościoła. [...] Ojciec został z bratem w szkole, obudzili ich strzały. Pod oknem stał człowiek z automatem i strzelał do uciekających z kościoła ludzi. Uciekli od razu do lasu. Ja byłem w kościele, w zakrystii. Ksiądz [Błażej Jurasz] mówił kazanie i nagle zrobiło się cicho. Widzę, jak ksiądz biegnie z ambony do zakrystii. Odryglował drzwi na zewnątrz, a ja za księdzem. I tam stał na śniegu Ukrainiec i strzelił do księdza. Ksiądz się wywrócił. Potem dowiedziałem się, że ksiądz został ranny. Kościelny złapał mnie za kołnierz i wrzucił z powrotem do zakrystii. Pytam się kościelnego: »Co się z nami stanie?«. A on mówi: »Nic. Zarzną nas«. Zobaczyłem, że za ołtarzem jest dziura, w której schowali się ludzie, ja już się nie zmieściłem. Ukraińcy stali przed głównym wejściem za oszklonymi drzwiami z karabinami wymierzonymi w ludzi, którzy leżeli na podłodze. Kobiety nosiły wtedy takie duże chusty i wszystko leżało na ziemi. W tym momencie zoba-

czyłem, że z chóru ludzie wchodzą jeszcze wyżej. Rozpędziłem się, wbiegłem do przedsionku, gdzie stali Ukraińcy, i otworzyłem drzwi na chór. Poleciałem do góry. A tam już wciągali drabinę i krzyczeli: »Wciągając drabinę, bo banderowcy lecą za nim!«. Ktoś jednak opuścił mi drabinę. Podskoczyłem, złapałem się i wciągnęli mnie wyżej. W taki sposób znalazłem się na strychu. Ludzie chowali się na belkach. Byłem za mały, aby się wspiąć. Zauważyłem szczelinę między połacią dachową, wszedłem w nią i podszedłem aż pod sam ołtarz. Był tam jeszcze chłopak, który umiał po ukraińsku. Ukraińcy weszli na górę i strzelali do ludzi. Słycać było strzał i pac! – uderzenie ciała o ziemię. Świecili latarkami i chcieli wejść, a trzeba było tam wejść na brzuchu. I ten chłopak mówi po ukraińsku: »Mamy noże, to gardła wam poderżniemy”. I nie weszli. W kościele, po tych krzykach i wrzaskach, zrobiła się cisza. Po jakimś czasie, nie wiem jak długim, usłyszeliśmy wołanie jakieś pani: »Już nie ma Ukraińców, poszli do lasu z ludźmi«.

Dalszy ciąg tej historii podają inne źródła. Kolumnę wiernych bojówkarze UPA poprowadzili na rzeź. Podczas próby ucieczki zabili kilka osób. To, co wydarzyło się potem, pokazuje drugą stronę relacji polsko-ukraińskich. Wiemy dzisiaj, że dzięki postawie greckokatolickiego księdza Bereziuka i sołtysa Ptasznika udało się wykupić Polaków i tym samym uratować im życie. Właśnie dlatego pamięć o Zbrodni Wołyńskiej jest trudna. ■

oprac. Rafał B. Pękala

**Jadwiga Majewska.** Nagranie zostało zrealizowane przez IPN OBEP Gdańsk (Piotr Szubarczyk), czas nagrania: 62 min.

**Anna Szumska.** Nagranie zostało zrealizowane przez IPN OBEP Lublin (Michał Durakiewicz), czas nagrania: 57 min.

**Zygmunt Jan Borcz.** Nagranie zostało zrealizowane przez IPN OBEP Gdańsk (Piotr Szubarczyk, Stanisław Flis), czas nagrania: 30 min.

**Jan Michalewski.** Nagranie zostało zrealizowane przez IPN OBEP Gdańsk (Krzysztof Drażba, Piotr Szubarczyk), czas nagrania: 40 min.

**Kazimierz Kobylarz.** Archiwum Historii Mówionej BEP IPN. Nagranie zostało zrealizowane przez Stowarzyszenie Media i Kultura dla BEP IPN, czas nagrania: 62 min.

# Jak opowiadać o tym, czym jest wojna?

Paweł Sasanka

**Odchodzą ostatni świadkowie II wojny światowej i coraz ważniejsze staje się pytanie: jak przekazywać kolejnym pokoleniom najtragiczniejsze doświadczenia XX wieku? Z tym wyzwaniem z powodzeniem zmierzili się twórcy Kanadyjskiego Muzeum Wojny w Ottawie.**

Jedną z odpowiedzi na pytanie, jak mówić o przeszłości, są nowoczesne muzea narracyjne. Ich wpływ na pamięć historyczną jest coraz większy. I zapewne w miarę upływu czasu będzie rósł, co oznacza, że zwiększy się również spoczywająca na nich odpowiedzialność. Tymczasem jedną z przyczyn sukcesów współczesnych muzealników jest – oprócz użycia najnowocześniejszych technik wzmacniających siłę przekazu – wykorzystywanie tych samych mechanizmów ludzkiej psychiki, do których odwołują się twórcy w wielu innych dziedzinach życia, od sztuki po reklamę. Bo kluczem do umysłu współczesnego odbiorcy nie jest samo pokazywanie eksponatów, ale opowiadanie historii i odwoływanie się do osobistego doświadczenia oraz adresowanie

przekazu do emocji, a dopiero później do intelektu. To może prowadzić do tego, że głównym powodem wizyty w muzeum staje się jego „atrakcyjność”, świadomość historyczna powstaje zaś niejako przy okazji.

## Jaki punkt widzenia?

W przypadku narracji historycznej metoda ta wiąże się jednak z ryzykiem. Może bowiem rodzić kontrowersje i publiczne spory o opowieść przekazywaną w atrakcyjnym opakowaniu. Będą one tym bardziej intensywne, im większe znaczenie ma kontekst – pogranicze historii, współczesności i polityki (polityka historyczna!), w którym funkcjonuje muzeum. Chyba najbardziej znanym przykładem jest jedno z pierwszych muzeów „nowego typu” – waszyngtońskie Muzeum Holocaustu, otwarte dla publiczności w 1993 roku. O sporach wokół Domu Terroru w Budapeszcie – muzeum upamiętniającego zbrodnie totalitaryzmów na Węgrzech – pisał Jerzy Morawski w marcowej „Pamięci.pl”.

W Polsce już po otwarciu Muzeum Powstania Warszawskiego w roku 2004, niezależnie od jego wielkiego sukcesu (także jako pierwszego muzeum narracyjnego w kraju), również dyskutowano o wymowie placówki. W dużym uproszczeniu, krytycy wskazywali na wyłącznie afirmatywny charakter narracji, w której nie było miejsca na pytania i wątpliwości (np. dotyczące dramatu polityków i dowódców podejmujących decyzję o wybuchu powstania). Wątpliwości dotyczyły też przekazu adresowanego do dzieci. Po spędzeniu czasu w sali Małego Powstańca, gdzie w kąci harcerek poczty polowej można napisać i opieczetować list lub w szpitalu polowym pomóc „rannemu” koleździe, dziecko prawdopodobnie będzie się utożsamiać z Małym Powstańcem. Ale czy jednocześnie uświadomi sobie grozę wszechobecnej śmierci i tego, jak wielkim dramatem, także w wymiarze

➤ Rekonstrukcja linii frontu I wojny światowej; instalacje tworzone z połączenia fotografii i realnych eksponatów tworzą bardzo atrakcyjną i realistyczną ekspozycję, oddziałującą na wyobraźnię

Fot. Paweł Sasanka



► Autentyczna limuzyna Adolfa Hitlera ze śladami po pociskach, w tle zdjęcie symbolizujące potęgę III Rzeszy

przeżycia osobistego, było powstanie i cała wojna?

Te kontrowersje są dobrą ilustracją stawianego niekiedy zarzutu infantyilizacji zwiedzającego, który najczęściej nie ma możliwości wyboru innej interpretacji niż ta, która była zamysłem twórcy. Jeśli historia ma być ciekawa, to potrzebuje narratora, który powinien dysponować zweryfikowaną wiedzą, ale też uwzględnić – w miarę możliwości – kilka punktów widzenia. Najlepiej tak, aby skłonić zwiedzającego do refleksji. Powinniśmy chyba pogodzić się z myślą, że kolejne spory wokół przekazu nowych muzeów są nieuchronne. Wypracowanie wspólnej narracji, która uwzględniałaby racje wszystkich stron, jest bardzo trudne, jeśli w ogóle możliwe, i zmusza twórców do podejmowania wyborów. Inna sprawa, co za tymi wyborami przemawia.

### Abyśmy nie zapomnieli

Wracając do zadanego w tytule pytania, warto dowiedzieć się, jak odpowiedzieli na nie twórcy gmachu i ekspozycji Kanadyjskiego Muzeum Wojny w Ottawie (*Canadian War Museum*), otwartego w roku 2005, w sześćdziesiątą rocznicę zakończenia II wojny światowej. Jego budowa była jednym z największych od

lat przedsięwzięć zrealizowanych w Ottawie i pozwoliła odmienić oblicze zaniedbanej dzielnicy, w której zlokalizowano nową placówkę. Uwagę przykuwa sam imponujący budynek, który sprawia wrażenie, jakby stopniowo wyrastał z ziemi. Jego surowe betonowe ściany nasuwają skojarzenie z bunkrem, a dach jest częściowo przykryty ziemią i porośnięty trawą. W architekturze budynku twórcy starali się wyrazić ideę „odrodzenia”: wpływ wojny na ziemię, społeczeń-

stwa i jednostki, ale również zdolność do leczenia ran i zacierania śladów wojennych zniszczeń w miarę upływu czasu. Nad płaską bryłą budynku dominuje pionowe zebro, a umieszczone w nim małe okna układają się w napis w alfabecie Morse’a: „Abyśmy nie zapomnieli” (w języku angielskim i francuskim).

Właśnie w słowie „pamięć” zawiera się istota misji, do której muzeum zostało powołane. Przekraczając jego próg, widzimy motto: „Pamiętać – zapobiegać – uczyć”. Jeden z dziennikarzy wkrótce po otwarciu placówki w 2005 roku pisał: „To muzeum zmieni cię. Obojętne, czy jesteś mężczyzną czy kobietą, masz przekonania pacyfistyczne czy wręcz przeciwnie, czy jesteś młody czy stary, jesteś weteranem wojennym czy też nie, zwiedzając to muzeum, nie pozostaniesz obojętny. Muzeum opowiada historię wojny, pokazując ją od najgorszej, ale i najlepszej strony”. Ta opinia świadczy o skuteczności metody odwoływania się do emocji, którą posłużyli się twórcy narracji Kanadyjskiego Muzeum Wojny.

### Od toporka...

Autorom stałej ekspozycji udało się opowiedzieć historię w poruszający i prowokujący do myślenia sposób, umiejętnie zachowując równowagę między nowoczesnymi środkami wyrazu, faktami z historii wielkiej polityki i kolejnych ►

► Arsenał wojsk niemieckich z czasów II wojny światowej sugestywnie prezentuje wielość i różnorodność technik zadawania śmierci



Fot. Paweł Sasanka



► Stanowisko dowodzenia III wojną światową

Country	Population	Area	Resources	Technology
USA	130,000,000	3,800,000 km²	High	High
USSR	200,000,000	17,000,000 km²	High	High
UK	50,000,000	240,000 km²	High	High
France	60,000,000	640,000 km²	High	High
Germany	70,000,000	350,000 km²	High	High
Italy	45,000,000	300,000 km²	High	High
Japan	120,000,000	370,000 km²	High	High
China	1,200,000,000	9,600,000 km²	High	High
Soviet Union	200,000,000	17,000,000 km²	High	High

wojen oraz doświadczeniem osobistym. Myśl przewodnia stałej ekspozycji koncentruje się na zaprezentowaniu i zinterpretowaniu roli konfliktów w rozwoju Kanady przez pryzmat czterech głównych wątków: Geografia, Polityka, Brutalność, Przeżycie.

Twórcy ekspozycji włożyli wiele wysiłku w to, aby w każdym z tych obszarów zachować odpowiedni rytm i tempo, a zarazem równowagę między napięciem a rozprężeniem, wojną a pokojem, dramatyzmem a patosem. Również w sposobie organizacji przestrzeni, fizycznej formie elementów wystawienniczych i licznych nawiązaniach do architektury budynku starano się odzwierciedlić uczucia towarzyszące wojnie – dezorientację i niepokój. Oprócz głównych galerii tematycznych w muzeum znalazła się przestrzeń dla imponującej kolekcji pojazdów i samolotów wojskowych (*LeBreton Gallery*) oraz miejsce umożliwiające wyciszenie i refleksję po zwiedzaniu, nazwane „fizyczną reprezentacją nadziei na lepszą przyszłość” (*Regeneration Hall*).

Ambicją muzeum jest jednak przedstawienie wszystkich aspektów militarnej przeszłości Kanady, od pierwszych uchwytanych na ziemiach Ameryki Północnej świadczeń śmierci w wyniku użycia przemocy, przez udział kanadyjskich żołnierzy w obu wojnach światowych, aż po zaangażowanie kraju w konflikty współczesne. Pierwszym eksponatem w galerii „Pole bitwy: wojny na naszej ziemi, od czasów najdawniejszych do 1885 roku” jest więc kamienny toporek sprzed kilku tysięcy lat, znaleziony na terenie dzisiejszej Kanady – jedno z pierwszych wymyślonych przez człowieka narzędzi do zabijania drugiego człowieka. To jest punkt wyjścia do opowieści o wojnach prowadzonych między plemionami indiańskimi i ich zmiennych relacjach z przybyszami z Europy, angażującymi rdzennych mieszkańców Ameryki w konflikty i rywalizację europejskich mocarstw (m.in. w wojnę siedmioletnią 1756–1763).

### ... przez okopy...

Galeria poświęcona udziałowi wojsk kanadyjskich w wojnach prowadzonych przez Imperium Brytyjskie – II wojnie burskiej (1899–1902) oraz I wojnie światowej – jest dobrą ilustracją sku-

teczności metody osobistego doświadczenia, umożliwiającej zwiedzającemu odczucie, czym była – nazywana tak do wybuchu II wojny światowej – wielka wojna. Poznajemy podaną w przystępny sposób drogę do wojny, mamy okazję wczuć się w entuzjazm, z jakim powitano jej wybuch w wielu stolicach. Możemy nawet sprawdzić, jak by oceniono naszą kondycję zdrowotną przy mobilizowaniu do wojska. Po obejrzeniu dużej gabloty z efektowną makietą systemu okopów, ilustrującą zasady wojny pozycyjnej, przechodzimy przez pomieszczenie, w którym czujemy się tak, jakbyśmy szli przez ziemię niczyją na linii frontu. Widzimy księżycowy krajobraz błota, kikutów okaleczonych drzew i lejów po wybuchach. Wreszcie oglądamy przekrój przez pocisk artyleryjski, widzimy, jak działał i dlaczego nazwano go „wielkim zabójcą”. Prymitywna proteza nogi w przejmujący sposób uzmysławia ból wielu ofiar i rozpoczyna opowieść o trudności powrotu do życia cywilnego



ludzi zmienionych, okaleczonych fizycznie i psychicznie przez wojnę.

Jedna z limuzyn Adolfa Hitlera (ze śladami po kulach), prezentowana na tle wielkiego zdjęcia żołnierzy Wehrmachtu w czasie parady w Norymberdze, jest efektownym eksponatem otwierającym galerię poświęconą II wojnie światowej. Pierwszym zdjęciem ilustrującym wybuch wojny we wrześniu 1939 roku i bestialstwo agresorów jest wykonana w Warszawie słynna, przejmująca fotografia autorstwa Juliana Bryana, na której dziewczynka płacze nad zabita siostrą. W czasie zwiedzania wielokrotnie mamy okazję zbliżyć się do odczuć szeregowych żołnierzy i ludności cywilnej. Na przykład wtedy, gdy wejdziemy do środka barki desantowej: na ekranach, widzimy przed sobą zbliżający się ład, a nad głową alianckie samoloty lecące nad Francją. Możemy przypuszczać, że twórcy inspirowali się pierwszymi scenami lądowania w Normandii w czerwcu 1944 roku z filmu *Szeregowiec Ryan* (1998).

Kolejną galerię poświęcono okresowi od 1945 roku do współczesności, przy czym zimna wojna i inne konflikty zbrojne, choć w centrum uwagi, dalece nie wyczerpują listy poruszanych wątków. Wiele dowiadujemy się o udziale kanadyjskich żołnierzy w konfliktach zbrojnych (m.in. w wojnie koreańskiej) czy strzeżeniu zimnowojennej granicy na dalekiej północy, w Antarktyce. Poznajemy wiele kanadyjskich aspektów zimnej wojny, począwszy od szpiegowskiej historii szyfranta ambasady ZSRR w Ottawie, Igora Guzenki, który przekazał zachodnim służbom materiały zdradzające tajniki sowieckich operacji szpiegowskich, mających na celu wykradzenie sekretów budowy amerykańskiej bomby atomowej. W atmosferę zimnowojennej konfrontacji w latach osiemdziesiątych wprowadza nas wizyta w bunkrze dowodzenia, gdzie na dużych ekranach możemy obserwować symulację globalnego starcia, a dzięki ekranom dotykowym mamy szansę pogłębić swoją wiedzę, np. o potencjale poszczególnych krajów NATO bądź Układu Warszawskiego. W polu widzenia autorów ekspozycji

w kontekście zimnowojennej rywalizacji znalazły się jednak także wolności obywatelskie i kultura popularna, w tym komiksy i gry planszowe.

### ... po maczetę

Wraz ze zbliżaniem się do końca ekspozycji o zimnej wojnie, po podróży przez wiele wieków, można odnieść wrażenie zbliżania się do „końca historii”, żeby przywołać tytuł ogłoszonego w 1989 roku słynnego eseju amerykańskiego politologa, filozofa politycznego i ekonomisty Francisca Fukuyamy, w którym autor postawił tezę, że wraz z upadkiem komunizmu i zwycięstwem systemu liberalnej demokracji i wolnego rynku w pewnym sensie proces historyczny dobiegł końca. O tym, że było to wrażenie mylne, przekonujemy się bardzo szybko. W ciemnej sali z dużym ekranem, na którym jest prezentowany krótki, przejmujący film przedstawiający dramatyczne kadry z licznych wojen toczących się na całym świecie po roku 1989. Dookoła, na wszystkich ścianach, umieszczono wiele, jedna obok drugiej, okładek opiniotwórczych kanadyjskich magazynów (m.in. „Maclean's”), poświęconych wszystkim konfliktom zbrojnym na ca-

łym świecie po 1989 roku. Mamy więc przed oczami m.in. zdjęcia z Somalii, Etiopii, Nigru, Czeczenii, Konga, Sudanu, Kosowa i Palestyny, I i II wojny w Zatoce Perskiej, wojny w byłej Jugosławii (Chorwacja i Bośnia)...

To nie tylko uzmysławia złudność tezy, według której wraz z zakończeniem zimnej wojny na świecie nastąpił upragniony czas pokoju. Pokazuje również iluzoryczność perspektywy intelektualnej elity zwycięskiego Zachodu. To zmusza do przypomnienia sobie, że od 1989 roku konflikty wojenne toczyły się bez zmian w wielu regionach świata, na kilku kontynentach, z zaangażowaniem dziesiątków graczy, od plemiennych watażków po mocarstwa. To wreszcie burzy dobre samopoczucie widza, uświadamiając mu – skądinąd oczywistość – że to, co dla przeciętnego mieszkańca Europy Zachodniej i Ameryki Północnej jest migawką w codziennych serwisach informacyjnych, zdjęciem na okładce czasopisma lub wręcz notatką umieszczoną na odległej stronie gazety, oznacza tragedię setek tysięcy, a nawet milionów ludzi na całym świecie: ofiar wojen.

Po tym doświadczeniu pozostaje nam do zobaczenia jeszcze tylko jeden, ostatni eksponat. Po wejściu do ciemnej sali naszą uwagę przykuwa stojąca na środku, podświetlona, szklana gablota. Tym ostatnim eksponatem jest prymitywna maczeta z Rwandy, z 1994 roku. Narzędzie ludobójstwa, którego ofiarą w ciągu stu dni padło od 800 tys. do miliona osób – jednej z największych porażek ONZ w jej historii.

Pamiętają jeszcze Państwo kamienny toporek z czasów prehistorycznych, który widzieliśmy, rozpoczynając zwiedzanie? To zestawienie mówi coś ważnego o człowieku i jego naturze. Uzmysławia, że mimo upływu wielu wieków, wspólnego rozwoju cywilizacji, nauki, kultury i techniki – w istocie niewiele się zmieniło. ■

dr Paweł Sasanka – historyk, pracownik Biura Edukacji Publicznej IPN, twórca i współtwórca wielu wystaw historycznych, autor m.in. książki *Czerwiec 1976. Genez, przebieg, konsekwencje* (2006), współautor (ze Sławomirem Stępnem) albumu *Zimna wojna. Krótka historia podzielonego świata* (2012)



Fot. Paweł Sasanka

► W 1994 roku w Rwandzie setki tysięcy ludzi zabito maczetą; proste narzędzie czy „broń masowego rażenia”?

# Lotna

Jerzy Eisler

Andrzej Łapicki wspominał kiedyś, że gdy w początku lat siedemdziesiątych w Republice Federalnej Niemiec Andrzej Wajda pracował nad filmem *Piłat i inni*, zachodnioniemiecki producent był bardzo dumny z faktu, że niemal natychmiast był w stanie spełnić każde życzenie Mistrza. W czasie jednej z przerw w zdjęciach po raz kolejny chwalił się przed Łapickim, że jeżeli potrzebny jest na planie helikopter, to on od razu to załatwia, jeśli niezbędny jest wysięgnik („kran”) do wykonywania zdjęć z góry, to także natychmiast go sprowadza. Aktor postanowił zażartować z Niemca i powiedział do niego:

„E tam: śmigłowiec, »kran« i takie tam, ale jakby tak pan dał Andrzejowi białego konia, to dopiero wtedy pokazałby, co naprawdę potrafi”. Producent – nie rozumiejąc historycznego kontekstu i znaczenia symbolu białego konia w polskiej tradycji (nie wiedział na przykład, że po II wojnie światowej komunistyczna propaganda często ironizowała na temat powrotu gen. Władysława Andersa z emigracji do kraju właśnie na białym koniu) – w charakterystyczny dla siebie pragmatyczny sposób odparł: „Co, biały koń? A ile miałyby być tych koni?”.

**A**negdota ta przypominała mi się, gdy oglądałem początkowe sekwencje *Lotnej*. Polscy ułani przyglądają się temu, jak przez bombardowane czy ostrzeliwane łąki samotnie (bez jeźdźca) pędzi „biały koń”, a raczej majestatycznie – niemal nie dotykając kopytami ziemi – frunie, leci, płynie tytułowa Lotna, piękna



klacz krwi arabskiej. Wojciech Żukrowski – autor opowiadania, które posłużyło za podstawę scenariusza przygotowanego przez niego wspólnie z Andrzejem Wajdą – głównym bohaterem uczynił bowiem właśnie konia, co prawda nieprzeciętnego i wyjątkowo pięknego, któremu postaci na ekranie skłonne są przypisywać zgoła metafizyczne właściwości.

### Jak było pod Mokrą?

Premiera *Lotnej* miała miejsce we wrześniu 1959 roku. Wbrew tytułowi nie jest to jednak film o niezwykłym, zupełnie wyjątkowym koniu, ale trzeci – po *Wolnym mieście* Stanisława Różewicza i *Orle* Leonarda Buczkowskiego – obraz nawiązujący do tragedii Września 1939 roku, na temat której przez pierwszych kilkanaście powojennych lat nie nakręcono ani jednego filmu. W odróżnieniu jednak od obu wcześniej wprowadzonych na ekrany, a zwłaszcza dzieła Różewicza, które miało charakter niemal paradokumentalny, obraz Wajdy w większym stopniu miał się odwoływać do pewnej legendy, mitu, ale także stereotypu. Po *Pokoleniu*, *Kanale*, *Popiele i diamentie* był to jego czwarty samodzielnie wyreżyserowany pełnometrażowy film fabularny. „Dla zamknięcia spraw wojennych, potrzebny był mi film o kawalerii” – wspominał sam reżyser po latach. W jakimś przynajmniej sensie była bowiem kawaleria esencją, istotą i ozdobą Wojska Polskiego w II Rzeczypospolitej. Trudno więc dziwić się Wajdzie, utrzymującemu, że jego celem było stworzenie „smutnego, jakby akwarelowego filmu o ułanach pod Kutnem. O pięknej, bezsensownej tradycji”.

Jak się wydaje, zamysł ten udało mu się zrealizować tylko częściowo. O ile bowiem trzy poprzednie filmy, a zwłaszcza *Kanał* oraz *Popiół i diament*, przyniosły mu liczne krajowe i międzynarodowe nagrody, o tyle opinie o *Lotnej* były wtedy – i są do dziś – mocno podzielone. Różne były zapewne przyczyny tego stanu rzeczy. Z jednej strony można przywołać – nie zawsze do zaakceptowania przez widzów w dwadzieścia lat po ukazywanych wydarzeniach – poetycki i wyraźnie symboliczny charakter filmu. Ważną rolę odgrywa wszak w nim symbolika jesieni, kończenia się czegoś ważnego (przedwrześniowego świata) i zarazem umierania (fatalizm śmierci). Z drugiej strony, Wajda jakby bawił się – skądinąd pięknymi (nie zawsze) – symbolami. Poza wspaniałe filmowaną *Lotną*, rolę taką spełniają m.in. welon panny młodej, trumny pełne świeżych jabłek czy – w początkowej części filmu – pałac, w którym wyraźnie słychać odgłosy końskich kopyt. Na drugim biegunie plasuje się naturalistyczna scena z rozkładającym się mięsem czy realistyczne zbliżenia z rybami i czającym się w ich pobliżu kotem.

Wajda jednak najbardziej dumny był z – kręconej skądinąd dwukrotnie – szarży ułanów na Niemców. Jego marzeniem było zresztą zrealizowanie takiej właśnie sceny. Po latach mówił o tym: „Tylko jedną scenę udało mi się zrobić tak, jak

chciałem i jak powinna być zrobiona: szarżę na Niemców. [...] Użyłem trzech kamer z długimi, 100-milimetrowymi obiektywami. Dopiero ten materiał posłużył mi do montażu. Ale w trakcie realizacji sceny szarży zabiła się *Lotna*”. Ciekawe, że reżyser wierzył w to, że odtwarza wydarzenie historyczne. Tymczasem scenarzysta Stanisław Ozimek słusznie zwracał uwagę, iż „jest rzeczą zdumiewającą, że Wajda z taką pasją uległ jednej z legend wrześnieńskich w filmie, który w założeniu miał być właśnie pożegnaniem wrześnieńskiej legendy. *Lotną* bowiem z rzędem temu, kto w kampanii wrześnieńskiej widział lub brał udział w szarży na atakujące czołgi w sposób podobny do tego, jaki zrobił Wajda. Dwie historycznie

► Adam Pawlikowski  
na tytułowej *Lotnej*



poświadczane szarże kawalerii polskiej we wrześniu 1939 roku – pod Krojantami i w Puszczy Kampinoskiej – bynajmniej nie były straceńczymi atakami lancami i szablami na czołgi. Film Wajdy jest więc wizualnym zobrazowaniem mitu heroicznego, analogicznym do legendy o wysadzeniu się w powietrze załogi Westerplatte – sugestywnie podtrzymywanej przez patriotyczną poezję o tych, którzy »...prosto do nieba czwórkami szli«.

Jeżeli bowiem w 1939 roku ułani walczyli z niemieckimi wojskami pancernymi i zmotoryzowanymi, to nie lancami czy szablami, ale przy użyciu armat i karabinów przeciwpancernych. Tak właśnie było 1 września pod Mokrą, gdzie szwadrony Wołyńskiej Brygady Kawalerii, pod dowództwem płk. Juliana Filipowicza, w całodniowym boju zniszczyły około 150 niemieckich wozów bojowych i 40–50 czołgów. Konie kawalerzystom służyły bowiem nie do przeprowadzania straceńczych szarż, ale w warunkach polskich bezdroży były znakomitymi środkami transportu. Tymczasem nie tylko w Polsce utrwalił się stereotyp brawurowych ataków ułanów z szablami i lancami w dłoniach na nieprzyjaciela. Do upowszechnienia się tego stereotypu przyczynił się także nakręcony na początku wojny rzekomo dokumentalny niemiecki film propagandowy, w którym ukazano straceńczy atak „polskich kawalerzystów”. W rzeczywistości w ich role wcielili się Niemcy przebrani w polskie mundury. Dopiero projekcja filmu w zwolnionym tempie pozwala stwierdzić, że rzekomi polscy ułani, jakoby trafiani niemieckimi kulami, nie tyle spadają z koni, ile – wzorem kaskaderów – zeskakują z nich na nogi i dopiero potem się przewracają.

### Z szablą na czołg

Gdy *Lotna* trafiła na ekrany, w prasie wywiązała się burzliwa dyskusja, w której dominowały głosy krytyczne. Andrzej Kijowski na łamach „Przeglądu Kulturalnego” pytał wręcz otwarcie: „Jak powstaje szmira?”. Bolesław Michałek pisał w „Filmie”, że w *Lotnej* „razi anachroniczność spojrzenia. Wajda, nie zajmując stanowiska wobec spraw Września i polskiego romantyzmu, przedstawił nam serię Kossaka i Grotgera. Zrobił film z punktu widzenia artysty i społeczeństwa XIX w. Zrezygnował z nowej wiedzy filozoficznej, moralnej, historycznej, która może dać nowe elementy w przedstawianiu przeszłości”. Ciekawe, że w obronie filmu wystąpił m.in. – często bardzo krytyczny wobec dokonań rodzimej kinematografii – Zygmunt Kałużyński. Na łamach „Polityki” napisał: „*Lotna* wydaje się filmem o stylistyce bardziej logicznej niż inne dzieła Wajdy, gdzie usiłował on interesujący go »surrealizm« przyczepić cokolwiek przypadkowo. Paradoks ten daje się wytłumaczyć tezą moralną *Lotnej*: jest ona niejako filmowym nagrobkiem kończącego się świata”.

Największe emocje budziła głośna scena, w której podchorąży Jerzy Grabowski w czasie szarży uderzał szablą w lufę czołgu. Odbierano ją chyba nazbyt dosłownie, zwracając uwagę na to, co w końcu było oczywiste, że szabla bynajmniej nie symbolicznie się złamała. Tymczasem – nie zapominając o tym, co powiedział sam Wajda, który uważał,

że tak właśnie powinna była zostać zrealizowana sekwencja szarży kawalerzystów – można chyba też na to spojrzeć inaczej i dopatrywać się w tym nie tyle zachowania racjonalnego, ile pewnego rodzaju symbolu militarnej dysproporcji sił Polski i Niemiec. Jeżeli bowiem porównuje się siły obu stron i zestawia liczby dział, czołgów i samolotów, to zestawienia te wypadają niezwykle niekorzystnie dla Polski. I tak dział strona polska miała 4,5 tys., Niemcy 11 tys., czołgów analogicznie 600 i 2,5 tys., a samolotów odpowiednio 400 i 2 tys. Trudno przecież jednak byłoby porównywać w zdecydowanej większości przestarzały sprzęt polski z nowoczesnym niemieckim i liczyć poszczególne egzemplarze w proporcji 1:1.

Pewną rolę w tym, że *Lotna* nie okazała się sukcesem, mogła też odegrać obsada aktorska. Andrzej Wajda wielokrotnie wykazywał się znakomitą intuicją w doborze odtwórców głównych ról i przyczynił się do wylansowania wielu wybitnych aktorów. Jako przykłady można tutaj przypomnieć Zbigniewa Cybulskiego, Daniela Olbrychskiego czy Krystynę Jandę. We wszystkich filmach Wajdy występowali znakomici, ale i popularni aktorzy. Tymczasem w wypadku *Lotnej* reżyser postąpił inaczej, angażując aktorów mniej rozpoznawalnych – z wyjątkiem może Adama Pawlikowskiego, który stał się szerzej znany po *Popiele i diamentach*, oraz pojawiającego się w jednym z epizodów Wiesława Gołasa, który dopiero miał zdobyć popularność.

### Sepia z kolorem

Dla pierwszych widzów – oprócz malowniczych zdjęć Jerzego Lipmana – atutem filmu były na pewno rzadko słyszane w powojennej Polsce, a już w ogóle niewykonywane publicznie w okresie stalinowskim, szeroko znane nawet przez wówczas stosunkowo młodych Polaków, popularne przedwojenne piosenki żołnierskie: *O mój rozmarynie*, *Jak to na wojence ładnie* oraz *Hej, hej ułani!* Wielu starszym musiało też mocniej zabić serce w czasie realistycznie zrealizowanej – jakże typowej dla Września – sceny niemieckiego nalotu i ostrzału z samolotów drogi pełnej cywilnych uchodźców.

Warto przy tym pamiętać, że *Lotna* jest zarazem pierwszym polskim filmem, którego akcja rozgrywa się w czasie II wojny światowej, zrealizowanym w kolorze, chociaż po prawdzie jest on barwny tylko częściowo. Pewne sceny są czarno-białe, a niektóre utrzymano w sepii. Co więcej, trudno byłoby ustalić kryterium, według którego Jerzy Lipman jedne sekwencje czy sceny realizował w kolorze, inne zaś kręcił jako czarno-białe. Wydaje się, że nie ma żadnego innego logicznego wytłumaczenia niż po prostu brak wystarczającej ilości barwnej taśmy, chociaż Wajda po latach mówił na ten temat: „Zdecydowałem się nakręcić niektóre sceny w kolorze, nie umiałem się jednak zdecydować, które. W końcu cały film zrobiłem na taśmie barwnej”. Ostatecznie jednak – jak już wspomniano – niecała *Lotna* jest kolorowa. 🍷

prof. dr hab. Jerzy Eisler – historyk, dyrektor Oddziału IPN w Warszawie; zajmuje się dziejami PRL, a także najnowszą historią Francji i historią kina; autor m.in. *Polski rok 1968* (2006), „*Polskie miesiące*”, czyli *kryzys(y) w PRL* (2008)

# Oznaki Polskich Drużyn Strzeleckich

► Oznaka Polskich Drużyn Strzeleckich wykonana w Krakowie w roku 1913

**Tomasz Zawistowski**

Wśród polskich organizacji paramilitarnych, które w latach poprzedzających wybuch I wojny światowej prowadziły działalność niepodległościową, korzystając ze względnych swobód panujących w zaborze austriackim, jedną z ważniejszych było Towarzystwo Polskich Drużyn Strzeleckich. Z Drużynami wiążą się tak dobrze później znane nazwiska, jak Henryk Bagiński, Mieczysław Norwid-Neugebauer i Marian Żegota-Januszajtis. W chwili wybuchu wojny Drużyny, współdziałając ściśle ze Związkami Strzeleckimi Józefa Piłsudskiego, dały początek Legionom Polskim.

**T**owarzystwo Polskich Drużyn Strzeleckich, będące legalną organizacją powołaną w roku 1911 przez konspiracyjną Armię Polską (wcześniej zwaną Polskim Związkiem Wojskowym), od początku stawiało sobie za cel szkolenie przyszłych kadr wojskowych. Drużyny działały jawnie w Galicji, a konspiracyjnie w Królestwie Polskim i Wielkopolsce. Ponadto istniały drużyny organizowane przez młodzież polską studiującą we Francji, w Belgii, Szwajcarii, Niemczech i Austrii. Organizacja rozwijała się szybko i w 1914 roku liczyła ok. 6 tys. członków w ponad stu drużynach. W strukturach drużyn utworzono szkoły rekruckie, podoficerskie i oficerskie. Współpraca ze Związkiem Walki Czynnej i jego Związkami Strzeleckimi oraz próby połączenia obu organizacji, prowadzone od połowy 1913 roku, zostały uwieńczone sukcesem dopiero w ostatnich dniach przed wybuchem wojny, w lipcu 1914 roku. Jakkolwiek bliska współpraca zaowocowała ujednoczeniem wyglądu mundurów obu formacji, to jednak forma oznak czapkowych pozostała niezmienną.

## Przedwojenne mundury strzeleckie

Umundurowaniem i wyposażeniem drużyniaków zajmowały się Komisje Dostaw, podległe Komendzie Naczelnej PDS. Pierwszy mundur PDS był koloru popielatoszarego, a nakryciem głowy była maciejówka z czarnym daszkiem i paskiem, wykonanymi z lakierowanej skóry. Rzecz jasna, mundury były używane jedynie w drużynach galicyjskich; w Królestwie przestrzegano zasad konspiracji do tego stopnia, że na ćwiczenia stawiano się nie w strojach sportowych, lecz w ubiorach szkolnych. Szare maciejówki odróżniały się od powszechnie używanych w Galicji maciejówek granatowych tak bardzo, że w kwietniu 1912 roku Komendant Naczelny PDS zakazał ich noszenia, motywując swój rozkaz względami ostrożności wobec agentów policji, inwigilujących organizację. Dwa miesiące później zakaz został ►



Fot. ze zbiorów autora

► Odbitka pieczęci nowosądeckiej Drużyny Strzeleckiej na blankiecie legitymacji organizacyjnej; rysunek oznaki czapkowej PDS wzorowany był na ujednoczonym w całej organizacji wzorze pieczęci



Fot. ze zbiorów autora

Fot. ze zbiorów autora



odwołany, z przyczyn politycznych jednak nie zezwalano na używanie szarych maciejówek podczas demonstracji ulicznych.

W roku 1913 wprowadzono w Drużynach nowe mundury w barwie ochronnej *feldgrau*, do których noszono maciejówki z daszkami i paskami tego samego koloru. Mundury nie były w pełni zunifikowane i zachowane zdjęcia pokazują dużą ich różnorodność w zakresie kroju zarówno kurtek, jak i spodni. Ogólnie rzecz biorąc, nowe ubiory wzorowane były na nieco wcześniej od nich wprowadzonych mundurach połowych Związków Strzeleckich.

Barwne patki z pionowymi paskami stanowiły oznaki stopni organizacyjnych oraz funkcyjnych. Przypinano je do kołnierzy na zatrzaski, co ułatwiało zdjęcie i ukrycie ich w razie konieczności, ponieważ działalność Drużyn, choć formalnie zalegalizowana, w wielu przypadkach wykraczała poza granice zatwierdzone przez władze austriackie.

▶ Oznaka PDS noszona na mundurze obok znaczka z wizerunkiem komendanta Piłsudskiego; przypięty do munduru egzemplarz oznaki prezentowany jest na górnej ilustracji na s. 59

▶ Członkowie PDS w mundurach organizacyjnych i z oznakami na czapkach, rok 1914



Fot. ze zbiorów autora



Fot. ze zbiorów autora

▶ Oznaka LXIII PDS z Kańczugi

### Pieczęć jako oznaka czapkowa

Projektantem oznaki przeznaczonej do noszenia na czapce był Władysław Winiarski „Oset”. Okoliczności jej powstania wspominał tak (pisownia oryginalna): „Jesienią 1912 roku, a w ostatecznej swej formie i kolorze bodaj że wiosną 1913 został ustalony mundur Polskich Drużyn Strzeleckich. Oczywiście mundur połowy, bo o innym nikomu wówczas się nie śniło.

Brakowało jednak jeszcze kropki nad i, czyli pewnego emblematu zewnętrznego, godła przynależności do organizacji ściśle wojskowej. Gdzież należało je umieścić, jeśli nie na czapce – maciejówce, która dopiero wtedy mogła przybrać wojskowy wygląd. Tem samym nabrałaby też innego wyrazu twarz młodego kandydata na żołnierza, tęskniącego wyraźnie do marsowej miny.

Toczyliśmy nad tym debaty w krakowskiej Drużynie Strzeleckiej, czy to w czasie marszów i ćwiczeń, czy w lokalu przy ulicy Kochanowskiego 30. Wysunąłem wtedy projekt ogłoszenia konkursu, bo trzeba było przecież zrobić rzecz ładną, a spełniającą przytem warunki, o których wspomniałem przed chwilą.

Ale z konkursem nie było tak łatwo. Brać artystyczną z Akademii Sztuk Pięknych zgrupowała się w lwiej części w Związku

Strzeleckim. Pamiętam zaledwie paru malarzy w naszej drużynie, a i tym jakoś niesporo szła sprawa zaprojektowania oznaki, jako przedmiotu niezupełnie czystej sztuki i której wówczas, zdaje mi się, nie nazywano jeszcze sztuką stosowaną.

Dni i tygodnie mijaly. Lwów – dowiedziawszy się o projektowanym konkursie – począł dopominać się o corychlejsze przygotowanie oznaki. Wreszcie w mojej – zgoła nieartytycznej – głowie zaświtała taka myśl, z której pokrótce zwierzyłem się kolegom mniej więcej w ten deseń:

– Co tu dużo gadać. Mamy swoją drużyniaką pieczęć, walmy ją każdemu drużyniakowi na czoło – i koniec.

Konkretnie zaproponowałem zmniejszenie pieczęci Polskich Drużyn Strzeleckich mniej więcej do dwóch trzecich i zrobienie z niej metalowej oznaki na czapkę.

Rzecz dziwna, projekt ten spotkał się z ogólnym aplauzem. Nasz zapobiegliwy zaś i obrotny intendent, kolega Baczyński [pseudonim Zygmunta Kamyka], zaledwie posłuchał moją propozycję, nie miał widocznie nic lepszego do zrobie-

► Podporucznik Kazimierz Moniuszko „Borecki” z oznaką PDS przypiętą do czapki, po październiku 1914 roku; przed wybuchem wojny Kazimierz Moniuszko był członkiem PDS w Belgii



Fot. ze zbiorów autora

nia, jak pośpiesznie zameldować o tym komendantowi II okręgu [krakowskiego – przyp. red.] podchorążemu Gostyńskiemu. Poczem, bodaj na jego rozkaz, wykonałem szkic oznaki w rysunku.

Wokół orzełka miał biec zmodyfikowany nieco z pieczęci napis: »Polska Drużyna Strzelecka«, zaś pod orzełkiem miało się zostawić puste miejsce w kwadracie do tłoczenia rzymskiego numeru danej drużyny. Wykonany z trudem rysunek, w naturalnej wielkości projektowanej oznaki, pokazałem kolegom i oddałem Baczyńskiemu. Zastrzegalem się przed nim jednak, pamiętam dokładnie, zarówno co do wymiarów oznaki, jak i co do jej wartości artystycznej, zaznaczając, że może to być tylko jeden z projektów, na które bezwzględnie powinien być rozpisany konkurs. Ale ja swoje, a intendent swoje. Przestałem się wreszcie tą sprawą zajmować, a intendent począł jakoby zbierać projekty.

Nie upłynęło kilka dni, gdy pewnego pięknego popołudnia Baczyński przyniósł gotową oznakę, wybitą już w metalu, ale – o zgrozo – w naturalnej wielkości pieczęci. Od razu obruszyło mnie to, jako bądź co bądź mimowolnego autora, bo oznaka nie przedstawiała się zbyt pięknie.

– Jak mogliście coś podobnego zrobić? Przecież to zwyczajna blacha, jaką noszą dróżnicy czy inni wiejscy dygnitarze. Jak to będzie wyglądać na czapce?

– Nic już nie poradzi. Sztanca jest gotowa. Komenda Naczelna oznakę zatwierdziła i muszę na gwałt odsyłać wielką pakę gotowych do Lwowa.

Tyle mniej więcej dostałem wyjaśnień i słów pocieszenia od intendenta na moje pełne oburzenia protesty. Bądź co bądź niechcący stałem się autorem »blachy«, której nikt inaczej od tej chwili nie nazywał.

I rzeczywiście za kilka dni zaświeciły na naszych



Fot. ze zbiorów autora

► Podporucznik Józef Herburt „Warski”, założyciel XLII PDS w Niegowici i komendant miejscowy PDS w Krakowie, zachował swą oznakę podczas służby w 5. Pułku Piechoty LP; zdjęcie wykonane między lipcem 1915 a lipcem 1916 roku; ppor. Herburt poległ pod Kostiuchnowką

czapkach nowe oznaki, rozchodzące się szybko w coraz większych ilościach i połyskujące w świetle słońca na ćwiczeniach polowych.

Rzecz dziwna, nie spotkałem się nigdy z krytyką jej artystycznych, a raczej zupełnego w niej braku artystycznych walorów. Odzwyczajiliśmy się już wówczas od dyskusji, rzecz brano prosto, po żołniersku [...].

Z »blachą« na czapkach wyszliśmy przecież w pamiętnych dniach sierpniowych 1914 roku na wojnę.

Komenda Naczelna PDS zatwierdziła projekt Władysława Winiarskiego rozkazem nr 87 z 20 lipca 1913 roku, czyniąc noszenie oznaki obowiązkowym od 1 października tegoż roku. Stan taki utrzymał się aż do końca istnienia Drużyn, czyli do wybuchu wojny.

### Trzy wersje oznaki

Znane są trzy odmiany oznak PDS. Wszystkie one są zgodne z projektem Władysława Winiarskiego, choć różnią się szczegółami rysunku, wymiarami, materiałem i sposobem mocowania. Cytowana powyżej relacja wskazuje na to, że pierwsza z nich została ►

wyprodukowana w Krakowie. Wydaje się, że jedna z dwóch pozostałych wersji jest nieco późniejszym wyrobem lwowskiej pracowni Eugeniusza Mariana Ungera.

Prostokątna ramka na oznace była przeznaczona do umieszczania na niej numeru drużyny. Drużyniak Józef Olszyna-Wilczyński, późniejszy generał brygady Wojska Polskiego, zanotował w swych wspomnieniach, że podczas kursu wojskowego „Strzelca” w Nowym Sączu w 1913 roku ochotnicy z terenów pozagalicyjskich, którzy w oddziałach macierzystych nie byli umundurowani, nosili na oznakach rzymskie numery swoich okręgów – III, IV i V, numery drużyn miały zaś być wytłaczane cyframi arabskimi (PDS organizacyjnie zgrupowane były w pięciu okręgach: I – lwowskim, II – krakowskim, III – królewickim, IV – poznańskim i V – zagranicznym). Stoi to w sprzeczności z cytowaną wyżej opinią Winiarskiego, który utrzymywał, jakoby numery miały być rzymskie.

Zachowane do dziś egzemplarze noszą numery drużyn oznaczone cyframi zarówno rzymskimi, jak i arabskimi.

▶ Matryca do produkcji oznak PDS



Fot. ze zbiorów autora

▶ Oznaka PDS noszona na klapie skórzanej torby przez legionistę II Brygady LP

O ile jesteśmy obecnie w stanie jednoznacznie określić, czy emblemat jest oryginalny, o tyle musimy pamiętać o tym, że numer mógł zostać dodany znacznie później. W przedwojennej literaturze publikowane było zdjęcie oznaki – z wytłoczonym numerem – rzymskim numerem II (czyli II Krakowskiej PDS) oraz z rzymskim numerem VII (VII PDS z Sanoka). Większość oznak PDS znajdujących się w kolekcjach nie ma i nigdy nie miała numerów drużyny.

### Po wybuchu wielkiej wojny

Również w latach wojny „blachy” były traktowane jako cenna pamiątka, noszona jednak częściej na mundurze niż na

czapce. Dostyc niefortunnym bowiem zbiegiem okoliczności oznaki PDS były tak w kształcie, jak i w wymiarach podobne do kokard noszonych na czapkach przez żołnierzy rosyjskich. Zapewne ta właśnie cecha miała wpływ na ich znacznie szybsze zniknięcie z polskich nakryć głów niż, na przykład, okrągłych oznak Drużyn Bartoszewych. Tak czy inaczej, sentyment byłych drużyniaków do pamiątkowych oznak pozostał. Wiktor Drymmer, który w roku 1915 w szeregach Batalionu Warszawskiego dołączył do walczących legionistów, wspominał, że „niektórzy mieli jeszcze blachy drużyniackie. I ja długi czas nosiłem prócz orzelka starą blachę drużyniacką. Zginęła mi podczas tej wojny”. Sporadyczne przypadki używania oznak PDS zdarzały się jeszcze w 1916 roku. Należy pamiętać, że orzeł zwany „kadrowym” znalazł się na czapkach jedynie połowy żołnierzy 1. Kompanii Kadrowej, natomiast pozostali nosili w dniu wymarszu właśnie oznaki Polskich Drużyn Strzeleckich, a zatem – gwoździ ścisłości – ich emblematy są również jak najbardziej „kadrowe”.

Tomasz Zawistowski – autor trzech tomów monografii polskiego orła wojskowego, urzędniczego i szkolnego *Polskie orły do czapek w latach 1917-1945*



# Tommy Gun – „miotła” z USA

Michał Mackiewicz

▶ Żołnierze Armii Polskiej na Wschodzie w trakcie ćwiczeń; 1943 rok

Historia jednego z najslynniejszych pistoletów maszynowych w historii, amerykańskiego Thompsona zwanego popularnie *Tommy Gunem*, sięga czasów I wojny światowej. Nazwa pochodzi od Johna Taliaferro Thompsona, amerykańskiego wojskowego, kwatermistrza, pracownika Departamentu Uzbrojenia, a od roku 1917 – dyrektora koordynującego produkcję sprzętu bojowego dla amerykańskich sił zbrojnych.

**J**ohn Taliaferro Thompson okazał się wielkim wizjonerem i inicjatorem badań nad nowymi rodzajami broni strzeleckiej, miał znaczący udział w przyjęciu przez amerykańską armię karabinu powtarzalnego Springfield M1903 oraz samopowtarzalnego pistoletu Colt M1911. Wykorzystując wcześniejsze doświadczenia, a zwłaszcza prace nad automatycznym karabinem, w 1917 roku Thompson wraz z zespołem konstruktorów rozpoczął realizację projektu szybkostrzelnej, kompaktowej broni dostosowanej do naboju 0,45 cala, przeznaczonej do walki w okopach – tzw. *trench broom* („miotła do wymiatania okopów”). Niestety, amerykańskiemu peemowi (ang. *submachine gun*), któremu w 1918 roku nadano groźnie brzmiącą nazwę *Annihilator*, czyli unicestwiciel, nie było dane zadebiutować w okopach Flandrii. Wojna w Europie dobiegła bowiem końca, zanim projekt osiągnął finalną postać.

**Broń policjantów i gangsterów**  
Do 1920 roku w Auto-Ordnance, firmie założonej parę lat wcześniej, powstało kilka prototypów broni wykorzystującej nowatorski system ryglowania, opra-

cowany przez oficera marynarki Johna Blisha. Otóż w wycięciu trzonu zamkowego umieszczono ruchomy, wykonany z brązu rygiel w kształcie litery H, działający na zmieniające się ciśnienie (różne przyleganie do siebie niektórych metali pod wpływem różnego ciśnienia). W trakcie strzału ciśnienie nagle rosło i utrzymywało rygiel w pozycji zablokowanej, dopiero po opuszczeniu lufy przez pocisk spadało do poziomu umożliwiającego swobodne opadnięcie rygla. Szczątkowe ciśnienie gazów odpychało wówczas odryglowany trzon zamkowy, powodując wyrzucenie pustej łuski. Oficjalne testy peemu przeprowadzone w towarzystwie przedstawicieli wojska wypadły bardzo dobrze, jednakże początek lat dwudziestych był okresem demilitaryzacji i redukcji kosztów przeznaczanych na nowe uzbrojenie, wobec czego o intratnym rządowym kontrakcie trzeba było zapomnieć. Z wyprodukowanych w zakładach Colta 15 tys. egzemplarzy niewielkie ilości trafiły jedynie do Korpusu Piechoty Morskiej (kilkaset sztuk) i zostały wykorzystane m.in. w Nikaragui. Brak zamówienia ze strony sił zbrojnych firma Auto-Ordnance powetowała sobie nieco na rynku komercyjnym. Broń sprzedawano przede

wszystkim siłom bezpieczeństwa USA (policji i FBI), ale także Irlandzkiej Armii Republikańskiej. Mimo że stosunkowo niewielka liczba peemów trafiła do światka przestępczego, krwawe porachunki gangsterskie okresu prohibicji z lat dwudziestych i trzydziestych spowodowały, że Thompson zyskał złą sławę. Było to ponoć przyczyną m.in. braku zainteresowania zamówieniami ze strony Wielkiej Brytanii. Jednym z najslynniejszych epizodów z udziałem *Tommy Gunów* była masakra w dniu św. Walentego (14 lutego) w 1929 roku, kiedy to ludzie Ala Capone dokonali w Chicago egzekucji sześciu członków gangu George’a „Bugs” Morana. Do słynnych użytkowników Thompsona należał także John Dillinger, „wróg publiczny nr 1” w USA, który zdobył go na jednym z prowincjonalnych posterunków policji. Wszystko to sprawia, że do dziś ten amerykański pistolet maszynowy jest stałym rekwizytem filmów o gangsterach.

Warto dodać, iż kilkadziesiąt peemów Thompson trafiło w drugiej połowie lat trzydziestych do Polski – używano ich w Korpusie Ochrony Pogranicza oraz Policji Państwowej.

## Thompson rusza na wojnę

Dopiero pod koniec lat dwudziestych pojawiło się zamówienie od amerykańskiej Marynarki Wojennej (US Navy) na kilkadziesiąt sztuk, które oznaczono M1928. Pistolet maszynowy Thompson M1928 ▶



### Dane taktyczno-techniczne wersji M1

kaliber – 0,45 cala (11,43 mm),  
 masa broni niezaladowanej – 4,7 kg,  
 długość – 813 mm, długość lufy – 267 mm,  
 pojemność magazynka – 20/30 nabojów,  
 prędkość początkowa pocisku – 280 m/s,  
 szybkostrzelność teoretyczna – 700 strz./min.



działał na zasadzie odrzutu zamka półswobodnego, był dostosowany do naboju pistoletowego 0,45 cala (11,43 mm). Lufę zaopatrzone w chłodzące żebra, które absorbowały nadmiar ciepła, a z przodu w wydany osłabiacz podrzutu (tzw. kompensator Cuttsa). Broń miała przełącznik rodzaju ognia i bezpiecznik. Cechą charakterystyczną był przedni pionowy chwyt, a także regulowany celownik składający się z aż kilkunastu części.

Niemal dziesięć lat później, w 1938 roku, Thompsona przyjęto do uzbrojenia Armii USA pod oznaczeniem M1928A1. Podstawową różnicą w stosunku do pierwowzoru było zastąpienie przedniego chwytu pionowego – horyzontalnym. Peemy Thompson M1928 i 1928A1 zasilane były z dwudziestonabojowych magazynków pudełkowych i pięćdziesięcionabojowych bębnow. Były także bębny o pojemności stu naboju, ale dostępne tylko w egzemplarzach komercyjnych.

Masowa produkcja została uruchomiona dopiero z chwilą wybuchu II wojny światowej i wiązała się z dużym zamówieniem ze strony Wielkiej Brytanii, której raptem przestała przeszkadzać zła sława peemu... Gwałtownie wzrosło także zapotrzebowanie sukcesywnie rozbudowywanych Sił Zbrojnych USA. Wytwarzaniem broni zajmowały się należące do Auto-Ordnance zakłady w Bridgeport oraz firma Savage Arms. Do 1943 roku wyprodukowano przeszło 560 tys. Thompsonów, większość trafiła do Wielkiej Brytanii lub... na dno Atlantyku (ocenia się, że w transportach zato-

pionych przez niemieckie U-Booty stracono od 100 do 200 tys. Thompsonów).

### Tommy Gun po liftingu

M1928A1, choć konstrukcyjnie niezbyt skomplikowany, był bardzo drogi w produkcji. Wykonywano go niezwykle precyzyjnie (zwłaszcza zamek) z materiałów najwyższej jakości. Tymczasem wojna niemal zawsze wymusza cięcia kosztów, wobec czego Thompsona zaczęto mocno „odchudzać”. Zrezygnowano z nastawnego celownika, montując zamiast niego prosty przeziernik wykonany ze stalowej taśmy; zewnętrzna powierzchnia lufy stała się gładka.

W końcu w 1942 roku pojawił się nowy wzór – M1. Był znacznie przebudowany; przede wszystkim zrezygnowano z patentu Blisha, stosując cięższy, ale znacznie prostszy konstrukcyjnie zamek swobodny (jak w niemal wszystkich ówczesnych peemach), co zaowocowało przeniesieniem ręczki zamkowej z góry na prawą stronę komory zamkowej. Usunięto wydany osłabiacz podrzutu, a zamiast kolby odejmowanej zastosowano stałą. M1 był przystosowany tylko do magazynków pudełkowych (dwudziesto- i trzydziestonabojowych). Ostatnią wersją był Thompson M1A1, w którym zrezygnowano z ruchomej iglicy (a więc i kurka) na rzecz stałej, zamocowanej w czołku zamka. Dzięki modyfikacjom cena jednostkowa Thompsona spadła z 209 do 45 dolarów. Pomimo uproszczeń, w najmniejszym nawet stopniu nie obniżyły się walory

broni, która, chociaż sukcesywnie zastępowana karabinkami M1, do końca wojny była szeroko wykorzystywana zarówno w Europie, jak i na Pacyfiku. Do najważniejszych wad Thompsona należała znaczna masa (M1928 wraz z pełnym pięćdziesięcionabojowym bębniem ważył przeszło 7 kg!) oraz niezadawalająca siła rażenia, zwłaszcza w dżungli, gdzie ze względu na niską prędkość początkową, ciężkie pociski 0,45 cala szybko wytracały energię w płataninie roślinności. Broń była także mało stabilna przy ogniu seryjnym. Niemniej na dystansie do 45 m *Tommy Gun* był niezastąpiony i rzeczywiście „wymiał”. Ocenia się, że podczas II wojny światowej w firmach Auto-Ordnance i Savage Arms wyprodukowano łącznie blisko 1,4 mln Thompsonów.

Poza armiami amerykańską i brytyjską peemy trafiły też do wojsk alianckich, w tym Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie (używano ich m.in. w Samodzielnej Brygadzie Strzelców Karpackich, 2. Korpusie gen. Władysława Andersa i 1. Dywizji Pancerniej gen. Stanisława Maczka). Dzięki rzutom Thompsony znalazły się również w okupowanej Europie; nie zabrakło ich w Powstaniu Warszawskim ani w oddziałach partyzanckich Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich (wersja M1928A1). 🇵🇱

**Michał Mackiewicz** – archeolog, pracownik Działu Historii Wojskowości Muzeum Wojska Polskiego; zajmuje się historią wojen i uzbrojenia oraz archeologią militarną; autor licznych artykułów o tematyce historyczno-wojskowej, współautor książki *Kircholm-Kluszyn, zwycięstwa husarii* (2011)

► Polacy z Thompsonami na Monte Cassino

Fot. Muzeum Wojska Polskiego



# Ekspedycja na Wołyń

Aleksandra Zińczuk

Historia mówiona ma wiele mocnych i słabych stron. Ale w przypadku badania tematów tak trudnych i drażliwych jak Wołyń ujawnia się niewątpliwa zaleta tej metody: okazuje się, że przedstawiciele dwóch narodów, których dotyczyły tragiczne wydarzenia, chcą ze sobą przyjaźnie rozmawiać i współpracować.



Halyna Boguszewska, Bilsk

Fot. Beata Wydra

**P**ółowa lipca, upał, pokonujemy pieszo kilka kilometrów do kolejnej wioski, gdzie mieszkańcy wskazują żyjących świadków. W Łucku zatrzymujemy się na sześć dni, stąd codziennie wyjeżdżamy w podgrupach do okolicznych miejscowości. Studenci z Polski i Ukrainy wspólnie robią wywiady wśród najstarszych mieszkańców Wołynia. Pojawiają się problemy językowe, ale w końcu przyzwyczajamy się, uczymy się porozumienia. Najważniejsze jest, żeby zbierać relacje razem, bo to samo w sobie pomaga zawiązać wspólnotę. Pytamy o rzeź wołyńską, szukamy osób, które ją pamiętają. „Po co wam to wiedzieć? Lepiej, żebyście o tym nie wiedzieli” – dziwią się często ci, którzy mogą coś opowiedzieć o tamtych wydarzeniach.

## „Pewnie, że pomagali sobie”

Z rejonu łuckiego przemierzamy się do Równego, stąd do Saren, Rokitna i Bilaska, potem ponownie na zachód: Włodzimierz Wołyński, Nowowołyńsk, Szack i okolice. Zbieramy kolejne historie o ratowaniu z masakry. „Pewnie, że pomagali sobie – Polacy Ukraińcom, Ukraińcy Polakom. To oczywiste!” – wzruszają ramionami w kolejnej chacie. Pani Olga cieszy się, że razem młodzi Polacy z Ukraińcami siedzą u niej w domu. Świadkowie chętnie udzielają informacji. Często żałują, że nie

mogą więcej powiedzieć, odesłać do sąsiada: „Trzeba było przyjechać wcześniej. Dużo ludzi, co pamiętali, poumieralo już”.

W ciągu dwóch tygodni zebraliśmy ponad 150 bardzo różnorodnych relacji z pięćdziesięciu miejscowości. Poza nagraniami audio powstały materiały wideo, które można zobaczyć w serwisach Stowarzyszenia „Panorama Kultur” i Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”.

Polsko-ukraińskiej inicjatywie przyświecał cel pokazania trudnej historii Polaków i Ukraińców. Była to zarazem próba przezwyciężenia traumy obu narodów. W całej dramatycznej historii Wołynia jest szansa na odnalezienie postaw ludzi szlachetnych i sprawiedliwych – i do nich właśnie chcemy dotrzeć. Z wydanej przez IPN publikacji Romualda Niedzielki *Kresowa księga sprawiedliwych 1939–1945* wiemy, że było wielu Ukraińców ratujących Polaków w okresie czystek etnicznych prowadzonych w latach 1943–1945 na Wołyniu i w Galicji przez Organizację Ukraińskich Nacjonalistów Stepana Bandery i Ukraińską Powstańczą Armię. Z drugiej strony mamy świadomość, że w akcjach odwetowych role się odwróciły i to ukraińscy sąsiedzi potrzebowali pomocy. Szczególnie interesowały nas opowieści dotyczące relacji polsko-ukraińskich, ale rozmowy miały szerszy kontekst: okupacja sowiecka, Wielki Głód na Ukrainie, zagłada Żydów.

Rezultatem pracy przy projekcie jest trójjęzyczna (po polsku, ukraińsku i angielsku) publikacja *Pojednanie przez trudną pamięć. Wołyń 1943*, zawierająca m.in. zapisane wywiady oraz świadectwa. Książkę otwiera dwugłos historyków: Grzegorza Motyki, który prezentuje stan badań nad rzezią wołyńską po stronie polskiej, oraz Leonida Zaszkiłniaka, przedstawiającego ustalenia naukowców ukraińskich. Książka pokazuje różne rodzaje działań na rzecz dialogu polsko-ukraińskiego. Teksty historyków z dodatkowymi informacjami i opracowany przegląd dokumentacji są dostępne na stronie internetowej projektu.

Istotą naszego przedsięwzięcia było partnerstwo, a więc rzeczywista chęć pomocy oraz aktywności. Po stronie ukraińskiej zaangażowały się pozarządowe stowarzyszenia z Równego i Doniecka oraz Wołyński Narodowy Uniwersytet im. Łesi Ukrainki w Łucku.

### Historia mówiona: zalety i pułapki

Przygotowania do ekspedycji, która odbyła się w 2012 roku, trwały dwa lata i obejmowały przede wszystkim konsultacje z ekspertami zajmującymi się historią wydarzeń na Wołyniu, warsztaty historii mówionej, a także kwerendy, poszukiwania żyjących świadków, poszukiwania partnerów projektu.

W wielu opowieściach pamięć biograficzna świadków nie odpowiadała faktom historycznym. Poszczególne narracje różniły się nie tylko pod względem treści, różnice pokazywał też język mówiony, wynikający ze statusu społecznego, wykształcenia czy rejonu zamieszkania naszych rozmówców. Swoją specyfikę miały relacje wynikające ze spontanicznych rozmów w gospodach, na przydomowych podwórkach, na



Fot. Aleksandra Złoczuk

► Świadek historii w rejonie szackim

wiejskich drogach, gdzie można było spotkać świadka wydarzeń albo kogoś, kto ratował sąsiadów, czy weterana UPA. Trudności w rozmowach sprawiał niekiedy *surżyk*, którym posługiwali się rozmówcy, czyli język ukraiński przemieszany z wieloma nazwami zaczerpniętymi z języka rosyjskiego lub białoruskiego. ►

► Student z Ukrainy, Leonid Samofalov, rozmawia ze świadkiem historii



Fot. Beata Wydra

Typowe dla takich wywiadów jest mylenie wydarzeń czy błędne wskazywanie dat. Mimo to nieformalne narracje tego typu mogą stanowić niezastąpione źródło wiedzy. Niewątpliwym ich atutem jest to, że – w wypadku naszego projektu – pokazują realną chęć dialogu między narodami na gruncie czysto ludzkim, wspomnieniowym, niepodlegającym politycznym interesom.

### „Ona już nasza jest”

Warto przebadać ustne relacje o niesieniu pomocy także pod względem wyznania. Z zebranych relacji wynika, że odrębną grupą udzielającą pomocy byli protestanci, np. Czesi. Kwestie wyznania i narodowości często na siebie zachodzą we wspomnieniach różnych rozmówców, którzy identyfikują się np. jako prawosławni Ukraińcy, chociaż pochodzący z polskiej rodziny lub z małżeństw mieszanych. Z wielu opowieści przebijała świadomość, że za pomoc Polakom groziła śmierć temu, kto udzielał schronienia, i całej jego rodzinie. W Arsenowiczach udało się dotrzeć do Mychajło Jawramowycza Potockiego, którego ojciec Awram uratował babcię dr. Leona Popka, autora *Śladami ludobójstwa na Wołyniu*. Od trzydziestu lat dr Popek bada tematykę rzezi wołyńskiej i opiekuje się grobami oraz miejscem pamięci w Ostrówkach. Jego babcia, trzyletnia wówczas Franciszka z kolonii Gaj, w 1943 roku ukryła się w stodole Potockiego i ocalała dzięki zaprzyjaźnionej rodzinie ukraińskiej. Jej głuchoniemą siostrę zabito.

Warte analizy są również relacje dotyczące tych prawosławnych duchownych, którzy byli przeciwni metodom Ukraińskiej Powstańczej Armii. Wciąż są to mało znane przypadki, wymagające pełniejszej weryfikacji. W Diuksynie pani Kateryna Ostapczuk opowiadała o tym, jak banderowcy zabili popa,



Fot. Beata Wydra

#### ► Poszukiwanie świadków

Fedora Rafalskiego: wycięli mu krzyż ze skóry. Inny banderowiec, nazywany przez rozmówcę „Baba”, w tej miejscowości udusił swojego brata Iwana. Po wojnie zaś został kaznodzieją i prezbiterem. Zmarł dwa lata temu. Świadkowie wspominają go płaczącego w czasie wygłaszanych kazań.

W zebranych materiałach znalazła się także historia o uratowanej Hani. W miejscowości K. świadkowie nie chcieli podawać nazwisk z prostej dla nich przyczyny – mała Polka przygarbięta jako niemowlę przez ukraińskie małżeństwo została wychowana w zмовie milczenia rodziny i sąsiadów, którzy znali historię ocalenia dziewczynki, ale do tej pory jej o tym nie powiedzieli. Pani Hanna żyje, jest Ukrainką. Przybrana siostra pytana o milczenie mieszkańców odpowiada pytaniem: „Mam iść do niej i powiedzieć: »Haniu, ty nie jesteś nasza?«. Przecież ona już nasza jest”.

Mieszkańcy wielu miejscowości pamiętają nazwiska oprawców. Rzadziej – tych, którzy musieli wyjechać, uciekać lub zostali zabici. Dzięki rozmówcom poznanym podczas ekspedycji udało się dotrzeć do Wołyniaków, którzy utrzymują kontakt z zaprzyjaźnionymi Ukraińcami. Pan Andrzej z Gdańska opowiedział nam o własnym trudzie dochodzenia do prawdy o swojej rodzinie. W poszukiwaniach grobów pomagał mu miejscowy Ukrainiec, dbający do dzisiaj o polskie mogiły.

Naszej grupie towarzyszył psycholog, który wspomagał wieczorne podsumowania każdego dnia pracy oraz brał udział w poszczególnych nagraniach relacji świadków. Do wyjazdów w teren uczestnicy przygotowywali się na kolejnych seminariach. Mieliśmy spotkania z krajoznawcami i historykami. Swoimi uwagami oraz wskazówkami, jak się skontaktować ze świadkami, podzielili się Iwan Olchowski, autor dwutomowej pracy *Krwawy Wołyn*, i Jarosław Caruk, który trzydzieści lat swojego życia jeździł rowerem od wioski do wioski, badając pod kątem tragedii wołyńskiej okolice rodzinnego Włodzimierza Wołyńskiego. Z jego pomocą udało się dotrzeć do żyjących świadków w gminie Werba. Badacz wskazał nam również mogiły upamiętniające ofiary.



Fot. Beata Wydra

#### ► Student z Polski, Łukasz Bobik, podczas nagrań świadków

Na bieżąco poszczególne działania projektu były promowane m.in. na portalu społecznościowym Facebook. Zebrane świadectwa zostały przez uczestników spisane, przetłumaczone i opracowane, aby inni użytkownicy mogli z nich korzystać. Dzięki przeprowadzonej inicjatywie dostrzegalna jest zmiana w sposobie myślenia o trudnej historii Polski i Ukrainy, a poziom wiedzy wśród młodzieży na temat wydarzeń na Wołyniu znacznie wzrósł. Udało się też przełamać stereotypy narodowe oraz nauczyć się mądrego, patriotycznego mówienia o trudnej przeszłości naszych krajów.

W kolejnych etapach projektu uczestnicy podsumowywali dotychczasowe działania, które np. były notowane podczas wołyńskiej ekspedycji jako codzienne zapiski w formie dziennika podróży. Z osobistych notatek i ankiet wynika, że wiedza uczestników o wydarzeniach na Wołyniu została znacznie wzbogacona nie tylko o wiadomości historyczne. Wyprawa obudziła w nich bowiem także potrzebę wspólnego budowania porozumienia między kolejnymi pokoleniami Polaków i Ukraińców oraz chęć brania udziału w podobnych akcjach. Dzięki zaangażowaniu uczestników oraz specjalistów udało się przeprowadzić więcej – niż zamierzono – działań edukacyjnych i spotkań kulturalnych, przez co projekt miał szerszy zasięg działania.

Jest to wyraźny sygnał, że wciąż trzeba doskonalić warsztat potencjalnych researcherów. Często podana propozycja kwestionariusza pytań jest tylko zasygnalizowaniem pewnych problemów, żeby zaś przeprowadzić dobry wywiad, trzeba wielu lat wprawy, umiejętności interpersonalnych, wycucia, empatii, ale też zdecydowania, które wpływa na przebieg

► Rozmowa z Antonem Boguszewskim w Bilsku

rozmowy. Niemniej nie tylko profesjonalny warsztat jest tu podstawą do spotkania. Formę otwartego dialogu powinny mieć kolejne wspólne akcje dotyczące problematyki trudnej historii oraz pamięci. W celu budowania porozumienia powinny odbywać się częściej takie społeczne akcje Polaków z Ukraińcami, Izraelczyków z Palestyńczykami, Polaków, Niemców i Izraelczyków itd. Kiedy o tym się mówi, często widać entuzjastyczną reakcję, ale towarzyszy jej to samo westchnienie, że trudno to zorganizować i poprowadzić. Jednak warto – dla wspólnego dobra. 🍀

**Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”** to lubelska instytucja działająca na rzecz ochrony dziedzictwa kulturowego oraz edukacji. Korzysta z metodologii opracowywania relacji audio w systemie dLibra. Jest on połączony z siecią Europeana, która umożliwia dostęp do materiałów gromadzonych w różnych krajach w bibliotekach cyfrowych.

**Aleksandra Zińczuk** – autorka i koordynatorka projektu „Pojednanie przez trudną pamięć. Wołyń 1943”; edukatorka w Ośrodku „Brama Grodzka – Teatr NN”; doktorantka na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, sekretarz Stowarzyszenia „Panorama Kultur”

Projekt zrealizowano dzięki współfinansowaniu Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP w ramach programów „Współpraca w dziedzinie dyplomacji publicznej 2012” oraz „Wsparcie Demokracji”. Projekt został dofinansowany także w ramach programu „Patriotyzm Jutra”, prowadzonego przez Muzeum Historii Polski.



# Torba z bibułą i naładowana głowa

**L**ider studenckiej opozycji w latach siedemdziesiątych, wieźń sumienia i aktywny uczestnik Ruchu Wolność i Pokój w latach osiemdziesiątych – tak w skrócie można opisać Marka Adamkiewicza, który dla pokolenia czterdziesto- i pięćdziesięciolatków, zwłaszcza tych pochodzących ze Szczecina, to postać niemalże legendarna. Jak się okazuje, na temat studenckiej działalności opozycyjnej, a zwłaszcza Niezależnego Zrzeszenia Studentów i Studenckiego Komitetu Solidarności, potrafi opowiedzieć niejedną ciekawą historię. Udowodnił to w wywiadzie rzece, który przeprowadził z nim Michał Siedziako. Z rozmowy powstała książka pod tytułem *„Bez wątpienia bylo warto!”*, który jest cytatem z samego Adamkiewicza.

Dlaczego Siedziako postanowił rozmawiać z tym właśnie opozycjonistą pochodzącym ze Szczecina? We wstępie do książki tak uzasadnia swój wybór: „Przez pryzmat jego biografii można poznać historię najważniejszych młodzieżowych środowisk opozycyjnych w Polsce, poczynając od lat siedemdziesiątych po końcówkę lat osiemdziesiątych”. Trzeba przyznać autorowi rację: Marek Adamkiewicz potrafi zajmująco opowiadać o tym, co robił na studiach. Myślą przewodnią książki jednak jest próba wyciągnięcia od rozmówcy odpowiedzi na pytania, dlaczego postanowił całe studenckie życie poświęcić działalności opozycyjnej i nie zrobić kariery w Polsce rządzonej przez komunistów.

Pewnie z tego powodu autor zaczyna od pytań o dzieciństwo, rodzinę, liceum, a także nauczycieli i wykładowców. Co ważne, z odpowiedzi wylania się obraz rodziny przywiązanej do wartości religijnych. Istotną postacią w życiu Adamkiewicza okazuje się także dziadek, który pierwszy odkrył przed wnukiem istnienie Radia Wolna Europa. „O tym, że istnieją niezależne, zachodnie rozgłośnie radiowe, nadające w języku polskim, dowiedziałem się właśnie od dziadka i u niego od małego miałem okazję ich słuchać” – wspomina w książce Adamkiewicz.

Po – jak wynika z lektury – szczęśliwym dzieciństwie Adamkiewicz stał się niezależnym, pragnącym wolności uczniem liceum, a wreszcie studentem fizyki na Uniwersytecie Wrocławskim. Punktem zwrotnym w jego studenckiej karierze okazał się rok 1977, kiedy to w niewyjaśnionych okolicznościach zginął Stanisław Pyjas – student Uniwersytetu Jagiellońskiego. Pod wpływem tej śmierci Marek Adamkiewicz postanowił działać przeciwko reżimowi. „To było bardzo mocne przeżycie, wstrząs, dla mnie pierwsza tak jawna zbrodnia komunistyczna. Pamięć tamtego wydarzenia została mi na całe życie. Jest zresztą ciągle żywa, bo do dziś nie wykryto sprawców, nikogo nie ukarano” – opowiada Adamkiewicz.

Pewnego razu wspólnie z Wiesławem Cupałą, kolegą ze studiów, wybrał się do Krakowa – chcieli odwiedzić dziewczynę Cupały, która studiowała na Uniwersytecie Jagiellońskim. Poznali wtedy ludzi, którzy rozkręcili w tym mieście Studencki Komitet Solidarności, i dali się im namówić do rozpoczęcia podobnej działalności we Wrocławiu. Skończyło się na tym, że do Wrocławia wrócili wyposażeni „w torbę pełną bibuły i z naładowaną głową”, a dwa tygodnie później Adamkiewicz znalazł się po raz pierwszy w życiu na milicji. „Ktoś doniósł, że w przerwie zajęć czytałem i rozdawałem oświad-

czenie krakowskich studentów. Zupełnie nieobyty z bezpieczeństwem, odpowiedziałem im jednak na żadne pytanie. Po prostu nie mogłem, mając przed oczyma Pyjasa, który w bramie swojego domu zadusił się własną krwią” – mówi Adamkiewicz.

Po wielu negocjacjach we Wrocławiu powstał wreszcie SKS. Zajął się między innymi obroną represjonowanych studentów i pracowników naukowych, kolportował niezależne wydawnictwa oraz wydawał własne pisma, takie jak: „Podaj Dalej”, „Akademickie Pismo Informacyjne”, „Zgrzyt”, „Interim” oraz „Tematy”, angażował się też w tworzenie niezależnego samorządu studenckiego i podejmował działalność samokształceniową.

Studencki Komitet Solidarności był pierwszym ważnym punktem w działalności Marka Adamkiewicza, który później przez kilkanaście lat był aktywny w środowisku opozycyjnym. Angażował się między innymi w organizacje takie jak: Komitet Samoobrony Społecznej KOR, Konfederacja Polski Niepodległej, Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Zajmował się także kolportażem pism niezależnych: „Opinia”, „Bratniak”, „Biuletyn Informacyjny KSS »KOR«”, „Robotnik”. W 1978 roku zaczął współpracować także z niezależnym wydawnictwem NOW-a.

Za swoją działalność został wyrzucony ze studiów i utrudniano mu podjęcie kolejnych, a na koniec uniemożliwiono także obronę napisanej już pracy magisterskiej. Wielokrotnie był zatrzymywany na 48 godzin, internowany, a za odmowę w 1984 roku złożenia przysięgi wojskowej trafił do więzienia. Po tych wydarzeniach nie mógł znaleźć pracy. O wszystkim, co go spotkało w czasach PRL, opowiada z dużym poczuciem humoru i dystansem do siebie. Mało tego, na koniec dochodzi do wniosku – który łączy się z tytułem publikacji – że niczego nie żałuje. „Mam wielką satysfakcję, że brałem udział w destrukcji i obalaniu komunizmu. Mówiąc językiem Ronald Reagana – imperium zła zostało pokonane” – podsumowuje w książce Adamkiewicz.

Ważnym elementem publikacji jest interesujący aneks zdjęciowy, a także „kilka słów o rozmówcy i jego czasach” napisanych przez Michała Siedziakę. Autor w dużym skrócie zarysowuje sylwetkę bohatera oraz opisuje czasy, w których działał Adamkiewicz. To wszystko doskonale łączy się z wywiadem, który staje się rozwinięciem suchych faktów zamieszczonych we wstępie. Rozmówca bowiem w żywy, niekiedy dygresyjny sposób opisuje to, co działo się w jego życiu. Opowiada anegdoty, a także mówi o tym, jakie uczucia towarzyszą działalności tego typu. W ciekawy sposób przedstawia na przykład Szczecin lat siedemdziesiątych: „Było nam trochę bliżej do Zachodu niż pozostałym krajom Europy Wschodniej. Zwłaszcza w Szczecinie, który [...] był miastem bardziej otwartym niż inne. Mieliliśmy tu wielkie firmy żeglugowe, było wielu marynarzy, wiele osób, które miały stały i otwarty kontakt z Zachodem”. Adamkiewicz żalił się nawet, że to właśnie przez ten „swoisty powiew Zachodu” zaczął palić papierosy. „Do matury w ogóle nie paliłem, może zacząłem palić przez te cholerne francuskie papierosy w takich ładnych opakowaniach” – opowiada długoletni opozycjonista.

Chociaż wywiad miejscami bywa mało dynamiczny, jest w nim bardzo wiele przypisów, a pytania wydają się często za mało docieklive – książkę warto przeczytać przede wszystkim ze względu na rozmówcę. Jest to postać intrygująca i, mówiąc kolokwialnie, „zakręcona”. To powoduje, że jego wspomnienia nie są zwyczajną opowieścią o życiu „człowieka legendy”. Przypomina on raczej szalonego hipisa z partyzanckim zacięciem do walki.

Publikacja była nominowana w konkursie „Nagrody Historyczne” tygodnika „Polityka”.



*„Bez wątpienia bylo warto!”  
Z Markiem Adamkiewiczem rozmawia  
Michał Siedziako, IPN, Szczecin 2012,  
ss. 247 + wkl. zdj.*



# W pozłacanej klatce

**L**ech Wałęsa od lat wywołuje kontrowersje i gorące spory. Nic zatem dziwnego, że powstają kolejne publikacje poświęcone jemu i jego działalności. Jedną z nich jest *Pozłacana klatka. 344 dni internowania Lecha Wałęsy. Wspomnienia oficera BOR*.

Po lekturze dokumentów funkcjonariuszy Biura Ochrony Rządu dotyczących tej tematyki (której rezultatem była książka *Kryptonim 333. Internowanie Lecha Wałęsy w raportach funkcjonariuszy Biura Ochrony Rządu*, opublikowana w zeszłym roku przez Tomasza Kozłowskiego i przeze mnie) sięgnąłem po pozycję wydaną przez Bellonę z pewnymi nadziejami, ale też i z obawami. Liczyłem, że dzięki tej publikacji zostaną uzupełnione braki w dokumentacji z pierwszych tygodni internowania przewodniczącego Solidarności. Z drugiej strony, zdawałem sobie sprawę z tego, że autor wspomnień, występujący pod pseudonimem Tadeusz Lupar, nie mógł być świadkiem wszystkich opisywanych przez siebie zdarzeń, co z kolei oznacza, że w znacznej mierze jego książka powstała na podstawie opowieści zasłyszanych od innych funkcjonariuszy. Wynika to stąd, że inna grupa borowców pilnowała Lecha Wałęsę podczas jego pobytu pod Warszawą, a inna w Arłamowie.

Nawet stonowawszy oczekiwania z uwagi na powyższe, czuję się nieco rozczarowany książką. Owszem, można w tomie znaleźć trochę – ale mniej, niż oczekiwałem – nowych informacji na temat internowania przewodniczącego Solidarności, np. przebieg jego rozmowy z dopuszczonym do niego przez władze PRL (w celu nakłonienia Wałęsę do emigracji z kraju) polskim przemysłowcem ze Szwajcarii, Zdzisławem Pręgowskim. Jednakże w dużej mierze autor powtarza znane już fakty, po części wykorzystuje również inne, wcześniejsze publikacje na ten temat. We wspomnieniach znajdziemy wiele anegdot, których nie sposób zweryfikować – z oczywistych względów nie wspominają o nich ani raporty BOR, ani jakiegokolwiek inne dokumenty.

Tak jest np. w wypadku telefonu przewodniczącego Solidarności do wicepremiera Mieczysława Rakowskiego w pierwszych dniach internowania, kiedy to Wałęsa, dzwoniąc z ośrodka rządowego w Chylicach, miał jakoby zwrócić się do Rakowskiego słowami „ty ch...”, po czym odłożył słuchawkę. Kiedy wicepremier stwierdził, że dzwoniący miał głos podobny do przewodniczącego związku, pilnujący go funkcjonariusze oświadczyli (wbrew faktom), że absolutnie nie ma takiej możliwości. Tymczasem Wałęsa wykorzystał po prostu swobodę poruszania się po budynku, w którym był „goszczony” (formalnie nie był bowiem jeszcze internowany), oraz dostęp do telefonu rządowego (pozostałe wyłączone po wprowadzeniu stanu wojennego) i rządowej książki telefonicznej, o której zapomnieli personel ośrodka i pilnujący go borowcy. Szkopuł w tym, że nie pisze na ten temat w swych wspomnieniach czy dziennikach żaden z potencjalnych rozmówców...

Takich opowieści jest zresztą w tomie zdecydowanie więcej. Niekiedy zresztą brzmią one dziwnie znajomo, jak np. ta o śmigłowcu bojowym Mi-24 „w barwach tzw. kamuflażu leśnego”, który – według autora – „nie miał żadnych znaków taktycznych, emblematów, godła jednostki, godła państwowego, biało-czerwonej szachownicy”, ale był za to uzbro-

jony w rakiety „powietrze – powietrze” i „powietrze – ziemia”. Historię o jego przelocie nad pałacem w Otwocku, gdzie przetrzymywano Lecha Wałęsę, i dziwnym zachowaniu załogi wskazującym na chęć ostrzelania tego miejsca czytałem już wiele lat wcześniej.

Lekturę wspomnień utrudnia ukrycie tożsamości występujących w nich osób – nie tylko funkcjonariuszy Biura Ochrony Rządu (w tomie padają kolejne pseudonimy: „Fuzja”, „Jawor”, „Dzięcioł”...), ale i innych wybranych bohaterów tomu.

Niektórych z nich zresztą bez trudu można zidentyfikować, jak np. najdłużej w historii urzędującego dyrektora BOR – „Gryfa”, czyli Jana Góreckiego. Tu zresztą przykład nieścisłości: według autora miał on zostać niespodziewanie zawieszony w obowiązkach 12 grudnia 1981 roku, podczas gdy, jak wynika z zachowanej dokumentacji, swe obowiązki pełnił zdecydowanie krócej, bo do 1 kwietnia tegoż roku. Powodem takiego kroku miał być podobno jego sprzeciw, aby jego podwładni internowali osoby, które wcześniej ochraniali, czyli byłych przywódców Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i państwa.

Tak na marginesie: dzięki zamieszczonemu przez autora opisowi wyjazdu do Poznania w celu internowania byłego prezydenta tego miasta (w książce błędnie podano, że zastępcy prezydenta), możliwe jest ustalenie tożsamości autora książki. Tylko bowiem jeden z trzech funkcjonariuszy zatrzymujących 13 grudnia rano Władysława Ślebodę pojawia się później wśród „opiekunów” przewodniczącego NSZZ „Solidarność” – jest nim Tadeusz Dąbrowski, dowódca jednego z zespołów Samodzielnej Grupy Operacyjnej BOR Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, odpowiedzialnej po 13 grudnia 1981 roku za „ochronę” Lecha Wałęsę.

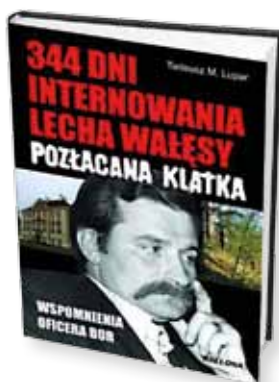
Innym mankamentem publikacji jest niedatowanie poszczególnych wydarzeń, nawet tych, których autor był świadkiem osobiście. Znacząco utrudnia to weryfikację zawartych w książce w informacji. A mamy do czynienia – do czego zresztą sam autor się przyznaje – z wynurzeniami byłego funkcjonariusza Służby Bezpieczeństwa, gdyż BOR był (o czym się zapomina) częścią SB.

Warto jeszcze zaznaczyć, że błąd jest w samym tytule książki. Otóż Wałęsa spędził w odosobnieniu nie 344, ale 336 dni: od 13 grudnia 1981 roku do 13 listopada roku następnego.

Niezaprzeczalną natomiast zaletą recenzowanych wspomnień jest opis „firmy” widzianej od wewnątrz, czy też szczegóły dotyczące internowania Lecha Wałęsę, których siłą rzeczy nie znajdzie się w meldunkach borowców (np. informacja – oczywista dla osób zajmujących się działalnością Służby Bezpieczeństwa – że rozmowy przewodniczącego Solidarności z jego gośćmi były podsłuchiwane i nagrywane, pozwalająca mieć nadzieję, iż kiedyś te nagrania odnajdą się i wzbogacą naszą wiedzę na ten temat).

W tym miejscu nie można pominąć jeszcze jednego szczegółu. Otóż wspomnienia potwierdzają zawarty w meldunkach obraz Lecha Wałęsę, owszem, sięgającego niekiedy po alkohol – szczególnie przy specjalnych okazjach, jak np. urodziny córki – ale w żadnym wypadku nie pijącego na umór, jak chcieliby niektórzy.

Reasumując – jeśli ktoś interesuje się najnowszą historią Polski, Solidarnością, Lechem Wałęsą, po wspomnieniach warto sięgnąć, ale do ich lektury trzeba podejść z pewnym dystansem, a wiadomości w nich zawarte potraktować ostrożnie – mając na uwadze i naturalny subiektywizm publikacji wspomnieniowej, i przeszłość autora, funkcjonariusza SB. 📌



Tadeusz M. Lupar, *Pozłacana klatka. 344 dni internowania Lecha Wałęsy. Wspomnienia oficera BOR*, Bellona, Warszawa 2013, ss. 157

# Niekościelni endecy, strajki w ZSRR

**N**ajnowszy numer czasopisma „Glaukopis” rozpoczyna się od ciekawego artykułu Michała Kowalczyka, dotyczącego stosunku obozu narodowego do Kościoła katolickiego w latach 1895–1905. Lektura dostarcza informacji, które – choć znane historykom – mogą zainteresować również czytelnika niespecjalizującego się w tej dziedzinie – np. o tym, że ruch narodowy nie był, wbrew temu, co się często sądzi, „związany z Kościołem”. Stosunek zaś jego twórców – znanych publicystów, takich jak Jan Ludwik Popławski i Roman Dmowski – do religii katolickiej cechowała obojętność, jeśli nie niechęć. Dobrą ilustracją podejścia do Kościoła i religii jest wypowiedź znanego działacza endecji Stanisława Grabskiego: „Sprawa religii? Dla nas nie istniała, bośmy już wszyscy od siedemnastego roku życia przestawali wierzyć”. Tytuł artykułu w „Glaukopisie” sugeruje co prawda, że głównym źródłem rozważań autora jest publicystyka „Przeglądu Wszechpolskiego”, w rzeczywistości jednak przedstawił problem znacznie szerzej, odwołując się do całej publicystyki narodowej z tamtego okresu, co trzeba uznać za zaletę opracowania.

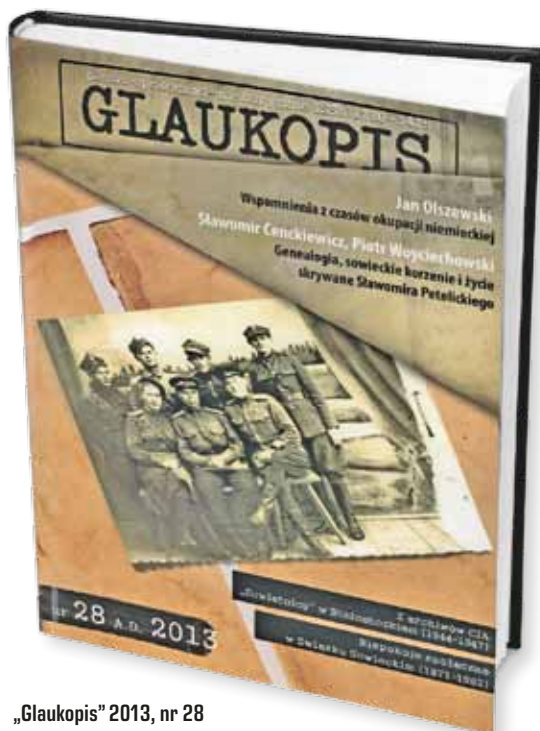
Innym interesującym tekstem jest *Policja żydowska w getcie w Ostrowcu Świętokrzyskim* Marka Paula. Z przedstawionej w artykule nieznannej relacji świadka dowiadujemy się o działalności formacji złożonej z Żydów, a utworzonej przez Niemców w czasie okupacji. Ze świadectwa tego wynika, że kolaborancka policja pomagała Niemcom w prześladowaniu i wręcz zagładzie członków własnego narodu. Żydowski policjanci wyganiali swoich pobratymców z domów, groźbami bądź oszustwem nakłaniali do stawiania się w miejscu wyznaczonym przez Niemców, skąd później wywożono ich do Treblinki; nadzorowali obóz pracy

dla Żydów, gdzie groźbami, biciem i szantażowaniem bezbronnej ludności starali się zdobyć względy niemieckich mocodawców.

Sławomir Cenckiewicz i Piotr Woyciechowski kreślą sylwetkę tragicznie zmarłego przed rokiem gen. Sławomira Petelickiego. Tekst dostarcza wielu informacji o działalności wywiadu PRL. Dzięki ustaleniom historyków do lamusa trzeba odłożyć przekonanie, jakoby wielu komunistycznych szpiegów działało z pobudek patriotycznych i zdobywało wyłącznie tajniki zachodnich technologii dla polskiego przemysłu. W rzeczywistości bowiem głównym ich zajęciem było inwigilowanie polskich emigrantów i opozycjonistów na Zachodzie. Artykuł nie jest pozbawiony luk – brakuje, co prawda nie z winy autorów, dokładniejszych informacji na temat działalności Petelickiego w okresie przełomu 1989 roku. Problemów wywiadu i kontrwywiadu od lat sześćdziesiątych do osiemdziesiątych w Polsce dotyczy również tekst Patryka Pleskota o funkcjonariuszach zachodnich służb szpiegowanych przez komunistyczne służby PRL.

W dziale „Dokumenty” zamieszczono bardzo ciekawe źródła, pokazujące wiedzę wywiadu USA na temat sytuacji za żelazną kurtyną. Pierwszy dokument przedstawia anonimową relację o działaniach bezpieki w komunistycznej Polsce i sowieckich doradców przy Wojewódzkim Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego w Białymstoku w latach 1944–1947. Drugi dokument to raport wytworzony przez Narodową Radę Wywiadowczą rządu USA, dotyczący niepokojów społecznych w Związku Radzieckim w latach 1970–1982. Jest to dokument unikatowy, pokazujący wielką skalę wystąpień przeciwko władzom ZSRR w okresie przywództwa Leonida Breżniewa. W kwietniu 1983 roku wywiad USA raportował: „Od 1970 roku źródła wywiadowcze doniosły o ponad 280 przypadkach strajków przemysłowych, przerw w pracy, publicznych demonstracji, sporadycznej przemocy w tym sabotażu, a nawet prób morderstw politycznych. Praktycznie żaden z tych przypadków nie został opisany w mediach, a tylko parę w mediach zachodnich. Jeżeli liczba incydentów jest błędna, to z całą pewnością jest ona zaniżona z powodu braku danych”.

Na koniec warto zwrócić uwagę na wspomnienie o Zdzisławie Zakrzewskim autorstwa prof. Marka Jana Chodakiewicza. Zakrzewski to postać tyleż barwna, ile kontrowersyjna: przedwojenny działacz Młodzieży Wszechpolskiej, żołnierz Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, kresowy zawadiaka, emigrant i filantrop. Jako członek MW był zaangażowany przed wojną w akcje antyżydowskie i antyukraińskie na uczelni (które autor wspomnienia opisuje jako zwykły, niegroźny element kresowej codzienności). Zakrzewski przedarł się we wrześniu 1939 roku do Francji. Walczył pod Narwikiem; w armii polskiej w Wielkiej Brytanii służył w lotnictwie, w dywizjonie bombowców. W sierpniu 1944 roku buntował kolegów z jednostki – chciał porwać samolot, by polecieć na pomoc Powstaniu Warszawskiemu. Po wojnie trafił do USA, gdzie jako ekspert w dziedzinie optyki uczestniczył w budowie satelitów szpiegowskich i programie wojen gwiazdnych. Zakrzewski jest dziś w Polsce postacią całkowicie nieznaną – być może tekst prof. Chodakiewicza to pierwszy krok, by to zmienić. 🍷

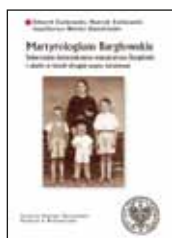




■ Grzegorz Bębnik, *Wrzesień 1939 r. w Katowicach*, IPN, Katowice 2012, ss. 450.



■ Dariusz Burczyk, *Wojskowy Sąd Rejonowy w Gdańsku (1946–1955). Inwentarz idealny*, IPN, Gdańsk 2012, ss. 69 (ss. 1235 – płyta CD).



■ Edward Ćwikowski, Henryk Ćwikowski [współpraca Halina Gnedziejko], *Martyrologium Bargłowskie. Syberyjskie doświadczenia mieszkańców Bargłówki i okolic w latach drugiej*

*wojny światowej*, IPN, Białystok 2013, ss. 173 + wkł. zdjęciowa.



■ Tomasz Gałwiazek, *Urząd Bezpieczeństwa w Oławie 1945–1956*, IPN, Wrocław 2012, ss. 214.



■ Martyna Grądzka, *Przerwane dzieciństwo. Losy dzieci Żydowskiego Domu Sierot przy ul. Dietla 64 w Krakowie podczas okupacji niemieckiej / A Broken Childhood. The Fate of the Children from the*

*Jewish Orphanage at 64 Dietla Street in Cracow during the German Occupation*, IPN, Wydawnictwo Wysoki Zamek, Kraków 2012, ss. 475.



■ Krzysztof Osiński, Piotr Rybarczyk, *Kryzys bydgoski 1981. Przyczyny, przebieg, konsekwencje, t. 1: Monografia*, IPN, Bydgoszcz–Gdańsk–Warszawa 2013, ss. 392 + ss. 32 wkł. zdj.



■ *Kryzys bydgoski 1981. Przyczyny, przebieg, konsekwencje, t. 2: Dokumenty*, wstęp Krzysztof Osiński, Piotr Rybarczyk, wybór i oprac. Robert Gajos, Krzysztof Osiński, Piotr Rybarczyk, IPN,

Bydgoszcz–Gdańsk–Warszawa 2013, ss. 1006.



■ *Kryzys bydgoski 1981 w relacjach świadków, t. 3*, red. Agnieszka Dębska, Maciej Kowalczyk, Ośrodek KARTA, Narodowe Centrum Kultury, Warszawa 2013, ss. 139 + ss. 16 wkł. zdj.



■ Wiesława Michałek, *Zapiski 1939–1944*, wstęp i oprac. Grzegorz Bębnik, IPN, Katowice 2012, ss. 200.



■ *Pokolenia wolnej Polski* (seria „Z archiwów bezpieki – nieznanne karty PRL”), red. Filip Musiał, Jarosław Szarek, IPN, Ośrodek Myśli Politycznej, Kraków 2012, ss. 163.



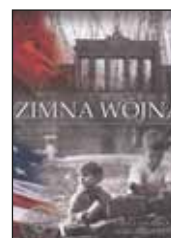
■ *Pokolenie. Polityczny protest? Artystyczna kontestacja?*, red. Tadeusz Boruta, IPN, Rzeszów 2012, ss. 272.



■ *Polscy uchodźcy w Rumunii 1939–1947. Dokumenty z Narodowych Archiwów Rumunii / Refugiții polonezi în România 1939–1947. Documente din Arhivele Nationale ale României*, IPN, Warszawa–Bukareszt 2013, t.1, cz. 1, ss. 739 + ss. 32 wkł. zdj., t. 1. cz. 2. ss. 1576.



■ *Polskie Państwo Podziemne na Rzeszowszczyźnie 1939–1944/45*, IPN, Rzeszów 2012, ss. 72.



■ Paweł Sasanka, Sławomir Stępień, *Zimna wojna. Krótka historia podzielonego świata* (album), IPN, Warszawa 2012, ss. 364.



■ *Społeczeństwo a władza między Wisłą a Pilicą w latach 1945–1989*, red. Sebastian Piątkowski, Ryszard Śmietanka-Kruszelnicki, IPN, Lublin 2012, ss. 208.



■ *Szkice z życia codziennego w Gdańsku w latach 1945–1989*, red. Grzegorz Berendt, Edmund Kizik, IPN, Gdańsk 2012, ss. 200.



■ *Urząd Bezpieczeństwa na Dolnym Śląsku 1945–1956. Z badań nad organizacją i działalnością aparatu bezpieczeństwa*, red. Robert Klementowski, Krzysztof Szwagrzyk, IPN, Wrocław 2012, ss. 379.

Institut Pamięci Narodowej  
Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu  
00-207 Warszawa, pl. Krasińskich 2/4/6

Publikacje IPN można nabyć:  
w siedzibie IPN

ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa  
poniedziałek – piątek w godz. 8:30–16:00  
tel. (22) 581 88 72

w Centrum Edukacyjnym IPN  
im. Janusza Kurtyki PRZYSTANEK HISTORIA  
ul. Marszałkowska 21/25, 00-625 Warszawa  
poniedziałek – piątek w godz. 10:00–18:00,  
sobota w godz. 9:00–14:00, tel. (22) 576 30 06

Prenumerata „Pamięci.pl”

Szczegółowe informacje na temat prenumeraty wraz z cennikiem i formularzem zamówienia znajdują się na stronie [www.pamiec.pl/miesiecznik](http://www.pamiec.pl/miesiecznik).

Zamówienie można złożyć telefonicznie lub wysłać wypełniony formularz zwykłą pocztą na adres IPN albo pocztą elektroniczną na adresy podane poniżej

**Sprzedaż wysyłkowa publikacji**  
zamówienia można składać telefonicznie: tel. (22) 431 82 92, (22) 431 82 88; (22) 431 82 89; fax (22) 431 82 91  
pocztą zwykłą na adres Instytutu  
pocztą elektroniczną: [joanna.pamula@ipn.gov.pl](mailto:joanna.pamula@ipn.gov.pl);  
[joanna.pszczola@ipn.gov.pl](mailto:joanna.pszczola@ipn.gov.pl); [danuta.wierzman@ipn.gov.pl](mailto:danuta.wierzman@ipn.gov.pl)  
lub w księgarni internetowej: [www.ipn.pocztytaj.pl](http://www.ipn.pocztytaj.pl)

Wystawę obejmiesz: **WARSZAWA**, 10-31 lipca 2013 r. **SZCZECIN**, 3 sierpnia-17 września 2013 r. **RZESZÓW**, 20 września-31 października 2013 r. i inne **MIASTA**

OTWARCIE wystawy  
**10 lipca 2013 r.**  
godz. **17.00**

Krakowskie Przedmieście 64  
w Warszawie

WOŁYŃ  
1943

WOŁAJĄ z GROBÓW,  
KTÓRYCH NIE MA

ZAPRASZAJĄ

Institut Pamięci Narodowej - KŚZpNP  
Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”  
Towarzystwo Miłośników Wołynia i Polesia

**POZNAJ  
ICH  
HISTORIĘ**

Dziesięcioletnia STEFCIA, ośmioletnia STASIA, WITEK – dwunastolatek...  
STRACH, BÓL fizyczny, DRAMAT osierocenia, BEZDOMNOŚĆ...  
Historię dwanaściorą dzieci OCALONYCH Z LUDOBÓJSTWA,  
ich bliskich i przyjaciół, we wspomnieniach opowiedzianych po 70 latach  
przedstawia PIERWSZA PLENEROWA WYSTAWA POŚWIĘCONA  
LUDOBÓJSTWU NA KRESACH II RZECZPOSPOLITEJ